

**JADWIGA COURTHS-MAHLER**

# **Namiętność Zuzanny**

**Akapit  
KATOWICE 1991**



Baron Rudolf von Gerlach z Gerlachsheimu jechał konno ze swoim przyjacielem i byłym kolegą pułkowym, Janem von Seltiz na przełaj poprzez zalesione wydmy. Wyprzedzili resztę towarzystwa myśliwych, żeby szybciej wrócić do Gerlachsheimu, gdzie Rudolf chciał przyjąć swoich gości. Tego wieczoru miała się odbyć uroczysta kolacja pożegnalna, a następnego dnia goście mieli wyjechać.

- Janku, pojedziemy trochę mniej wygodną, ale za to krótszą drogą przez Glossow.

- Doskonale, ale zaczekaj chwileczkę, chcę jeszcze raz spojrzeć z tej wysokiej wydmy na widoczne stąd morze. Daj mi się nim nacieszyć.

- Trochę dalej ujrzysz wspanialszy widok morza! - powiedział Rudolf, a przyjaciel usłuchał go i podążył za nim.

Zjechali z wysokich wydm na drogę, która z równiny zaczęła stopniowo wznosić się wzwyż, coraz stromiej, a była tak wąska, że musieli jechać jeden za drugim. Im wyżej się wspinali, tym wspanialszy widok rozpościerał się przed ich oczyma.

Na najwyższym miejscu, gdzie droga urywała się nagle spadając stromo ku dolinie, baron von Gerlach, który jechał na przodzie, zatrzymał się i zwrócił się do przyjaciela. Droga była tak wąska, że niemożliwością było odwrócić konia.

- Tutaj, Janku! Zatrzymaj się i napatrz się do syta. Taki widok nieczęsto ma się sposobność oglądać. A potem musimy tędy zjechać w dół.

To mówiąc wskazał ręką na opadającą stromo ścianę zbocza.

Jan roześmiał się.

- Do pioruna, ładna mi „trochę mniej wygodna droga”, kark można skrócić! Ale widok rzeczywiście wspaniały! Cudowny! Ilekroć widzę morze, chwyta mnie zawsze tęsknota z moich chłopięcych lat. Jedynie ze względu na moją matkę i jej marzenia nie zostałem wilkiem morskim.

Konie stały drżąc z lekka jakby rozumiały, że najmniejsze nieostrożne stąpienie grozi im niebezpieczeństwem upadku w przepaść. A kształtne sylwetki jeźdźców w zgrabnych, obcisłych strojach myśliwskich odcinały się nieruchome, jak z brązu, na tle błękitu nieba. Wreszcie Jan von Seltiz westchnął i powiedział:

- Tak, Rolfie, czy ty właściwie zdajesz sobie sprawę z tego, jak wspaniała jest twoja ojcowizna?

Rolf spojrział na niego błyszczącym wzrokiem.

- Czy zdaję sobie sprawę? Każdym moim tchnieniem dziękuję za to losowi. Ale wcale nie wiedziałem, że ty, Janku, tak namiętnie kochasz morze. Nigdy mi o tym nie wspominałeś. Widzę, że sprawiłem ci przyjemność, zapraszając cię tutaj.

- Wielką, Rolfie!

- Więc musisz mi przyrzec, że letni urlop spędzisz u mnie!

- Z rozkoszą, niczego lepszego nie mógłbym wymarzyć!

- A dlaczego nie skorzystałeś zeszłego lata z mojego zaproszenia?

Jan posmutniał i odpowiedział:

- Było to krótko po śmierci mojego ojca i matka została sama. Wiesz, że tuż przed śmiercią ojca straciła mego starszego brata. Nie chciałem jej zostawiać samej, chociaż całym sercem pragnąłem być tutaj.

- Ale tego lata przyjedziesz już na pewno. Będzie mi tu z tobą weselej. Nieraz samotność tak mi dokucza, że z żalem wspominam czasy pułkowe. A teraz jazda, Janku, bo na nic się zda nasze skracanie drogi i goście przybędą przede mną do Gerlachsheimu.

Ostrożnie zaczęli zstępować w dół, co nie było ani dla koni, ani dla jeźdźców łatwym przedsięwzięciem.

Kiedy wreszcie znaleźli się na dole, pomknęli galopem naprzód. Po chwili natknęli się na ogrodzenie, które okalało duży obszar łąki z pasącymi się na niej krowami.

- En avant, Janku! Bierz przeszkodę! - zawołał Rudolf i pierwszy, dając koniowi lekkiego bodźca, przeskoczył przez płot.

Przestraszone krowy rozbiegły się, a obydwaj jeźdźcy w pełnym galopie przemknęli przez łąkę, przesadzili przeciwległy parkan i znowu znaleźli się na wolnej przestrzeni.

Po chwili natknęli się na jadącego konno administratora z Glossowa. Uprzejmie odpowiedzieli na pozdrowienie i pogalopowali dalej.

Dalsza ich droga wiodła przez kawałek lasu, gdzie wąska ścieżka zasłana była wystającymi z ziemi sękatymi korzeniami drzew, przez co jeźdźcy zmuszeni byli do ostrożniejszej jazdy. Zwolnili tempo.

Po chwili ujrzeli na dużej leśnej polanie wspaniałą, podobną do zamku budowlę.

- Co to jest, Rolfie? - zapytał Jan wskazując szpicrutą zabudowania.

- To jest siedziba baronostwa von Glossow! - odpowiedział Rudolf.

- Jak widzę, znajduje się ona niedaleko od Gerlachsheimu.

- Tak, dzieli nas zaledwie pół godziny drogi.

- Wygląda, jakby tu nikt nie mieszkał. Wszystkie okna mają pozapuszczane żaluzje.

- Ten dom jest już od szesnastu lat niezamieszkały.

- Dlaczego?

Rudolf wzruszył ramionami.

- Zła opinia otacza ten tak spokojnie wyglądający dom. Wszyscy moi chłopci z okolicy, a także i domownicy twierdzą, że w Glossowie straszy. Przed szesnastu laty rozegrała się tu straszna tragedia, a ludzie widzą ponoć krążące po zamku duchy.

- W jaki sposób tu straszy? - zapytał Jan uśmiechając się.

- Naturalnie że nikt nie może powiedzieć nic konkretnego. Ale mają to być duchy barona von Glossow i jego małżonki, które zjawiają się na zamku. Wiesz przecież, co fantazja ludzka może wynaleźć. Nie tylko widzą przemykające cienie, ale podczas burzy słyszą nawet głosy. W każdym razie działy się tu rzeczy, które mogły dać podstawę do tego rodzaju imaginacji.

- A cóż to za tragedia tu zaszła?

- Przed szesnastu laty mieszkał w tym zamku baron Justus von Glossow ze swą piękną małżonką i pięcioletnią córeczką. Żyli szczęśliwie i byli bardzo zaprzyjaźnieni z moimi rodzicami, a ja jako szesnastoletni chłopiec bardzo często u nich bywałem. Nikt nie przeczuwał zbliżającej się katastrofy. Pewnego letniego wieczora baron niespodziewanie wrócił z podróży i zastał żonę w objęciach swego przyjaciela, niejakiego pana von Brockhoff.

W szale zazdrości zastrzelił żonę, a potem i siebie. Żona i on padli trupem na miejscu, a zdradziecki przyjaciel został ciężko ranny i wyleczył się. Nie wiem nawet, czy jeszcze żyje. Od tego czasu zamek ten opustoszał. W zabudowaniach dworskich mieszka tylko zarządzający Heerfurt, którego przed chwilą spotkaliśmy.

- A do kogo należy teraz Glossow?

- Do jedynej córki baronostwa, Zuzanny von Glossow. Biedaczka miała pięć lat, kiedy w tak skandaliczny sposób straciła rodziców.

- Biedne dziecko! Co się z nią potem stało?

- Dokładnie nie wiem... Brat jej matki zabrał ją natychmiast do siebie. Został jej opiekunem. Ten jej wujek jest podobno dziwakiem. Mówił mi administrator Heerfurt, że jest

on byłym profesorem uniwersytetu i że poza swoimi książkami i zbiorami nie widzi świata. Nie mogę sobie wyobrazić, żeby tak młoda dziewczyna czuła się dobrze w jego towarzystwie...

- A ten administrator od dawna jest tu w Glossowie?

- Tak, jeszcze z czasów przed tą katastrofą... Bardzo porządny i uczciwy człowiek... Szczęście dla baronówny, że ma tu takiego człowieka. Nikt się nie troszczy o to, jak on tu gospodaruje i gdyby nie był takim człowiekiem, wszystko by tu zmarniało.

- I przez wszystkie te lata nikt do tego wspaniałego domu nie zajeżdżał?

- Nikt! Dom jest zamknięty na wszystkie spusty i tylko od czasu do czasu sprzątaję w nim i wietrzę go. Żona administratora dba bardzo o porządek i czystość. A Heerfurt jeździ od czasu do czasu do profesora i zdaje mu relację z tego, co się tu dzieje.

Dwaj jeźdźcy znaleźli się znowu na wolnej przestrzeni i pomknęli naprzód galopem, przy czym rozmowa urwała się.

Droga wiodła dalej poprzez pola i lasy, wreszcie wjechali do starego parku, a po chwili zatrzymali się przed siedzibą baronostwa Gerlach.

Była to olbrzymia, masywna budowla, z kwadratową wieżą pośrodku i obszernymi bocznymi skrzydłami, które posiadały wysoki parter i jedno piętro. Szerokie, kamienne schody wiodły do portalu. Z tego portalu wchodziło się do wielkiego hollu, którego podłoga wyłożona była kamienną posadzką.

Zaledwie panowie przestąpili próg domu, wyszła im naprzeciw kobieta lat około pięćdziesięciu.

Była to gospodyni barona von Gerlach, pani Sieveking.

- No, chwała Bogu, nareszcie! - zawołała już od progu.

Rudolf roześmiał się.

- Cóż się to stało, moja droga? Znowu dokuczyła pani tęsknota za mną?

- Tęsknota za panem dokucza mi zawsze, ale dziś, prawdę mówiąc, niecierpliwiałam się, że goście tak długo nie wracają z polowania, a wszystko mam już przygotowane. Czy długo jeszcze potrwa, zanim wrócą?

- Będą tu lada chwila, a najdalej za pół godziny będziemy już wszyscy siedzieli przy stole.

- Rolfie, już nadjeżdżają! - zawołał Jan von Seltiz, stojąc na progu.

W tej chwili rozległy się na dworze liczne głosy, śmiechy, gwar, rzenie koni i ujadanie psów.

Rolf szybko znalazł się u boku przyjaciela i wyszedł na dwór, by przywitać swoich

gości.

Wkrótce hall wypełnił się wesoło gwarzącymi mężczyznami, którzy nie krępowani obecnością pań, śmiali się i żartowali, a poganiani przez Rudolfa do pośpiechu szybko udali się do swoich pokojów, żeby umyć się i poprawić nieco toaletę.

Jan von Seltiz siedział obok swego przyjaciela, Rolfa. Ale nie mieli już okazji do swobodnej rozmowy. Przy stole opowiadano historyjki myśliwskie i wznoszono toasty.

Jakiś starszy, przystojny pan o świeżej, czerwonej twarzy i wesołych oczach, jeden z najbliższych sąsiadów Gerlachsheimu powstał i zadzwonił w kieliszek.

Po chwili panująca dokoła wrzawa uciszyła się.

- Panie i panowie! - zaczął gość.

- Słuchajcie, słuchajcie! Pyszny kawał!

- Gdzie tu są panie, Schierstädt?

- Może ci się już dwoi w oczach i robisz z nas parki?

- Ciszaaa! Proszę o ciszę! - zabrzmiał donośny głos pana Schierstäda.

- Bądźcie cicho, bo nas zakrzyczy na śmierć! - zawołał jego sąsiad.

Zapanowała cisza.

- A zatem: panie i panowie! - zaczął znowu Schierstädt. - Nie dwoi mi się w oczach.

Pod słowem „panie” rozumiem oczywiście czcigodną strażniczkę tego domu, panią Sieveking, której biały fartuszek i czepki widnieją właśnie przy drzwiach. Tylko wyście jej nie zauważyli. A do niej przede wszystkim, zwraca się mój toast, ponieważ przygotowała nam taką cudowną przekąskę i w ogóle opiekuje się tak wiernie naszym młodym przyjacielem Rolfem. A zatem: pani Sieveking, perła wśród gospodyń niech żyje! - Niech żyje! - Niech żyje!

Staruszka, która chciała tylko zajrzeć, czy wszystko jest w porządku, z zakłopotaniem gładziła fartuch.

Jan von Seltiz zerwał się z miejsca i ze śmiechem wręczył jej napelniony kieliszek.

- Musi się pani teraz napić z nami, pani Sieveking.

Staruszka z uśmiechem zakłopotania ale i wesołości spojrzała na swego młodego pana, który skinął jej głową:

- Nic nie pomoże! Nie ma rady. Na zdrowie!

I stuknęła się z nią kieliszkiem. Musiała więc stuknąć się ze wszystkimi, rumieniąc się przy tym jak młoda dziewczyna.

Kiedy podeszła z kolei do pana Schierstäda, powiedział:

- Ale nie powinna pani tak uprzyjemniać życia w Gerlachsheimie swemu młodemu

panu, pani Sieveking, bo odechce mu się na zawsze żeniaczki. A rad byłbym, gdyby sobie sprowadził młodą żonkę.

- Racja, Schierstädt, i ja nie rozumiem, dlaczego jemu ma być lepiej niż nam! - przytaknął ze śmiechem jego sąsiad.

Pani Sieveking wycofała się z pokoju, jak mogła najszybciej i rada była, gdy drzwi zamknęły się za nią.

Z kolei wstał inny pan.

- Jeżeli już wznosimy toasty na cześć pań, piję zdrowie przyszłej władczyni Gerlachsheimu! Wzniescie kieliszki, panowie i idźcie w moje ślady.

- Słyszałeś, Rolfku kochany? - zapytał pan von Schierstädt donośnym głosem. - Musisz się trochę pośpieszyć. Jesteś ostatnim z Gerlachów. Ojciec twój, mój stary, kochany przyjaciel, przewróci się w grobie, jeżeli nie postarasz mu się o potomka. Pośpiesz się więc! Przy następnym polowaniu chcemy już złożyć hołd pani na Gerlachsheimie.

Rolf von Gerlach wstał.

- Dziękuję w imieniu swojej przyszłej żony. Gdyby jej jeszcze przy następnym polowaniu nie było, proszę o dalszą zwłokę. Będę się śpieszył w miarę możliwości, aby spełnić życzenie swoich drogich gości i pod tym względem.

- Trzymamy cię za słowo, Rolfie! Jesteś już w wieku odpowiednim do małżeństwa, a Gerlachsheim jest majoratem. Musisz się więc postarać o potomka, który oby był takim samym zuchem jak ty i sprawił ci tyleż radości, co ty swemu ojcu. Kto ci dobrze życzy, niech wypije ze mną na tę intencję.

Znowu opróżniono kieliszki i napełniono je powtórnie wśród ogólnej radości. Jan von Seltiz trącił się z przyjacielem.

- Teraz nie pozostaje nam nic innego, jak wypić za twoich wnuków, Rolfie! - zawołał.

- Niekoniecznie, Janku! Te kieliszki opróżnimy po cichu za naszą przyjaźń. Oby trwała aż do naszej śmierci!

Oczy przyjaciół zajaśniały wesoło.

\* \* \*

Profesor Michał von Sachau znany był jako zbieracz osobliwości naukowych. Od wielu lat zajmował ponury, szary dom, otoczony wysokim murem i znajdujący się pośrodku wielkiego ogrodu.

Ołowiana cisza panowała nad pokrytym śniegiem ogrodem, w którym tylko część ścieżek była wymieciona.

W domu również nie słyhać było nigdy weselszego dźwięku. Nawet służba poruszała się jak cienie. Cisza ta była profesorowi konieczna do życia, podobnie jak niezwykła punktualność, z jaką dokonywało się wszystko w domu.

Po omiecionych ze śniegu ścieżkach ogrodu przechadzała się młoda panienka. Schyliła głowę, jakby nie chciała widzieć wysokich murów, dzielących ją od świata.

„W klasztorze nie może być bardziej cicho i samotnie niż tutaj” - pomyślała wzdychając głęboko.

Piękna twarz młodej dziewczyny miała smutny wyraz.

Z domu nadeszła teraz starsza pani w szarej jedwabnej sukni, na którą narzuciła futrzany płaszcz. Wysoka postać była dziwnie sztywna i wyprostowana.

Skierowała się do młodej panny, która nie zauważyła jej cichego zbliżania się, gdyż szła ze schyloną głową. Dopiero w ostatniej chwili podniosła piękne, brązowe oczy i spojrzała w twarz starej pani.

Twarcz ta była bardzo duża i pełna, niebrzydka, ale niewątpliwie mało sympatyczna. W zimnych, bladoniebieskich oczach czaił się jakiś niemiły wyraz, godzący się z trudnością ze słodkawym uśmiechem.

- Za długo spacerujesz na tym mrozie, droga Zuziu! Czas już wracać do domu! - powiedziała łagodnym, słodkim głosem, rzucając zarazem badawcze spojrzenie na lekko zarumienioną twarz panienki.

Po młodej, smutnej twarzy przemknął cień. Twarcz ta nie odznaczała się klasyczną pięknnością, ale rysy były delikatne i miłe, chociaż niezupełnie regularne.

W brunatnych oczach, w których migotały złote iskierki, był jakiś poblask tęsknoty. Poblask ten zgasł teraz nagle na dźwięk słów przybyłej. Delikatne, czerwone usta nabrały cierpkiego wyrazu, który pozostawał w sprzeczności z miłą, młodą twarzą. Wargi zacisnęły się jakby w obronie.

- Wcale mi nie jest zimno! Chciałabym pospacerować jeszcze trochę, ciociu! - powiedziała szybko i chciała iść dalej.

Ale stara pani ze słodkim uśmiechem położyła dłoń na ramieniu Zuzanny von Glossow.

- No, no, nie uciekajże zaraz! Jeżeli chcesz jeszcze pospacerować, chętnie będę ci przez kwadransik dotrzymywała towarzystwa. A potem będzie akurat pora na podwieczorek. Wiesz, że wujek Michał lubi punktualność!

Dziewczyna wzdrygnęła się, kiedy miękka, mięsista dłoń starej pani spoczęła na jej ramieniu. Przez chwilę w oczach jej płonęło niepokohamowane pragnienie zrzucenia z siebie tej



dłoni, jak natarczywego gada, ale natychmiast powieki o długich, ciemnych rzęsach, opadły na oczy i Zuzanna z rezygnacją ruszyła dalej obok ciotki.

- Wiem, wiem, ciociu!... Wszystko odbywa się u nas według zegarka. W domu wujka Michała wszystko jest tak niewypowiedzianie uregulowane, a wszelkie uczucia klasyfikowane są według ułożonego schematu, podobnie jak zbiory wuja Michała... Niczego nie wolno wyjąć z przegródki o niewłaściwej porze. Sądzę, że nikt nie ośmieliłby się nawet umrzeć w niewłaściwej porze, gdyby wuj Michał i na to wyznaczył porę... Ale zapomniał chyba o tym.

W słowach jej przebijało gorzkie, bolesne szyderstwo.

- Ach, kochana Zuziu, co za rewolucyjne myśli tłuką się w twojej główce! Dobrze, że wuj Michał nie słyszał tego! - odpowiedziała stara pani.

Zuzanna zacisnęła wargi jakby nie chciała już powiedzieć ani słowa. Wiedziała, że ciotka Anna zawsze powtarzała wujowi Michałowi jej słowa przekraczając je odpowiednio, ale nie zdradziła się z tym teraz.

Na nic by się to zresztą nie zdało. Ciotka Anna była nieuchwytna, wymykała się zawsze jak węgorz.

Po chwili milczenia stara pani zapytała pochlebco:

- Czy dziecinka znowu się nudzi?

Zuzia potrząsnęła głową przecząco.

- A właśnie, że tak! - upierała się ciotka Anna. - Wiem, że tak. Myśli twoje ulatują w daleki świat, nie dogadza ci cichy spokój i odosobnienie tego domu. Ale wiesz przecież, że wuj Michał uważa tę ciszę i odosobnienie za najkorzystniejsze dla ciebie. Słusznie obawia się, że świat kazałby ci cierpieć za grzechy twoich rodziców... A przede wszystkim obawia się, że zbudziłyby się w tobie lekka krew twojej matki i że nie oparłabyś się pokusom, które czyhałyby na ciebie w tym świecie. Dlatego trzyma cię w ciszy i odosobnieniu swego domu, aż opuścisz go u boku mężczyzny, który stanie się dla ciebie naturalnym obrońcą i opiekunem.

Gdy stara pani mówiła o jej rodzicach, Zuzia wzdrygnęła się lekko, a w oczach, które nagle zgasty, ukazał się wyraz udręki. Wargi jej drżały z podniecenia, gdy powiedziała ochryple:

- To się nigdy nie stanie!

I znowu przybierając ów gorzki, szyderczy ton, ciągnęła:

- Pomijając już wszystko, ciekawa jestem, w jaki sposób mógłby się do mnie zbliżyć mężczyzna w zamiarze poślubienia mnie. Nie stykam się przecież z nikim.

- Och, droga Zuziu... Znam kogoś takiego... - powiedziała Anna von Rehling z figlarnym uśmiechem, który nadał jej twarzy ohydny wyraz obłudy.

Kiedy zauważyła, że Zuzia dumnie i odpychająco uniosła głowę, dodała wpadając znowu w poprzedni ton namaszczenia:

- Zresztą w naszym domu bywa wielu uczonych, przyjaciół wuja Michała.

Zuzia wykonała obronny gest.

- Przecież to są sami starzy panowie!

Ciotka znowu rzuciła na nią podejrzliwe spojrzenie z ukosa.

- No tak, moje dziecko, dla ciebie może przecież wchodzić w rachubę tylko mężczyzna w nieco starszym wieku, który dzięki swemu doświadczeniu i wyrozumiałości potrafiłby przymknąć oczy na wiele rzeczy. Wiesz, że mąż twój musiałby być bardzo wyrozumiały, jeżeli idzie o przeszłość. Rodzice twoi...

Twarz Zuzi pobladła nagle.

- Milcz! Milcz! Nie pozwolę ci mówić w ten sposób o moich rodzicach! Nikomu nie pozwolę! Czy sądzisz, że trzeba mi to przypominać? O, nie, postarałaś się już, aby mi to wszystko nigdy nie znikło z pamięci. Ale rany, jakie mi przez to zadano, nie zniosą więcej dotknięcia.

Stara pani błagalnym gestem załamała białe ręce.

- Moje biedne dziecko, jak bardzo martwi mnie twoje nieposkromione usposobienie. Masz widocznie we krwi coś z porywczosci twego ojca. Na cóż się zdadzą wszystkie moje szczerze upomnienia! Dziecko, dziecko, naucz się nareszcie łagodności i cierpliwości, których ci tak potrzeba! Żadna moc świata nie wymaże przeszłości, a kto ci jest życzliwy, musi ci o niej stale przypominać. Żal mi cię bardzo, moja biedna Zuziu. Gdybym ci przynajmniej mogła pomóc w przezwycięzeniu tej porywczosci!

Na twarzy Zuzi zabłysnął bunt, ale zacisnęła wargi i milczała. Uniosła się przedtem wbrew woli. Wiedziała z doświadczenia, że niczego to nie zmieniało, że cały jej gniew rozbijał się bezsilnie o obłudną, nieszczerą łagodność ciotki Anny. Wiedziała także, że tylko z winy tej kobiety wuj Michał postępował z nią tak surowo i odgradzał ją lęklawie od wszystkich radości młodego wieku. Tak samo jak jej, powtarzała stale wujowi Michałowi, że matka Zuzi była lekkomyślną kobietą, a jej mąż zabójcą i samobójcą i że jeżeli wychowanie Zuzi złożone zostało w jego, wuja Michała ręce, to musi on zwalczyć w niej odziedziczone złe skłonności.

Dlaczego Anna von Rehling postępowała w ten sposób?

Zuzia domyślała się tego, chociaż dopiero od niedawna.

Anna von Rehling była kuzynką zmarłej matki Zuzi i profesora Sachau. Była już od dwudziestu lat wdową i przez cały ten czas mieszkała w domu profesora. Ponieważ mąż pozostawił ją w bardzo kłopotliwej sytuacji materialnej, zwróciła się wówczas do Michała von Sachau z prośbą, aby przyjął ją i jej dziesięcioletniego syna Grzegorza do swego domu. Zaofiarowała się, że będzie prowadziła gospodarstwo.

Michał von Sachau był już wówczas wielkim dziwakiem, żyjącym tylko dla swej nauki i nie interesującym się niczym prócz swoich osobliwości. Ponieważ nie miał zamiaru się ożenić, przyjął panią von Rehling wraz z jej synem do domu. Postawił jednak warunek, że obecność ich ma go w niczym nie krępować, a jego przyzwyczajenia nie mają ulec najmniejszej zmianie.

Anna von Rehling przyrzekła mu to i dotrzymała przyrzeczenia. Była ona bardzo mądra i wyrachowana, toteż na pozór poddawała się wszystkim jego kaprysom, aby go tym pewniej opanować. Kiedy się wprowadziła do szarego domu, jej niezłomnym postanowieniem było wciągnąć bogatego kuzyna w swoje sieci. Była przystojną kobietą i potrafiła wydawać się miłą.

Ale jej mądre plany rozbiły się o chorobliwą niemal niechęć Michała von Sachau do małżeństwa. Niebawem musiała uznać, że niepodobna go do tego nakłonić.

Teraz nadzieje jej polegały na tym, że jej syn Grzegorz zostanie kiedyś spadkobiercą Michała.

Wpływała na syna, który miał tak samo wyrachowany charakter jak matka, aby na wszelkie sposoby schlebiał wujowi.

Grzegorz był pojętym uczniem. Dzięki swemu na pozór skromnemu i potulnemu usposobieniu udało mu się zjednać sobie zaufanie wuja, który przyjmował nawet jego pomoc w pracy, zwłaszcza przy porządkowaniu zbiorów i układaniu ich katalogu.

Anna von Rehling widziała z zadowoleniem, że ten jej plan nie napotkał na najmniejsze trudności. Profesor oznajmił już kiedyś, że Grzegorz odziedziczy w przyszłości jego zbiory, ponieważ tak bardzo się nimi interesuje. Ale Grzegorz udawał tylko to zainteresowanie, ponieważ wiedział, że wuj był całym sercem przywiązany do swoich zbiorów.

Kiedy był sam z matką, mówił:

- Gdy tylko odziedziczę te zbiory, sprzedam je oczywiście. Szkoda tylko, że nikt nie da mi za nie tyle, co ten stary głupiec za nie zapłacił.

Kiedy był sam z matką, zawsze w ten sposób mówił o wuju.

Cztery lata bawiła już Anna von Rehling z synem w domu profesora, kiedy nadeszła

wiadomość o straszliwej katastrofie w Glossowie. Pani von Glossow była jedyną, o piętnaście lat młodszą siostrą Michała von Sachau.

Zadepeszwano teraz do jedyne go bliskiego krewnego małej Zuzanny i wezwano go do Glossowa.

Kiedy nadeszła straszliwa wiadomość, uczony był zupełnie wytrącony z równowagi. Z ciężkim sercem wybrał się w drogę. Z siostrą i szwagrem utrzymywał bardzo luźne stosunki, a o istnieniu Zuzanny zaledwie wiedział.

Kiedy przybył do Glossowa, panował tam straszliwy chaos po okropnej tragedii. Profesor nie był oczywiście człowiekiem, który potrafiłby działać energicznie i zaprowadzić jakiś ład. Wobec wytworzonej sytuacji był zupełnie bezsilny i cieszył się, że znalazł oparcie w administratorze Heerfurcie.

Z ust ciężko rannego pana Brockhoffa, który po pewnym czasie odzyskał przytomność, dowiedział się profesor, że Justus von Glossow schwytawszy żonę w objęciach przyjaciela, zastrzelił jego i Bettinę von Glossow, a potem popełnił samobójstwo. Michał von Sachau musiał więc osądzić swoją siostrę jako kobietę lekkomyślną, chociaż zawsze ją bardzo cenił.

Nikt nie potrafił sobie w ogóle wytłumaczyć, jak się to stało, że Bettina von Glossow zapomniała się tak dalece. Małżeństwo jej było na pozór jak najszcześniejsze i nikt nie uważałby jej za zdolną do wiarołomstwa.

Mademoiselle, panienka do towarzystwa pani z Glossowa twierdziła nawet i teraz, wbrew obciążającym dowodom, że jej młoda pani umarła niewinnie, a tylko pan von Brockhoff winien jest wszystkiemu. Pan von Glossow w porywie gniewu strzelał na oślep i nie wiedział dobrze, co robi.

Pogląd ten podzielał również administrator Heerfurt, który był zaręczony z mademoiselle.

Ale na cóż się zdało przekonanie tych dwojga ludzi? Wszystko było przecież jasne jak na dłoni, tragedia była zupełnie zrozumiała.

Michał von Sachau nie miał innego wyjścia, jak zabrać małą Zuzannę do swego domu. Został mianowany jej opiekunem i oto los narzucił mu obowiązki, do których nie był zdolny.

Z energiczną pomocą Heerfurta uporządkował, jak potrafił, sprawy rodzinne i pozostawił mu zarząd Glossowa, co było krokiem bardzo rozumnym. Administrator ożenił się wkrótce potem z mademoiselle i para wiernych ludzi zarządzała pieczołowicie posiadłością osieroconej małej Zuzanny.

Profesor był rad, gdy mógł wreszcie wyjechać z powrotem do domu. Tęskno mu było

po prostu za rozmową z Anną von Rehling, która zawsze tak mądrze umiała usuwać mu z drogi wszelkie przeszkody. I teraz musiał zasięgnąć jej rady.

Anna nie była bynajmniej zachwycona nową małą domownicą, tym bardziej, gdy spostrzegła, że profesor okazywał sierotce jakąś niezaradną tkliwość.

Anna obawiała się, że jej plany mogą zostać pokrzyżowane przez tę małą intruzkę. Od pierwszej chwili robiła wszystko, co było w jej mocy, żeby wprowadzić rozłam między wujem a siostrzenicą, przy czym wcale nie przebierała w środkach. Prowokowała małą Zuzannę do różnych dziecinnych wybryków, a potem skarżyła się przed profesorem na małą i wskazywała na złe instynkty, które rzekomo zdradzał charakter dziecka.

Dziecku zaś okazywała na pozór jak najlepsze chęci, którym niby sprzeciwiał się srogi profesor. W ten sposób wzbudzała w Zuzi niechęć do wuja. Anna nie zapomniała bowiem o tym, że Zuzia była jednak spadkobierczynią wielkiego majątku po rodzicach, a nie można było wiedzieć, jak się ułoży przyszłość. Na wszelki wypadek starała się małą baronównę wychować w klasztornej surowości i w takim poczuciu winy za grzechy rodziców, żeby uważała małżeństwo z jej synem za wielkie dobrodziejstwo.

W ten sposób biedna sierotka spędziła w domu wuja bardzo smutne dzieciństwo, bez towarzystwa rówieśniczek, przyjaciółek, gdyż wszelkie nauki pobierała sama w domu i jedynym jej towarzyszem był Grzegorz.

Z początku stale zamieszkiwał w domu wuja, a potem, kiedy wyjechał na wyższe studia, przebywał tam tylko podczas wakacji.

Grzegorz był we wszystkim zależny od profesora, który opłacał jego studia i pobyt w mieście, nawet teraz, kiedy ukończył już uniwersytet i był asesorem, wuj posyłał mu co miesiąc sporą sumkę, by mógł żyć w Berlinie na odpowiedniej stopie.

Tymczasem wuj Michał postarzał się i od szeregu lat czuł się ze zdrowiem jakoś nieszczęśliwie.

Anna wiedziała, że spisał testament, ale pomimo swojej przebiegłości i sprytu nie dowiedziała się jego treści.

A to właśnie nie dawało jej spokoju. Chociaż wiedziała, że profesor jest bardzo dobrego mniemania o Grzegorz i że postępuje tak, jakby Grzegorz miał być jego jedynym spadkobiercą, to jednak nie zapominała o tym, że jako krewna, Zuzanna była mu bliższa. Dlatego też mądra Anna nie omieszkła wciąż napomykać profesorowi o tym, że Zuzanna była i tak bogata dziedzicząc po rodzicach olbrzymi majątek.

Nie czuła się jednak pewna siebie.

Szczególnie ostatnio ogarnęły ją wątpliwości. Profesor wskutek różnych niedomagań

nie mógł już tak intensywnie pracować i kilka godzin dziennie zaczął poświęcać sprawom, które go dotychczas wcale nie obchodziły. I nieraz Anna von Rehling spotykała się z tak badawczym i przenikliwym wzrokiem profesora, że doznawała niepokoju i postanowiła mieć się na baczności.

Aby się zabezpieczyć ze wszystkich stron, postanowiła doprowadzić do tego, żeby Zuzanna wyszła za Grzegorza. Wtedy Grzegorz zostałby nie tylko właścicielem majątku profesora i Zuzanny, ale także panem na Glossowie.

Dlatego też wpajała w Zuzannę przekonanie, że byłoby to dla niej wielkim szczęściem i dobrodziejstwem, gdyby z taką haniebną plamą, jaką miała na nazwisku, dostała za męża tak miłego, porządnego i wartościowego człowieka, jakim był jej Grzegorz. I w różowych barwach starała się odmalować jej przyszłość, kiedy Grzegorz wyrwie ją z tego ponurego domu, w którym pędziła klasztorne życie.

Ale na Zuzannie wszystkie te zabiegi nie wywierały wrażenia. Młoda dziewczyna czuła głęboką niechęć zarówno do matki jak i do syna, gdyż instynktownie wyczuwała w nich fałsz i obłudę.

Wolałaby umrzeć, niż zostać żoną Grzegorza.

I pragnęła za wszelką cenę jak najprędzej wydostać się z tego otoczenia, aczkolwiek obawiała się świata. Ciotka Anna umiała jednak doprowadzić do tego, że dziewczyna rzeczywiście czuła się jak napiętnowana i wierzyła w to, że żaden dbający o swój honor mężczyzna nie zechce jej poślubić.

Dawno już przejrzała plany ciotki Anny, ale była za dumna, żeby jej to okazać. Rzadko traciła panowanie nad sobą jak tego dnia. Nikt nie wiedział, co się dzieje w duszy biednego dziewczęcia i że nieraz, kiedy była sama w swoim pokoju, zalewała się gorącymi łzami, ubolewając nad swoim nieszczęsnym losem. Kiedy wreszcie wydostanie się na wolność z tego ponurego więzienia?

Toteż Zuzanna westchnęła głęboko.

- W takim razie wróćmy już, ciociu, żeby wuj nie czekał na nas! - powiedziała porywczo, gdyż nie mogła znieść towarzystwa starszej pani.

Ale Anna przytrzymała ją jeszcze przez chwilę, i głaszcząc mięsistą ręką jedwabne włosy dziewczyny, powiedziała:

- Moje biedne dziecko, jak mi cię żal i jak chętnie dopomogłabym ci, ale nie leży to w mojej mocy. Widzę jedyne wyjście dla ciebie... Jest ktoś, kto cię tak bardzo, bardzo kocha, że nie pomnąc na nic, pragnie cię uczynić szczęśliwą... Wiesz, kogo mam na myśli... Nie możesz sobie wcale wyobrazić, jak bardzo Grzegorz cię kocha... Oddaj mu swoje serce i rękę, a

zobaczysz, jak cię uczyni szczęśliwą. On wyprowadzi cię na wolność, w świat i będzie cię chronił przed wszelkim złem.

Zuzanna cofnęła się gwałtownie i ręka Anny zsunęła się z jej głowy.

Spojrzała na starą kobietę szeroko otwartymi oczyma i powiedziała dobitnie:

- Proszę cię, ciociu, pozostawmy ten temat! Grzegorz niejednokrotnie wspominał mi o swoich zamiarach w stosunku do mnie, a ja dałam mu dość jasno do zrozumienia, że nigdy nie wyjdę za mąż! Czyż mogę przyjąć oświadczyzny mężczyzny, kimkolwiek by był, po tym wszystkim, coś mi opowiadała o moich rodzicach, i z taką hańbą na moim nazwisku? Nie obawiasz się, że ta hańba spadłaby i na niego i że czułby się przez to nieszczęśliwy?

Anna nie dała się zaskoczyć tym pytaniem.

- Ależ drogie dziecko, mówiłam ci tylko, jak cały świat sądzi i zapatruje się na to i czego właśnie tak bardzo obawia się wuj Michał. Ja znacznie pobłaźliwiej patrzę na te sprawy, bo ja się kocham i wiem, że mimo pewnych wad charakteru w gruncie rzeczy jesteś... dobrym dzieckiem... Wiem także, że Grzegorz kocha cię z całego serca i że nie widzi szczęścia poza tobą, więc jakże mogę być tak małostkowa i bezduszna żeby stawać na drodze waszego szczęścia...

Na twarzy Zuzanny odbiła się najwyższa niechęć. Wiedziała dobrze, że to ciotka Anna tak długo przekonywała wuja o złych cechach jej charakteru, aż wreszcie w to uwierzył. Prócz tego wiedziała także, że Grzegorz wcale jej nie kochał, że w ogóle nie był zdolny do jakichkolwiek uczuć i że przede wszystkim jedynie zależało mu jak i matce na jej majątku. Domyśliła się też, że Grzegorz zabiega o spadek po wuju. Dobrze niestety przejrzała matkę i syna i wstrętem przejmował ją ich fałsz i chciwość.

- Proszę cię, nie mówmy więcej o tym, nie wyjdę nigdy za mąż! Jest to moje niezłomne postanowienie! - powiedziała Zuzanna stanowczym głosem i zanim Anna zdołała jej odpowiedzieć, dziewczyna szybkim krokiem skierowała się ku domowi.

\* \* \*

Michał von Sachau siedział beczynnie w oknie swego gabinetu. Czuł się, jak często ostatnio, jakoś dziwnie, niezdolny do pracy. Choroba serca czyniła go sennym i znużonym...

Zobaczył przez okno zbliżającą się Zuzannę i zrobił spostrzeżenie, zresztą nie pierwszy raz, że dziewczyna ostatnimi czasy wyglądała blado i była coraz smutniejsza.

- Jaka ona podobna do swojej matki! Tylko oczy ma inne, odziedziczyła je zapewne po ojcu. Bettina miała szare oczy, takie łagodne, jasne, dobre oczy... Jak to mogło być możliwe, że się tak zapomniała?... Zanadto folgowano Bettinie, zanadto była rozpieszczona.

Anna jednak postępowała słusznie, nakłaniając mnie do surowości wobec Zuzi... Chociaż nie przychodziło mi to z łatwością... Nie mam talentu wychowawczego... Jaka ona jest blada i smutna, taką miałbym ochotę pogłaskać ją i przemówić do niej czule. Nie, nie, stanowczo, nie nadaję się na wychowawcę. I akurat mnie los obarczył taką odpowiedzialnością! Jakże trudno przychodzi mi nieraz okazać srogość wobec przejmującego wzroku Zuzi. Ale co to wszystko pomoże, złe skłonności trzeba tłumić już w zarodku.

Mimo tych przekonań nieraz wątpił jednak, czy słusznie postąpił skazując Zuzannę na takie klasztorne życie. I teraz, kiedy ujrzał bladą i smutną twarz zbliżającego się do domu dziewczęcia, ogarnęło go znowu zwątpienie. Tuż za nią kroczyła Anna, a jej szeroka, zaczerwieniona twarz była mocno wzburzona. Znowu musiała ją Zuzanna wyprowadzić czymś z równowagi.

Stary pan westchnął stroskany.

Po chwili wszedł służący.

- Panie profesorze, za minutę piąta. Panie czekają już z herbatą!

- Dobrze! - powiedział profesor i niezwłocznie udał się do pokoju, gdzie jadano podwieczorki.

Kiedy wszedł, ujrzał już Annę von Rehling i Zuzannę, jak stały wyczekująco za swoimi krzesłami przy pięknie nakrytym stole. Po krótkim przywitaniu zajął miejsce, a jednocześnie z nim uczyniły to i panie.

Zuzanna napełniła filiżankę herbatą, włożyła do niej dwa kawałki cukru i postawiła ją przed wujem. Ciotka Anna podała mu koszyczek z keksami.

Nie zamieniono przy tym ani słowa. Zazwyczaj wszystkie posiłki odbywały się w milczeniu, jeżeli nie było nic ważnego do powiedzenia sobie.

Zuzanna wypila tylko filiżankę herbaty, wzięła keks, ale położyła go na swoim talerzyku i utkwiała nieruchomy wzrok w przestrzeni, jakby myślami była gdzieś daleko.

Z zastanowieniem przyglądał się profesor bladej i smutnej twarzyczce dziewczęcia. Uczuł jakby wyrzut.

- Czy się źle czujesz, Zuziu? Taka jesteś blada! - zapytał nagle.

Zuzanna drgnęła.

Wuj rzadko odzywał się do niej, a teraz na domiar troszczył się o jej zdrowie. To było coś niezwykłego.

- Jestem zupełnie zdrowa! - odpowiedziała krótko i chłodno. Chciał jeszcze coś powiedzieć, ale wzrok jego spotkał się z pełnymi upomnienia oczyma ciotki Anny, więc zamilkł.



Teraz ciotka Anna zabrała głos.

- Chcę ci zakomunikować, drogi Michale, że począwszy od przyszłego tygodnia Grzegorz bierze na kilka dni urlop i za twoim pozwoleniem chce go tu spędzić.

Stary pan kiwnął głową:

- Wiem o tym, dostałem dziś list od Grzegorza. Jego pokoje są zapewne przygotowane?

- Tak jest, drogi Michale!

Powstała mała pauza. Po chwili starszy pan odezwał się jakby z ociąganiem, patrząc przy tym ciągle w twarz Zuzanny:

- Będzie ci to miłe, Zuziu?

- Co przez to rozumiesz, wuju?

- Myślę, że kiedy Grzegorz przyjedzie, będzie ci trochę weselej i przyjemniej. Masz wtedy przynajmniej towarzystwo. Cieszysz się chyba z przyjazdu Grzegorza, prawda, Zuziu?

- mówił profesor dalej dziwnie łagodnym głosem, jakim nigdy jeszcze nie przemawiał do siostrzenicy.

Zuzanna nie była przyzwyczajona do takiego tonu.

Z wolna, jakby zdziwiona, podniosła wzrok na wuja i odpowiedziała szczerze:

- Nie, wuju, wcale się nie cieszę!

- Ależ droga Zuziu, jak możesz na uprzejme pytanie wuja odpowiadać tak niegrzecznie! - powiedziała ciotka Anna słodko, a w oczach jej zamigotały złe ogniki.

Zuzanna nie spojrzała na nią.

- Odpowiedziałam tylko szczerze, tak, jak czuję naprawdę, a że szczerze jest niegrzecznością, to nie moja wina!

Stary pan chrząknął i znowu zapytał:

- Ale dlaczego nie cieszysz się z przyjazdu Grzegorza?

- Pozwól, wuju, że ci na to pytanie nie odpowiem. Bo znowu odpowiedź moja będzie brzmiała niegrzecznie, a ja kłamać nie potrafię!

Pani von Rehling zaczerwieniła się mocno.

- Zostaw ją, drogi Michale! Wiesz przecież, jaki Zuzia ma impulsywny charakter. Im uprzejmiejszy jesteś dla niej, tym ona robi się bardziej odpychająca.

Zuzanna nie odezwała się.

Była za dumna, żeby się tłumaczyć. Zazwyczaj w takich warunkach profesor przerywał rozmowę i zły zamykał się w sobie.

Dzisiaj stało się inaczej.

- Nie widzę w słowach Zuzi nic niegrzecznego i zasługującego na naganę. A że lubi prawdę, to bardzo chwalebne! - powiedział nagle.

Ciotka Anna spojrzała na niego zdumiona i jakby z wyrzutem. Zuzanna zaś zaskoczona podniosła nasłuchując głowę. Takie to dla niej było dziwne i zdumiewające, że wuj stanął po jej stronie i że przyznał jej rację.

Pani von Rehling straciła panowanie nad sobą.

- Ależ, drogi Michale, proszę cię...

Profesor przerwał jej ruchem ręki.

- Zostaw, Anno, ta sprawa jest załatwiona! Proszę cię, Zuziu, nalej mi jeszcze filiżankę herbaty.

Zuzanna nie wiedziała, co ma sądzić o dzisiejszym zachowaniu wuja.

Wzięła filiżankę i napełniła ją herbatą. Czyniła to, jak zresztą wszystko, z wdziękiem i gracją.

Wszyscy troje milczeli teraz, a kiedy wypili herbatę, stary pan podniósł się i rzekł:

- Chodź ze mną do gabinetu, Zuziu, chcę z tobą pomówić!

Pani Anna aż pobladła.

Zuzia natychmiast podążyła za wujem.

Zaledwie opuścili pokój, pani Anna zerwała się także i stąpając cicho pośpieszyła za nimi. Zatrzymała się przed drzwiami gabinetu i zaczęła nasłuchiwać.

- Siadaj, proszę! - powiedział profesor do Zuzanny, kiedy się znaleźli w jego pokoju.

Zuzanna usiadła i spojrzała na wuja pytającym wzrokiem.

- Chcę ci, Zuziu, zadać pewne pytanie dość dużej wagi! - zaczął profesor. - Masz już dwadzieścia jeden lat, jesteś więc w wieku dojrzałym do małżeństwa. Zawsze kierowałem się w stosunku do ciebie jak najlepszymi chęciami i zawsze miałem na względzie twoje dobro, aczkolwiek nieraz mogło ci się wydawać, że jest inaczej, gdyż nieraz byłem srogim i bezwzględny, ale musiałem tak postępować... Twoja matka była mi kiedyś bardzo droga i może, gdyby w dzieciństwie nie rozpieszczano jej tak i nie psuto nadmiarem okazywanych jej uczuć, byłaby może nie wpadła w to nieszczęście... Przed tego rodzaju nieszczęściami chciałem cię właśnie ustrzec... Dlatego też byłem taki srogim w stosunku do ciebie, ale to ci tylko pójdzie na dobre... Będiesz mi za to kiedyś wdzięczna, kiedy staniesz się jeszcze bardziej dorosła i rozsądna. Teraz jesteś jeszcze niezadowolona, prawda?...

Zuzanna spojrzała na niego swymi dużymi, poważnymi oczyma.

- Niezadowolona? To nie jest odpowiednie określenie na to, co czuję, wuju! Kiedy się człowieka przez długie lata traktuje, jak zbrodniarza i trzyma go się na uwięzi, myślę to w

duchowym znaczeniu. I jeżeli na domiar człowiek ten nie zawinił, czy sądzisz, że jest on potem tylko... niezadowolony? Ja wątpię i wiem tylko, że nieraz wyrывał mi się z duszy rozpaczliwy krzyk protestu wobec tego, jak postępowano ze mną w tym domu, że z mojej młodej duszy wytrzebiono całą radość i promienie szczęścia: okrzyk taki, gdyby się wydarł z mojej duszy, wstrząsnąłby chyba posadami tego ponurego domu...

Wzruszający był wyraz oczu młodej dziewczyny, kiedy z jej drżących warg ulatywały te pełne wyrzutu słowa.

Profesor z przerażeniem patrzył na siostrzenicę.

- Zuziu, co ty mówisz! - rzekł wstrząśnięty do głębi.

Zuzanna, jakby oprzytomniała, przetarła ręką czoło.

- Wybacz, chciałam ci tylko odpowiedzieć na twoje pytanie!

Stary pan wstał z krzesła i zaczął przechadzać się po pokoju, ażeby się nieco uspokoić.

Potem zatrzymał się przed dziewczyną, która z apatią usiadła z powrotem na swoim krześle. Słowa jej przejęły go znacznie głębiej, niż sobie to wyobrażała.

- Dlaczegoś mi nigdy nie mówiła, że tak bardzo cierpisz wskutek mojej surowości?

Zuzanna uśmiechnęła się gorzko.

- Bez pytań nie wolno mi było się odzywać, a nigdy nie pytałeś mnie o to. Dziś po raz pierwszy zapytałeś, więc ci odpowiedziałam.

Stary pan opadł ciężko na fotel.

- Stanowczo nie chciałem tego, żebyś tak cierpiała... Miałem jak najlepsze chęci, mając tylko twoje dobro na względzie.

Zuzanna wyprostowała się.

- Nieraz sobie to powtarzałam na twoje usprawiedliwienie, w przeciwnym razie musiałabym się rozchorować z rozpacz i nauczyłam się podczas wielu gorzkich, samotnych godzin zwalczać tęsknotę i pragnienie ciepła, czułości, która jest tak niezbędna każdemu dziecku. Ale ty o tym nie wiedziałaś... Wiem, nie było w tym twojej złej woli, tylko niezrozumienie potrzeb dziecka... Oddałeś mnie pod opiekę ciotki Anny, która pilnowała mnie jak przestępcę. To ona wmówiła ci, że tak powinienes ze mną postępować. A co złego popełniłam w życiu? O co możecie mnie oskarżać? Że jestem córką moich rodziców? Czy ja ich sobie obrałam? A skąd wy wiecie, czy moi rodzice rzeczywiście byli tak winni, jak się zdawało?... Czy nie pomyśleliście o tym, że możliwe jest, iż padli ofiarą strasznego nieporozumienia... A gdyby nawet tak było, jak wy sądzicie, to czyż ja muszę za to odpowiadać? Czy pewne jest, że odziedziczyłam wady swoich rodziców? Czy zadaliście sobie przynajmniej trud, aby poznać mój charakter? I czy dlatego musiałam być traktowaną

jak przestępca?

Wszystko to powiedziała Zuzanna prawie nie podnosząc głosu nie chcąc okazać, jak bardzo jest wzburzona. Ale właśnie dlatego słowa jej zrobiły jeszcze większe wrażenie na starym panu. Nie mógł oderwać oczu od twarzy dziewczyny, od jej oczu wyrażających ból i wyrzut.

Dotychczas uważał Zuzannę za płytką, lekkomyślną istotę, widział ją taką, jak mu ją przedstawiała ciotka Anna. Nigdy nie zadał sobie trudu zgłębienia jej duszy. Teraz zrobił odkrycie, że za bladą twarzą jego siostrzenicy kryła się głęboka, wrażliwa dusza.

- Nie wiesz, jak zaskoczyły mnie twoje słowa! - powiedział wreszcie. - Teraz dopiero widzę, że stanowczo za mało ci się udzielałem i że, kto wie, czy nie popełniłem wobec ciebie niesprawiedliwości, której nie potrafię ci nigdy wynagrodzić... Że tak w zupełności zdałem się na ciotkę Annę w kwestii twojego wychowania. Ale nic więcej nie mogę powiedzieć na nasze usprawiedliwienie jak to, że naprawdę mieliśmy na względzie tylko twoje dobro.

- Ty z pewnością, wuju, ale nie ciotka Anna.

- Jak możesz tak mówić, Zuziu? To byłaby niesprawiedliwość. Ciotka Anna gorliwiej zabiegała o twoje zdrowie, aniżeli ja!

Zuzanna milczała. Żal jej się zrobiło tego niezaradnego, do głębi wzruszonego tym, co zaszło, staruszką, który tak doskonale znał się na swoich książkach i zbiorach, a tak mało na życiu i otaczających go ludziach.

Przez chwilę panowało między nimi milczenie, podczas którego przyglądali się sobie nawzajem, jakby się dopiero teraz poznawali.

Wreszcie Zuzanna odezwała się:

- Nie chcę wpływać na zmianę twego sądu o ciotce Annie. Nie sprawia mi żadnej przyjemności uskarżać się na nią... Więc pozostawmy tę sprawę w spokoju. Powiedz mi tylko wuju, o co to chciałeś mnie zapytać i po co mnie wezwałeś.

Nagła czułość, której wuj nieraz doznawał dla Zuzanny, tylko tłumił ją w sobie, gdyż, jak twierdziła Anna, mogłaby dziewczynie tylko zaszkodzić, wezbrała w jego sercu i nie dała się już więcej ugasić. Po raz pierwszy zaczął mocno wątpić, czy konieczna była ta surowość i bezwzględność, jaką stosowano przy wychowywaniu dziewczynki.

Uczuł ucisk w sercu, kiedy sobie uświadomił, że był przyczyną tylu jej cierpień.

- Tak, tak, prawda, chciałem ci coś powiedzieć... Twoje słowa wytrąciły mnie zupełnie z równowagi. Czuję się winny. Nie usprawiedliwia mnie to, że chciałem cię wszystkimi siłami ustrzec przed błędami życiowymi. Ale cóż, skąd miałem się znać na wychowaniu dziecka, na jego potrzebach? Dlatego właśnie we wszystkim zdałem się na ciotkę Annę. Ale

kto nie popełnia błędów? Jedyna w tym wszystkim pozostała mi pociecha, że mimo wszystko, wyrosłaś na porządnego, wartościowego człowieka, który brzydzi się kłamstwem. Od dzisiaj zajmę się tobą w inny sposób i będę polegał tylko na własnym zdaniu. Ale może moja rola jako opiekuna skończy się niedługo, może w twoim życiu nastąpi teraz zupełna zmiana. Właśnie w tej sprawie chciałem z tobą pomówić. Grzegorz napisał do mnie list z oświadczeniami o twoją rękę, gdyż, jak powiada, bardzo cię kocha i prosi mnie, żeby cię o tym powiadomić. Muszę przyznać, że bardzo mnie to cieszy. Bo po tym wszystkim, co zaszło, nie możesz mieć wielkich nadziei na świetne małżeństwo. A jednak pragnąłbym dla ciebie innego losu niż staropanieństwo. Ja Grzegorza bardzo polubiłem, cenię go bardzo za uczciwość i wielkie walory jego charakteru i uważam, iż powinnaś się czuć szczęśliwa, że właśnie do ciebie skierował on swoje uczucia. A ponieważ wiem, że nie znasz innego młodego mężczyzny, więc twoje serce jest jeszcze wolne i skore przyjąć jego uczucie. Ja daję wam moje błogosławieństwo. Czy mogę mu napisać, że przyjmujesz oświadczenia?

Twarz Zuzanny pozostała spokojna.

Zastanawiała się nad tym, jak mało znał się na ludziach ten skądinąd mądry, wykształcony człowiek. Sądził ludzi wedle tego, jakie mu okazywali oblicze.

Zuzanna wstała z krzesła i tak wyprostowana, powiedziała:

- Nie, wuju, nie możesz mu dać takiej odpowiedzi! Nie Kocham Grzegorza, nie mam dla niego nawet najmniejszego uczucia sympatii i niejednokrotnie dawałam mu to do zrozumienia. Powinien był zaoszczędzić tobie i mnie tej przykłej sytuacji.

Stary pan potarł nerwowo czoło.

- Ależ co mu masz do zarzucenia? Zastanów się, Zuziu, że nie tak prędko trafi się drugi konkurent o twoją rękę. Grzegorz jest dobrym i porządnym chłopcem, a z miłości do ciebie gotów zapomnieć o wszystkim, co było.

Zuzanna z dumą odrzuciła głowę, a oczy jej zabłysły złotymi ognikami.

- Może to sobie zaoszczędzić. Nie chcę jego wspaniałomyślności!... Mężczyzna, który mnie zechce za żonę, powinien mnie tak kochać, że o niczym innym nie będzie myślał, jak tylko o tym żeby mnie uczynić szczęśliwą. A ja musiałabym go kochać i ufać mu. A Grzegorza ani nie Kocham, ani nie uważam go za dobrego i szlachetnego człowieka.

- O, w takim razie nie znasz go i mylisz się bardzo co do jego charakteru. On jest naprawdę wartościowym człowiekiem.

Lekki uśmiech przemknął jak cień po twarzy dziewczyny.

- Może to ty, wuju, nie poznałeś się na nim! Ale to obojętne, na jego pytanie mam jedyną odpowiedź: nie! Proszę cię, napisz mu to i dodaj jeszcze, że proszę, aby na przyszłość

nigdy nie próbował nakłonić mnie do zmiany tego postanowienia.

Stary pan westchnął.

Spojrzał na Zuzannę niepewnym wzrokiem. Ale twarz jej wyrażała nieodwołalną decyzję. I nie śmiał przeciwstawić się woli tego bladego dziewczęcia. Miał uczucie, jakby dopiero dziś zrozumiał duszę, o której wielkości i głębi nie miał wcale pojęcia. To go czyniło bezradnym i niepewnym. Nie miał nawet ochoty radzić się w tej sprawie ciotki Anny. Nagle przestała dla niego być autorytetem w sprawach dotyczących Zuzanny.

- Nie mogę naturalnie wywierać na ciebie presji! - powiedział z westchnieniem.

Oczy Zuzanny błysnęły.

- Idę do uniwersytetu i pozostanę tam przez kilka godzin! - powiedział stary pan.

Michał von Sachau wyszedł na miasto, ale nie udał się do uniwersytetu, lecz do swego notariusza. Spisał tam nowy testament, który na pewno różnił się treścią od poprzedniego.

Musiał sobie użyć tej satysfakcji po tak gorzkim rozczarowaniu.

\* \* \*

Zuzanna widziała ze swego okna najpierw wychodzącą ciotkę Annę, potem wuja. Z uczuciem, jakie miewają dzieci, kiedy srogi nauczyciel opuszcza klasę, rozpostarła ramiona. Ach, żeby to ona mogła tak bez pytania i bez prośby wyjść za mury tego ogrodu!

A gdyby tak teraz wyszła? Nie było w domu nikogo, kto by jej mógł tego zabronić. Daleko w świat! Ale westchnęła tylko i uśmiechnęła się z bolesnym politowaniem nad sobą samą.

- Niedaleko zajdziesz, biedna Zuzanno! Nie masz przecież grosza przy duszy, chociaż jesteś bogata! - powiedziała do siebie.

Ale przynajmniej pobiegnie do ogrodu. Tak pięknie świeci słońce, a śnieg skrzy się jak diamenty.

Szybko wybiegła na dwór i zaczęła przebiegać ścieżki w jedną i drugą stronę jak schwyte, dzikie zwierzątko.

Kiedy po pewnym czasie zawróciła ku domowi, zobaczyła, że Fryderyk szedł do furtki wejściowej. Widocznie ktoś dzwonił, w takim razie musiał to być ktoś obcy, bo swoi wiedzieli, że w skrzynce, tuż przy wejściu, ukryty jest klucz od furtki.

Zuzanna zatrzymała się, żeby zobaczyć, kto przybył. Kiedy Fryderyk otworzył, wszedł do ogrodu wysoki mężczyzna o ciemno opalanej twarzy.

Zuzanna natychmiast poznała przybysza. Był to administrator Heerfurt z Glossowa.

Heerfurt zapytał służącego, czy zastał pana profesora i otrzymał odpowiedź, że ani

pana profesora, ani pani von Rehling nie ma w domu.

Nagle Heerfurt spostrzegł Zuzannę, która z wolna zbliżała się w jego stronę.

- Ale widzę pannę von Glossow, proszę mnie zaprowadzić do panienki! - powiedział szybko Heerfurt, jakby mu śpieszno było do niej.

Fryderyk zamknął furtkę, a tymczasem Zuzanna zbliżyła się do nich.

- Pan chce zapewne mówić z wujem, proszę, niech pan wejdzie do domu, wuj zaraz wróci, prawda, Fryderyku?

- Pan profesor powiedział, że zostanie w mieście przez kilka godzin! - odparł służący.

Heerfurt przywitał Zuzannę z wielkim szacunkiem patrząc w jej twarz szczerymi, niebieskimi oczyma.

- Jeżeli pani pozwoli, zaczekam na pana profesora.

Zuzanna czuła dziwną sympatię do tego człowieka, którego widywała tu kilka razy w roku, kiedy przyjeżdżał ze sprawozdaniami i rachunkami. Ale nigdy nie miała okazji porozmawiać z nim swobodnie, gdyż zawsze obecni też byli wuj i ciotka.

- Może zadowolony się pan tymczasem moim towarzystwem? - powiedziała Zuzanna.

- Ogromnie będę rad, jeżeli pani uczyni mi ten zaszczyt i zechce mi dotrzymać towarzystwa. Przywiozłem rachunki i nie chciałbym odjechać bez widzenia się z panem profesorem i dlatego zaczekam, jakkolwiek to długo potrwa.

- Więc proszę, niech pan pozwoli ze mną do domu! - powiedziała Zuzanna uśmiechając się uprzejmie.

Udali się razem do drzwi wejściowych, a za nimi postępował Fryderyk.

Zuzanna była nieco zdenerwowana. Dawno już szukała okazji porozmawiania swobodnie ze swoim administratorem. Teraz po raz pierwszy przypadek przyszedł jej z pomocą i postanowiła zadać Heerfurtowi kilka pytań, niezmiernie dla niej ważnych.

- Czy można pana czymś poczęstować? - zapytała administratora, kiedy już usiedli w salonie.

- Dziękuję pani, jadłem właśnie śniadanie w hotelu.

- Przyjechał pan chyba wczoraj wieczorem?

- Tak jest!

- Wuj widocznie nie spodziewał się pana, jeżeli wyszedł.

- Owszem, przed kilkoma dniami zawiadomiłem pana profesora, że przyjadę, ale nie mogłem dokładnie oznaczyć dnia, bo nie wiedziałem jeszcze, kiedy skończą się roboty w polu.

Zuzanna siedziała naprzeciwko administratora i dwoje tych ludzi patrzyło sobie w

oczy, jakby nawzajem chcieli się przejrzeć na wskroś. Nagle Zuzanna zapytała:

- Od jak dawna jest pan właściwie w Glossowie, panie Heerfurt?

Heerfurt zastanowił się przez chwilę.

- Na Wielkanoc będzie dwadzieścia lat, proszę panienki!

Zuzanna oddychała szybko i niespokojnie.

- W takim razie był pan tam, kiedy umarli moi rodzice?

- Tak, kilka lat przed ich śmiercią... Akurat właśnie, kiedy się pani urodziła... Ach, co to były za szczęśliwe dni, ile tam było radości, słońca i śmiechu! Cały dom tętnił radością i życiem. Ja może za dużo o tym mówię, ale taka jest teraz bolesna różnica między tym, co było, a tym, co jest... Ten piękny dom stoi teraz cichy, jak obumarły, aż się serce ściska, kiedy sobie człowiek to uświadamia... Ale ja nie przestałem kochać Glossowa i tylko cierpię nad tym, że rok za rokiem schodzi, a nikt się tam nie zjawia ani nikt się tym domem nie interesuje.

Zuzanna przetarła ręką czoło. Z bijącym sercem słuchała słów administratora.

- Czy bardzo pięknie jest w Glossowie? - zapytała cicho.

Administrator dumnie skinął głową.

- Sądzę, że to najpiękniejszy majątek w całej okolicy, prócz może Gerlachsheimu. A nasz las... takiego drugiego nie ma na całym świecie, o tym jestem przekonany. Za lasem ciągną się malownicze wydmy, a za nimi morze w całej swojej niezwyklej krasie.

- Ach, gdyby mi tylko pozwolono, natychmiast pojechałabym do mojego rodzinnego domu i została tam na zawsze.

- A dom jaki jest wspaniały! Wszystkie pokoje są starannie i w porządku utrzymane tak, że można by w każdej chwili zamieszkać. To żona moja tak o nie dba. Ona ciągle żyje nadzieją, że jednak przyjdzie chwila, kiedy pani zjawi się tam, żeby już pozostać na zawsze. O, i ja jestem przekonany, że kiedy pani raz odwiedzi swój dom rodzinny, z pewnością nie zechce go już pani opuścić.

Zuzanna przysłuchiwała się jego słowom z błyszczącymi oczyma.

Kiedy zamilkł, westchnęła głęboko.

- Ach, drogi panie Heerfurt, gdybym tylko mogła, dawno bym już tam była! Pieszko podążyłabym tam... Tutaj zawsze się czułam i czuję obco. Jakże tęsknię za Glossowem, ale nie mogę się stąd wydostać, trzymają mnie tu mocno.

Administrator patrzył na nią z wiernym oddaniem.

- Tak, tak, zdołałem to już zauważyć!

Zuzanna złożyła ręce na piersi i blada ze wzruszenia, szepnęła cicho:

- Wdzięczna jestem przypadkowi, który mi pozwala chociaż raz porozmawiać z



panem bez świadków. Mam do pana zaufanie, jak do nikogo na świecie. Z nikim nie mogę mówić o tym, co się dzieje w moim sercu... Obchodzą się tu ze mną tak, jakbym to ja ponosiła winę za to wszystko, co się stało w Glossowie. Ciotka wmawia wujkowi, że ja muszę być wychowana w surowości, bo moja matka... Ach, nie mogę powtórzyć tego, co ona wygaduje o mojej matce i moim ojcu. A wuj myśli, że jej idzie o moje dobro i we wszystkim pozostawia jej swobodną decyzję. Żyję w tym domu jak człowiek, który w niczym nie może mieć swojego zdania. Zapowiedziano mi surowo, z kim mogę obcować, a z kim nie. Nie mam ani jednej przyjaciółki, a tu w domu bywają sami starsi ludzie.

Zuzanna westchnęła i umilkła.

Administrator Heerfurt poczerwieniał z gniewu i oburzenia.

- Ależ proszę pani! Mimo tego, co zaszło w Glossowie, zaręczam pani, że tylko najlepsze cechy charakteru mogła pani odziedziczyć po swoich rodzicach! Obydwoje byli dobrymi i szlachetnymi ludźmi mimo wszystko, co o nich mówią, i niech pani w sercu zachowa o nich jak najlepszą pamięć. Moja żona, która już wtedy była mademoiselle w Glossowie, niejedno widziała i słyszała, a jest tego samego zdania.

- Żona moja przysięga, że tylko nieszczęśliwe nieporozumienie, którego powodem był pan Brockhoff, przyczyniło się do tej strasznej katastrofy... Ona już wtedy kładła na to nacisk, ale nikt nie przywiązywał wagi do jej słów. Któż może osądzić? Matka pani była prawdziwym aniołem i moja żona przysięga, że była niewinna. Kto może wiedzieć, jak się to wszystko odbyło?... Ale i ja jestem świecie przekonany, że nie złe właściwości charakteru rodziców pani były przyczyną tej tragedii. I gdyby pani rozmawiała w tej sprawie z moją żoną, to i pani nabrałaby tego przekonania.

Zuzanna zerwała się i uściśnęła rękę administratora.

- Ach, jak drogie są mi pańskie słowa, panie Heerfurt! Jak wdzięczna jestem panu za tę wiarę! Jestem do głębi wzruszona, ale muszę się opanować, bo gdy wrócą wuj i ciotka, nie chciałabym, żeby się domyślili, o czym mówiliśmy. Gdybym chociaż raz mogła usłyszeć od pańskiej żony, co ona wie o moich rodzicach!

- O, usłyszałaby pani wtedy jeszcze niejedno, czego ja opowiedzieć nie potrafię. Moja żona tuż przed katastrofą rozmawiała dużo z nieboszczką panią i treść tych rozmów mogłaby rzucić szczególne światło na to, co się stało. Niechże pani wybierze się kiedyś wreszcie do Glossowa. Tam znajdzie pani wierne, oddane serca, które panią kochają i czczą. Dawno pragnąłem już to powiedzieć. Dawno już spostrzegłem, że się pani tu źle dzieje. Serce mi się nieraz ścisnęło, gdy widziałem pani bladą, smutną twarzyczkę.

Zuzanna opadła z powrotem na krzesło i przesłoniła oczy ręką.

Najchętniej uwiesiłaby się ramienia administratora i błagałaby go:

- Niech mnie pan zabierze ze sobą!

Westchnąwszy, przetarła ręką czoło.

- Nie wolno mi. Wuj na to nie pozwala! - powiedziała drżącym głosem.

Administrator spojrzał na nią badawczo.

- Ale przecież władza pana profesora nad panią ma pewne granice. On może nie zdaje sobie sprawy z tego, że wyrządza pani taką krzywdę. A zresztą za sześć tygodni kończy pani dwadzieścia jeden lat, staje się pani pełnoletnia i tym samym kończy się wszelka władza nad panią.

Zuzanna wyprostowała się i zapytała gwałtownie:

- A gdy będę pełnoletnia, nikt nie będzie mi mógł rozkazywać?

- Nie, z pewnością nie! Nikt nie może pani wtedy narzucać swojej woli. Od dwudziestego pierwszego roku życia może pani robić ze sobą i swoim majątkiem, co pani zechce i co pani będzie uważała za słuszne.

Zuzanna przycisnęła ręce do mocno bijącego serca. Przez chwilę patrzyła w zamyśleniu przed siebie, jakby coś rozważała w myślach.

Potem nagle podniosła głowę.

- Panie administratorze, nie rozporządzam nawet groszem, a kiedy potrzebuję pieniędzy, muszę się po nie zwrócić do ciotki, której muszę powiedzieć, na co ich potrzebuję. Czy nie mógłby mi pan pożyczyć trochę pieniędzy? Taką sumę, jaka potrzebna jest na wyjazd do Glossowa.

Administrator spojrzał na nią zdziwiony i uradowany. Potem oczy jego błysnęły porozumiewawczo. Szybko sięgnął do kieszeni i wyciągnął portfel. Wyjął z niego dwieście marek i włożył je do drżącej dłoni Zuzanny.

- Na razie nie mogę pani więcej dać, ale starczy to na ten cel aż nadto.

Potem zanotował na karteczce, o której godzinie i jakie odchodzą pociągi do Glossowa i podał ją Zuzannie.

Zuzanna ukryła na piersi pieniądze i karteczkę, patrząc przy tym lękliwie na drzwi, w obawie, czy jej ktoś nie zaskoczy, a potem powiedziała:

- Dziękuję panu bardzo, wcale pan nie wie, co się teraz dzieje w moim sercu. Widzę teraz przed sobą jasną drogę, która wyprowadzi mnie z tego ponurego domu na szeroki świat. Oby się to stało jak najrychlej, ale teraz cicho... Ciotka Anna!

Ostatnie słowa wypowiedziała szeptem i szybko usiadła na krześle starając się przybrać obojętną minę.

- Gdy tylko będzie możliwe, proszę zadepeszować do nas o dniu przyjazdu! - zdążył jeszcze powiedzieć cicho administrator, a po chwili już się drzwi otworzyły.

Ciotka weszła swoim cichym, skradającym się krokiem ze słodkim uśmiechem na szerokiej, mięsistej twarzy.

Obrzuciła obydwójce przenikliwym wzrokiem i powiedziała słodko:

- Dzień dobry, panie administratorze. Cieszy mnie, że pana widzę. Fryderyk mówił mi, że czeka już pan tutaj sporą chwilę.

Administrator wstał i przywitał się z damą.

- To nic nie szkodzi, proszę pani! Nie mam tu nic więcej do załatwienia, jak pokonferować z panem profesorem.

- Tak, tak, a moja siostrzenica dotrzymywała panu tymczasem towarzystwa. Pan profesor podobno poszedł na uniwersytet...

Administrator skłonił się tylko.

Nie mógł znieść obecności pani von Rehling. Zawsze była mu niesympatyczna. Teraz po słowach Zuzanny, uczucie to wzmogło się jeszcze.

Po raz ostatni zdawał relację ze stanu majątku opiekunom Zuzanny, w przyszłości będzie miał do czynienia tylko ze swoją młodą panią.

Heerfurt nawet w przybliżeniu nie zdawał sobie sprawy z tego, jakie uczynił dobrodziejstwo, dając Zuzannie takie świadectwo o jej rodzicach. A że było szczere i prawdziwe, to się czuło.

Heerfurt zamienił tylko kilka uprzejmych zdań z panią Rehling, ale można było natychmiast wyczuć jego antypatię do tej osoby.

Stara pani nie odrywała badawczego, nieufnego wzroku od zarumienionej twarzyczki Zuzanny. Nagle nachyliła się nad nią i z fałszywą czułością poklepała ją po policzkach:

- Jakie ty masz wypieki, dziecino, prowadziłaś widocznie ożywioną dyskusję z panem administratorem? - zapytała podejrzliwie.

- Opowiedziałem pani Zuzannie, jak pięknie jest teraz w Glossowie! - wtrącił szybko administrator.

- A poza tym byłam w ogrodzie i wygrzałam się na słońcu, zanim jeszcze przyszedł pan administrator! - dodała Zuzanna.

- No, tak, i wcale nie pomyślałaś o tym, żeby poczęstować czymś pana administratora. Niech jej pan wybaczy, ale to dziecko nie potrafi jeszcze być w roli pani! - żartowała pani Rehling słodkawo.

- Mylisz się ciociu, proponowałam panu administratorowi poczęstunek, ale odmówił,

bo był już po śniadaniu.

- Ach, więc jak widzę, byłaś bardzo gorliwa w przyjmowaniu pana administratora. Ale za to nie odmówi nam pan chyba swego towarzystwa przy obiedzie? Na pewno ma pan przecież dużo do omówienia z panem profesorem.

Heerfurt uklonił się.

- W każdym razie potrwa to kilka godzin.

- Cieszy mnie to bardzo, a więc będzie pan dzisiaj naszym gościem przy obiedzie! - powiedziała pani von Rehling uprzejmie.

W rzeczywistości nie znosiła administratora Heerfurta, gdyż nikczemne charaktery nie mogą ścierpieć człowieka prawego i uczciwego.

Mimo pozorów nie opuszczało jej jednak podejrzenie, że między Zuzanną a administratorem padły ważne słowa. Żeby się o tym przekonać, postanowiła użyć swego niezawodnego, jak jej się zdawało, sposobu. Zwracając się do administratora powiedziała uprzejmie i żartobliwie:

- Niech mi pan wybaczy, panie administratorze, ale muszę jeszcze na chwilę wpaść do kuchni, żeby dać znać, że mamy gościa na obiedzie. Sądzę, że moja siostrzenica zechce jeszcze przez chwilę dotrzymać panu towarzystwa.

I wyszła uprzednio jeszcze raz czule pogłaskawszy Zuzannę po policzkach.

Heerfurt spoglądał za nią nieufnie. Czuł, że jej czułość i uprzejmość są nieszczerze.

Kiedy wyszła, zwrócił się do Zuzanny, chcąc jej jeszcze dać kilka wskazówek co do jej ewentualnej podróży do Glossowa. Ale Zuzanna gwałtownie dała mu znak, żeby milczał. Położyła palec na ustach i wzrokiem wskazała na drzwi, chcąc mu dać do zrozumienia, że ciotka podsłuchuje.

Heerfurt zorientował się natychmiast i zaczął obojętną rozmowę o pogodzie i zbliżającej się wiosnie.

Zuzanna miała rację. Anna von Rehling podsłuchiwała u drzwi, a nie słysząc nic ciekawego, szybko skoczyła tylko na chwilę do kuchni, by jak najprędzej wrócić do gościa.

\* \* \*

Michał von Sachau powrócił do domu dopiero tuż przed obiadem. Jego wizyta u notariusza przeciągnęła się nieco.

Był blady i zmęczony, ale przywitał administratora bardzo serdecznie, prosząc go o przebaczenie, że tak długo kazał mu na siebie czekać.

Profesor bardzo lubił i cenił Heerfurta. Jego wysoka, kształtna postać sprawiała na nim

zawsze dobre wrażenie.

Wkrótce zaczął się obiad. Przez cały czas profesor rozmawiał tylko z administratorem, od czasu do czasu zamieniając też kilka słów z Zuzanną. Z panią Rehling mówił tylko rzeczy konieczne i nie śmiał przy tym patrzeć na nią, gdyż ogarniał go gniew.

Zaraz po obiedzie profesor poprosił administratora do swego gabinetu. To było wbrew dotychczasowym zwyczajom. Zazwyczaj załatwiał z nim wszystkie sprawy w obecności swojej kuzynki, a teraz kazał jej pozostać, kiedy chciała podążyć za nimi.

- Pragnę dziś rozmawiać z panem administratorem bez świadków!

Słowa te padły z jego ust tak zimno i stanowczo, że Anna zaskoczona popatrzyła na niego szeroko rozwartymi oczyma.

- Co się stało wujowi, czy nie zauważyłaś, jak dziwnie się zachowuje? - zapytała Zuzannę.

Dziewczyna drgnęła, wyrwana gwałtownie z zadumy, w jakiej była pogrążona.

- O co ci idzie, ciociu?

- Mój Boże, gdzie ty wędrujesz myślami? Pytam cię, czyś i ty zwróciła uwagę na dziwne zachowanie wuja.

Zuzanna potrząsnęła głową.

- Nie, nic nie zauważyłam, zresztą może nie zwróciłam na to uwagi.

Stara pani zagryzła gniewnie wargi.

- Prawdziwy krzyż Pański z tobą! Jak można mieć tak mało zainteresowania dla swego otoczenia, droga Zuziu. Martwi mnie stan wuja, bo zdaje się być chory i mocno zdenerwowany. A ty nawet nie zauważyłaś w nim zmiany, wcale cię nie obchodzi, czy jest zdrow, czy chory.

Zuzanna patrzyła na nią spokojnym wzrokiem.

- Nie wiem, co ci mam na to odpowiedzieć.

Stara pani ledwo już panowała nad swoją wściekłością.

- Co masz mi odpowiedzieć? Wiesz, że ty masz rzeczywiście dziwny sposób reagowania na różne sprawy. Gdyby człowiek nie kierował się w stosunku do ciebie uczuciem, to czasem miałby ogromną ochotę nagadać ci ostro, jak w tym wypadku.

Zuzanna cicho usiadła przy oknie i zajęła się swoją robótką. Pani Rehling ze zdenerwowania szybkim krokiem przemierzyła pokój wzdłuż i wszerz. Najchętniej poszłaby pod drzwi pokoju profesora, żeby podsłuchać, o czym tam panowie rozmawiają.

Wreszcie nie mogąc wytrzymać z niecierpliwości, że w domu jest omawiane coś, o czym ona nie wie, wyszła z pokoju. Kiedy wyszła na korytarz, zobaczyła tam ku swemu

niezadowoleniu Fryderyka.

- Idźcie, Fryderyku i przejrzyjcie całą letnią garderobę pana! - rozkazała służącemu, żeby się go pozbyć.

Ale Fryderyk nie ruszył się z miejsca.

- Później proszę pani! - odpowiedział ze stoickim spokojem.

- Co to ma znaczyć? Idźcie w tej chwili!

- Nie, proszę pani. Pan profesor nakazał mi nie ruszać się z miejsca, aż mnie nie zawoła. A co pan profesor nakazał, to przede wszystkim jest dla mnie ważne.

Pani Rehling obrzuciła wiernego służącego zjadliwym spojrzeniem, ale widziała, że nie ma rady i że musi ustąpić. Uważała naturalnie ten rozkaz profesora tylko za przypadek. Widocznie potrzebował go do czegoś. Nawet na myśl jej nie przyszło, że profesor umyślnie ustawił Fryderyka na warcie, żeby jej przeszkodzić w podsłuchiowaniu.

Profesor najpierw omówił z administratorem sprawy bieżące powierzonego mu majątku. Dopiero kiedy skończyli, stary pan, który w roztargnieniu słuchał wyliczeń administratora, powiedział:

- W porządku, drogi administratorze, w porządku, jak zwykle. Po raz ostatni przyjmuję od pana to sprawozdanie, następnym razem będzie przy nim obecna moja siostrzenica i tylko jej podpis będzie ważny.

- Tak jest, panie profesorze! - odpowiedział administrator, składając swoje papiery.

Profesor wyprostował się i ciągnął dalej:

- Dotychczas żyłem w przekonaniu, że spełniam należycie swój obowiązek jako opiekun i wychowawca mojej siostrzenicy. Ale teraz nadeszła chwila, kiedy zrozumiałem, że mogłem wypełnić ten obowiązek lepiej. Pomijając sprawy jej majątku, nad którym pan czuwał uczciwie i pieczołowicie, nie miałem żadnego zrozumienia dla duchowych, więc najistotniejszych potrzeb dziecka. I na nieszczęście osoba, której powierzyłem ten obowiązek, nie wywiązała się z niego tak, jak pan ze swojego.

Zamilkł na chwilę i znów mówił:

- Lekkożylnie obdarzałem zaufaniem ludzi, którzy na to nie zasłużyli. Uświadomiłem to sobie dopiero dzisiaj. Zrobiłem dziś straszne odkrycie i jeszcze nie mogę się z tym oswoić. Jedno chcę panu tylko powiedzieć. Zawsze uważałem pana za uczciwego, skrupulatnego i energicznego człowieka. Mój wiek, stan zdrowia każą mi przypuszczać, że dni moje są policzone. Na wypadek, gdybym umarł, mój służący Fryderyk otrzymał polecenie, żeby natychmiast pana zawiadomił o mojej śmierci. A ja osobiście proszę pana, żeby pan wtedy przybył tu jak najszybciej, na nic nie zważając, żeby móc stanąć u boku mojej

siostrzenicy. Będzie wtedy potrzebowała pomocy przeciwko dwojgu ludziom, którzy są jej bliscy... Patrzy pan na mnie zdziwionym wzrokiem? Tak, i ja byłem zdziwiony i zaskoczony tym bolesnym odkryciem, które dziś uczyniłem, że tych dwoje ludzi, którym tak zaufałem, oszukiwało mnie haniebnie. Zniszczyłem dziś mój poprzednio napisany testament i zrobiłem u notariusza drugi. Dlatego nie było mnie tak długo w domu. Wie pan przecież, jak brzmiał mój poprzedni testament.

- Tak, panie profesorze, powiedział mi pan to swego czasu! - odpowiedział administrator.

- Teraz moja ostatnia wola wygląda zupełnie inaczej. Czyni ona moją siostrzenicę generalną spadkobierczynią, z wyjątkiem kilku legatów dla mojej służby. Na razie nie mogę panu dziś nic więcej powiedzieć. Czuję się teraz tak wyczerpany, że muszę się zaraz położyć. Niech pan tylko pamięta o tym, że moja siostrzenica natychmiast będzie potrzebowała obrońcy, kiedy ja umrę. Przrzeka mi pan, że niezwłocznie zjawi się pan u jej boku?

Heerfurt skinął energicznie głową.

- Z całą pewnością, panie profesorze! Wszystko zostawię i przybędę tutaj!

Administrator o niejednym chciałby jeszcze pomówić z profesorem, ale staruszek wyglądał tak wyczerpany i blady, że zaniechał tego.

Michał von Sachau zadzwonił na służącego i wspierając się na jego ramieniu, kazał się zaprowadzić do swojej sypialni. Skinął Heerfurtowi głową na pożegnanie i wyszedł z pokoju.

Administrator udał się jeszcze raz do pań. Tak chętnie podzieliłby się z Zuzanną tym, co usłyszał od profesora, ale niestety ciotka Anna ani na chwilę nie pozostawiła ich samych.

Ale troska o jego młodą panią skłoniła go do użycia dyplomatycznego wybiegu.

Poprosił panią Rehling o pozwolenie zanotowania sobie niektórych zleceń, jakie otrzymał od pana profesora. Pani Rehling skinęła głową, uśmiechając się słodko, a administrator wyjął notes, siadł przy stole i zabrał się do pisania.

Tymczasem panie zasiadły do swoich ręcznych robótek.

Heerfurt siedział w ten sposób, że plecami zwrócony był do pani Rehling. Dlatego też nie zauważyła wcale, jak administrator po zapisaniu kartki wyrwał ją ostrożnie z notesu i zwinął w mały rulonik.

Ten rulonik ukrył w dłoni, a notes schował z powrotem do kieszeni.

Po chwili pożegnał się z paniami. Podając rękę Zuzannie wsunął jej niepostrzeżenie karteczkę i spojrzał na nią porozumiewawczo. Zuzanna domyśliła się, o co idzie i niczym się nie zdradziła.

Heerfurt wyszedł zadowolony z siebie.

Zuzanna pod jakimś pretekstem udała się natychmiast do swojego pokoju i tam zabrała się do odczytania karteczki. Było tam napisane:

*Musiałoby się coś stać, co odsłoniło panu profesorowi charakter pani Rehling i jej syna. Powiedział mi, że kiedy umrze, mam natychmiast pośpieszyć Pani z pomocą, gdyż uważa, że grozi Pani niebezpieczeństwo z ich strony. Pan profesor był zupełnie inny niż zwykle. Niech Pani będzie ostrożna i nikomu nie ufa. Gdyby się coś stało i uważałaby Pani, że moja pomoc może się na coś przydać, proszę natychmiast depešzować do Glossowa. Pani szczerze oddany.*

*Heerfurt*

Zuzanna w zamyśleniu i zdenerwowaniu przyglądała się kartce. Potem spaliła ją nad świecą i wyrzuciła popiół za okno. Wiedziała, że ciotka ciągle przetrząsała jej rzeczy.

Dlatego też postanowiła pieniądze i karteczkę ze spisem pociągów nosić stale przy sobie.

Zdenerwowana i niespokojna chodziła po swoim pokoju. Ten dzień obfitował w zdarzenia, które wytrąciły ją z tępej apatii, w jakiej żyła.

\* \* \*

Michał von Sachau położył się do łóżka, ale nie mógł usnąć. Za dużo zważyło się nań tego dnia. Ciało było spragnione spokoju, ale duch nie znajdował go.

Wreszcie kazał poprosić do siebie kuzynkę, gdyż chciał coś przedsięwziąć, żeby uchronić Zuzannę przed spotkaniem z Grzegorzem.

Anna Rehling przybyła natychmiast na wezwanie.

- O, mój biedny Michale, z bólem serca dowiedziałam się, że się źle czujesz i że musiałeś się położyć.

Z tymi słowy weszła do pokoju, przybierając zatroskaną i zmartwioną minę.

Stary pan nie poruszył się, tylko dziwnym wzrokiem spoglądał w jej fałszywe oblicze.

- Czuję się bardzo źle i potrzebny mi jest spokój. Dlatego zmuszony jestem żądać, żeby Grzegorz nie pozostał tu, lecz natychmiast wyjechał z powrotem. Nie mogę się z nim widzieć.

Teraz twarz pani Rehling przybrała rzeczywiście zatroskaną minę.

- Ależ drogi Michale, przecież Grzegorz nie przyczyni ci niepokoju. Aczkolwiek bardzo boleśnie odczuje to, że nie będzie się mógł z tobą zobaczyć, to jednak uszanuje twój



spokój i odpowiednio się zachowa. Wiesz przecież, jaki on jest powściągliwy i jak cię kocha.

Wymowny uśmiech błąkał się dokoła ust profesora.

- O, tak, wiem o tym, wiem doskonale. Ale mimo to każ mu natychmiast odjechać.

Pani Rehling spojrzała na niego z wyrzutem.

- Nie myślisz tego chyba na serio, drogi Michale. Czy zdajesz sobie sprawę z tego, co będzie czuł Grzegorz, kiedy pełen niepokoju o twój stan zdrowia będzie musiał bez widzenia się z tobą natychmiast wyjechać?

Stary pan nadal uśmiechał się tajemniczo.

- Niestety, nic na to nie poradzę. Grzegorz musi natychmiast opuścić ten dom. Nie godzi się, żeby teraz przebywał z Zuzanną pod jednym dachem.

Oczy Anny błysnęły tajoną wściekłością, ale głos jej był łagodny.

- Ale proszę cię, drogi Michale, niemożliwe jest, żeby Grzegorz dziś wieczór wyjechał, nie ma już dziś przecież pociągu do Berlina.

- Ach, prawda. A więc niech na mój koszt ulokuje się tej nocy w hotelu, a jutro rano niech wyjedzie.

Anna zrobiła cierpiącą minę.

- Nie zdajesz sobie widocznie sprawy, jaki mu sprawisz ból swoim postępowaniem, w przeciwnym razie nie zrobiłbyś tego. - Będzie się czuł, jakby mu się wymawiało rodzinny dom. A co ja przy tym czuję, też cię nie obchodzi?

Michał von Sachau odwrócił od niej głowę nie mogąc dłużej znieść jej wzroku.

- Idź i czyń, co ci polecam. Nie chcę, aby Grzegorz zetknął się z Zuzanną.

- Ale przecież on specjalnie tu przyjeżdża starać się o względy Zuzanny. Nie możesz mu przecież tego bronić.

- To nie ma najmniejszego sensu! Zuzanna nigdy nie będzie jego żoną. Idź już, pozostaw mnie samego i zrób, co ci powiedziałem! Powiedz jeszcze Zuzannie, że chcę z nią mówić. Przyślij mi ją tu natychmiast!

Było coś w tonie i w wyrazie twarzy profesora, że Anna bez słowa usłuchała jego rozkazu. W wielkim niepokoju opuściła starego pana.

Za drzwiami przystanęła bez ruchu ze zwieszoną głową.

- Co to ma znaczyć? - pytała sama siebie, nie panując już nad swoimi nerwami.

Ale spełniła jego żądanie i posłała mu Zuzannę.

Naturalnie, że natychmiast pobiegła za nią, żeby podsłuchiwać.

Sypialnia profesora miała dwoje drzwi i tylko jedno z nich mogły być strzeżone przez Fryderyka.

- Kazałeś mnie zawezwać, wuju! - powiedziała Zuzanna, zbliżając się do łóżka profesora.

Twarzyczka jej wyrażała litość, kiedy spojrzała na bladą, zapadłą twarz wuja.

- Tak, moje dziecko! - powiedział profesor dziwnie miękko. - Chcę ci coś powiedzieć. Wiesz chyba, że mimo mego zakazu Grzegorz przyjeżdża dziś wieczór.

- Tak, wuju, wiem o tym od cioci!

- Ale zabroniłem mu tu pozostać, możesz spokojnie iść do siebie, on przenocuje w hotelu.

Zuzanna pożegnała się z wujem, patrząc współczująco na jego bladą twarz i udała się do siebie. Zaledwie przestąpiła próg swego pokoju, gdy wtem uczuła, jak ktoś chwyta ją w objęcia.

Był to Grzegorz.

Zuzanna była tak wystraszona tym napadem, że w pierwszej chwili jak omdlała zwiśla w jego ramionach.

To go zwiódło i dodało mu pewności siebie. Czuł się już zwycięzcą. Ale w chwili, kiedy się nachylił, żeby ją pocałować, Zuzanna szarpnęła się tak gwałtownie, że wyrwała mu się z objęć i w szale uderzyła go pięścią w oko tak silnie, że Grzegorz zachwiał się.

Zuzanna skorzystała z tej chwili i rzuciła się do drzwi, jak wichurka przebiegła korytarz, schody i bez tchu wpadła do pokoju, z którego niedawno wyszła. Z lękiem w oczach natychmiast zamknęła za sobą drzwi.

Ujrzała, że nie była w pokoju sama. Stary Fryderyk siedział w fotelu, przygotowany do czuwania przez całą noc przy swoim chorym panu.

Kiedy Fryderyk ujrzał wbiegającą Zuzannę, dał jej znak ręką, dodając szeptem:

- Cicho... Pan profesor właśnie przed chwilą zasnął.

Zuzanna padła jak martwa na krzesło i z suchym łkaniem przesłoniła rękami oczy. Wstyd przejmował jej serce i niezdolna była opowiedzieć, co ją spotkało.

Fryderyk, widząc w jakim stanie znajduje się Zuzanna, zapytał współczująco:

- Co się stało, panienko?

Zuzanna odpowiedziała urywanym głosem:

- Chcę zostać przez noc tutaj, Fryderyku. Możecie się położyć na kanapie i spać, ja będę czuwać całą noc.

Stary sługa spojrzał badawczo w jej bladą twarz. Nie wiedział, co to wszystko ma znaczyć. Zrozumiał tylko, że musiało jej się coś szczególnego przytrafić.

- Nie będę spał, panienko, nuż jaśnie pan się obudzi, to muszę być w pogotowiu.

Zuzanna odgarnęła włosy z bladej twarzy.

- Ale ja w każdym razie pozostanę tutaj Fryderyku, a drzwi niech będą zamknięte na klucz. Ja... ja się boję.

- A może panienka położy się na kanapie? - zaproponował służący.

Zuzanna potrząsnęła tylko głową w milczeniu i usiadła nieco wygodniej w fotelu.

Służący, nie mówiąc już nic więcej owinął ciepłym pledem nogi Zuzanny, a pod głowę wsunął jej małą poduszczkę.

Ta troskliwa zapobiegliwość starego sługi napęłniła łzami oczy Zuzanny.

Fryderyk odwrócił się dyskretnie udając, że nie widzi jej łez. Zajął z powrotem swoje poprzednie miejsce i zaczął czytać książkę.

Tak siedzieli w milczeniu, a godziny mijały jedna za drugą.

Wreszcie głowa Zuzanny przechyliła się na bok i dziewczyna zasnęła.

Zuzanna obudziła się, gdy było już jasno. Profesor jeszcze spał. Zdarzało mu się to zawsze, kiedy był chory.

Zuzanna zdziwiona przetarła zaspane oczy rozglądając się wokoło. Fryderyk z uśmiechem skinął jej głową.

- Spała pani kilka godzin. W domu już wszyscy wstali. Sądzę, że teraz może pani spokojnie wrócić do swego pokoju.

Zuzanna wstała cicho i opuściła wujka. Udała się do jadalni, gdzie o tej porze zwykle było już przygotowane śniadanie.

Zastała wszystko jak zawsze. Miała niemal wrażenie, że wszystko, co przeżyła, było tylko przykrym snem. Przy stole siedziała ciotka Anna, która uśmiechnęła się do niej słodko.

- Ach, ty śpiochu, długo jakoś kazałaś na siebie dzisiaj czekać.

Udawała, jakby o niczym nie wiedziała i nie domyślała się wcale, że Zuzanna nie spędziła nocy u siebie.

Zuzanna była wprawdzie złego mniemania o ciotce, ale nie podejrzewała, żeby była w porozumieniu z synem i pomagała mu w jego nikczemnym przedsięwzięciu.

Matka wypuściła go przecież wśród nocy z domu naradziwszy się z nim uprzednio, jakby się najlepiej wykręcić z tej afery.

Wstyd, jaki Zuzanna odczuwała na wspomnienie tej ohydnej sceny, zamykał jej usta, nawet przed matką Grzegorza. Siedziała w milczeniu, nie reagując wcale na słodkie przymówki Anny Rehling. Szybko wypila filiżankę kawy i poszła do swojego pokoju. Zostawiła drzwi pokoju otwarte i rozejrzała się dobrze po wszystkich kątach, jakby w obawie, że napastnik mógł się gdzieś u niej ukryć. Potem dopiero przyciągnęła drzwi i zamknęła je na

klucz.

Ani przez chwilę nie przypuszczała, że Grzegorz postąpił w ten sposób z gwałtownej miłości do niej. I postanowiła teraz stale zamykać swój pokój.

Pani Rehling patrzyła nienawistnym wzrokiem za oddalającą się z jadalni Zuzanną, potem wstała i skierowała się do pokojów profesora.

Fryderyk oznajmił jej, że profesor śpi jeszcze i że całą noc spał bez przerwy. Ale ani słowem nie wspomniał, że panienska całą noc przesiedziała tu w fotelu.

Pani Rehling także nie poruszała tego tematu. Wiedziała przecież, gdzie Zuzanna spędziła noc, ale postanowiła udawać, że nic o tym nie wiedziała.

Zadowolona była, kiedy się dowiedziała, że profesor spał od poprzedniego wieczora. Więc Zuzanna nic mu nie mogła powiedzieć. Pani Rehling miała nadzieję, że Zuzanna w ogóle przemilczy tę scenę, gdyż wiedziała, że dziewczyna była za dumna, żeby się przed kimś użalać.

Matka i syn postanowili, że Grzegorz następnego dnia wyjedzie jednak rzeczywiście, bez widzenia się z profesorem.

- Dobrze będzie, Grzegorzu, jeżeli dopiero na Wielkanoc przyjedziesz znowu. Musimy najpierw zobaczyć, jak Zuzanna zachowa się po tym wypadku. Napisz tylko do mnie odpowiedni list pożegnalny, możesz w nim zaznaczyć, jak bardzo jesteś zgnębiony. Muszę jeszcze wy badać, co jest właściwie przyczyną zmiany jego usposobienia.

Tak zapowiedziała Anna swojemu synowi.

O dziesiątej rzeczywiście przyszedł portier z hotelu i oddał list od Grzegorza o następującej treści:

*Droga Mamo! Wybacz, że nie przychodzę osobiście, żeby się z Tobą pożegnać. Znajduję się teraz w tak strasznej depresji, że nie mogę nikogo widzieć. Boli mnie to i zasmuca, że wuj odmówił mi gościny w swoim domu i nie dopuszcza mnie do siebie.*

*Gorące pragnienie posiadania Zuzi za żonę odbiera mi rozsądek. Nie wiem, co zrobię, jeżeli ona nie zgodzi się zostać moją. Życie przestanie mieć dla mnie wartość, jeżeli nie uzyskam jej zgody. Proszę Cię, powiedz jej, iż czuję się nieszczęśliwy, że się narzucam wbrew jej woli i błagam ją o przebaczenie, że ją drażnię i napastuję swoją osobą, ale to wszystko dzieje się z szalonej miłości do niej. Wujowi oddaj ode mnie najserdeczniejsze pozdrowienia. Modlę się do Boga, żeby jak najrychlej wrócił do zdrowia. I powiedz jeszcze Zuzi, że nigdy nie przestanę jej kochać. Bądź zdrowa, Mamo, mam nadzieję, że niedługo zobaczymy się w lepszych i weselszych*

Ten świetnie zredagowany list przeczytała Anna Rehling w obecności Zuzanny przyciskając od czasu do czasu chusteczkę do oczu.

- Mój biedny syn! - jęknęła i podała list Zuzannie.

Dziewczyna chciała w milczeniu oddać jej list z powrotem, ale Anna nalegała.

- Musisz przeczytać ten list, musisz, Zuziu.

Zuzanna z niesmakiem wzięła list. Chciała się zresztą przekonać, czy Grzegorz napisał matce o swojej nocnej napaści na nią.

Anna Rehling przyglądała się bacznie, kiedy ta czytała. Ale zdołała tylko zauważyć u niej tłumione zdenerwowanie, które odbijało się na jej twarzy.

Zuzanna oddała jej list z powrotem nie patrząc na nią. Anna nie mogła zbadać, jakie wrażenie zrobił na niej. Ale ponieważ ludzie zawsze wierzą w to, czego pragną, więc i ona przypuszczała, że Zuzanna z pewnością załuje tego, że tak odtrąciła od siebie Grzegorza.

Około dwunastej profesor obudził się wreszcie. Czuł się nieco lepiej, więc wstał z łóżka i nawet wziął udział w obiedzie towarzysząc paniom przy stole. Pani Rehling i jemu podała list do przeczytania. Stary pan przeczytał go tylko pobieżnie i oddał jej z powrotem.

Anna Rehling zauważyła, że postępowanie profesora wobec Zuzanny jest coraz czulsze, pocieszało ją tylko to, że Zuzanna nadal pozostawała w stosunku do wuja obojętna i powściągliwa.

Widziała z tego, że Zuzanna nic nie powiedziała profesorowi o swojej nocnej przygodzie, więc najprawdopodobniej już nic nie powie. Ale stara pani mylnie sobie tłumaczyła to milczenie dziewczyny, przypuszczając, że może postępek jej syna wywarł jednak na Zuzannie dodatnie wrażenie.

\* \* \*

Szybko minęło tych kilka tygodni do urodzin Zuzanny. W domu wszystko szło po dawnemu. Pani Anna wciąż jeszcze nie zdołała wybadać, co jest przyczyną zmiany usposobienia profesora.

Wreszcie nadszedł dzień urodzin Zuzanny.

Grzegorz napisał do profesora z zapytaniem, czy może na Wielkanoc przyjechać do domu. Stary pan odpisał mu, że oczekuje go na Wielkanoc, gdyż musi z nim pomówić o pewnych sprawach. Po długich rozmyślaniach i zastanowieniach doszedł do wniosku, że musi

kwestię postawić jasno.

Urodziny Zuzanny przypadły na tydzień przed Wielkanocą.

W przeddzień tego tak doniosłego dla niej dnia Zuzanna zamknęła się na dłuższy czas w swoim pokoju. Miała do zrobienia niejedno, przy czym świadkowie byliby niepożądani. Przed wieczorem zaś spakowała trochę niezbędnych rzeczy do tekturowego pudła, gdyż nie posiadała walizki. A schodząc na kolację znowu zamknęła drzwi na klucz.

Z dziwnym niepokojem na twarzy siedziała Zuzanna przy stole. Wzrok jej, baczniejszy niż zwykle, spoczywał na wuju, na ciotce i na otaczających ją przedmiotach; mogłoby to sprawić wrażenie, że się żegna wzrokiem.

- Po raz ostatni! - szeptała w myśli.

Nie uszło jej uwadze, że wuj wyglądał bardzo blado i cierpiąco. I jak już nieraz ostatnimi czasy, serce jej wezbrało uczuciem litości.

Ale ta litość nie mogła wpłynąć na zmianę jej postanowienia. Przecież ona właściwie niczym dla niego nie jest.

Prawie że w milczeniu spożyto posiłek i niewiele przywiązywano doń znaczenia. Po zjedzeniu profesor wstał, żeby jak zwykle udać się zaraz do swego pokoju, ale tym razem zatrzymał się przy Zuzannie.

- Więc jutro kończysz dwadzieścia jeden lat, Zuziu. Zapewne wiesz o tym, że to jest bardzo ważny dzień w twoim życiu.

Zuzanna podniosła głowę i spojrzała poważnie w zmęczone oczy starca.

- Tak, wuju, staję się pełnoletnia i wiem, jakie to ma dla mnie znaczenie!

Lekki uśmiech przemknął po twarzy profesora. Stał głaszcząc delikatnie ręką jedwabiste włosy dziewczyny.

Po raz pierwszy obdarzał ją taką pieśczołą. Wzruszyło ją to bardzo, miała ochotę rozplakać się.

- Wiem, Zuziu, że z niecierpliwością oczekiwałaś tego dnia. Ostatnio pragnąłem i starałem się zbliżyć nieco do twego życia duchowego. Porozmawiamy jeszcze na ten temat. Oczekuję cię jutro o dziesiątej rano u mnie w gabinecie!

Zuzanna spuściła głowę, nie chciała kłamać, a prawdy też nie mogła powiedzieć. Starzec nie czekał zresztą na odpowiedź, tylko z wolna wyszedł z pokoju ze spuszczoną głową.

Teraz z kolei podeszła do niej ciotka Anna i czule objęła ją ramieniem.

- Jutro przystroję odświętnie stół, żeby moja kochana Zuzia, gdy zejdzie na śniadanie, odczuła uroczysty nastrój. Ach, moja droga, gdzie się podziały te lata, kiedy jako maleńką

dziewczynkę wprowadził cię wuj za rękę do tego domu. Pokochałam cię od pierwszego wejrzenia, a Grzegorz ucieszył się bardzo swoją małą kuzynką i także cię pokochał! O, on cię kocha już od dawna. A teraz ta miłość stała się jego przeznaczeniem. Ale nie tylko Grzegorza, lecz i moim najgorętszym pragnieniem jest, żebyś została jego żoną.

Zuzanna niezdolna była po prostu odpowiedzieć cokolwiek na te pełne fałszu słowa. Miała jakby ściśnięte gardło. Gwałtownie oswobodziła się z objęć ciotki.

- Wybacz, ale idę do siebie, bo chcę się przygotować na jutrzejszy dzień! - powiedziała szybko.

- Tak, tak, idź dziecino droga i dobranoc ci! Będę się dziś gorąco modliła za ciebie i mojego syna.

Zuzanna szybko opuściła pokój nie mogąc już dłużej znieść tego słodkawego głosu.

Anna Rehling patrzyła na nią ze złym błyskiem w oczach.

„Bezmyślne stworzenie, gdybyś ty nie była tak bogata...”

Zuzanna poszła do swojego pokoju i zamknęła za sobą drzwi na klucz. Cicho przygotowała się na jutrzejszy dzień i usiadła przy biurku, żeby napisać kilka słów do wuja.

Włożyła list do koperty i zaadresowała go. Potem umieściła go na widocznym miejscu na biurku.

Następnie położyła się, żeby następnego dnia nie wstać za późno. Już o szóstej musi być na dworcu, żeby zdążyć na pociąg, który wskazał jej Heerfurt.

Ach, żeby już nareszcie była w Glossowie, pod opieką Heerfurta, tam będzie już bezpieczna!

Wstała wcześniej niż trzeba było i przygotowała się do drogi. Zupełnie ubrana siedziała potem godzinę przy oknie czekając, aż będzie czas wyjść z domu. Wreszcie doczekała się tej chwili.

Wzięła dość ciężkie pudło i cicho wyslizgnęła się z domu. W ogrodzie przywitały ją jasne promienie słońca, wstającego dnia.

Szybkimi krokami przeszła przez ogród, wyjęła ze skrzynki klucz i otworzyła furtkę. Po drugiej stronie ogrodu odetchnęła z ulgą.

Pudło chybotąło się i przeszkadzało w prędkim chodzeniu. Ciągłe ogarniał ją lęk, że może się jeszcze coś stać, co przeszkodzi jej w tej ucieczce.

Gdyby tak przypadkowo wstał ktoś tego dnia wcześniej i zauważył jej ucieczkę? List do wuja Michała leżał na widocznym miejscu, a z niego dowiedzieliby się, w jakim się udała kierunku.

Ale przecież sama chciała, żeby jej list został szybko znaleziony, żeby wuj nie

niepokoił się niepotrzebnie.

Gdyby nie ten zapowiadany przyjazd Grzegorza, nie uciekałyby tak nagle, pozostałyby jeszcze jakiś czas z wujem, ażeby uzyskać jego zgodę.

Droga na dworzec wydawała jej się okropnie długa, chociaż przebyła ją w niespełna kwadrans. Wreszcie stanęła na miejscu. Odetchnęła z ulgą, kiedy bagażowy wziął z jej rąk pudło i pokazał jej, gdzie się wykupuje bilet.

Potem kazała bagażowemu zająć dla niej miejsce w pociągu. Zadowolona była, że bilet kosztował niespełna pięćdziesiąt marek. W ten sposób pozostało jej jeszcze dużo pieniędzy. Dała suty napiwek bagażowemu, który uradowany zapytał, czy nie ma jeszcze jakichś zleceń.

Zuzanna spojrzała na niego w wahaniem.

- Chciałabym coś zjeść, czy nie mógłby mi pan coś przynieść? - zapytała.

Bagażowy uśmiechnął się i odpowiedział:

- W pociągu jest wagon restauracyjny, gdzie dostanie pani wszystko, czego pani zapragnie.

Kiedy Zuzanna poczuła, że pociąg rusza, usiadła z uczuciem ulgi na miękkich poduszkach przedziału. Chwała Bogu, była wolna, wolna, i droga do jej domu rodzinnego stała przed nią otworem.

W chwilę potem przyszedł kelner z wagonu restauracyjnego z kawą, kazała sobie podać filiżankę i coś niecoś do jedzenia.

Godziny mknęły jak we śnie. Tyle naraz widziała nowego i ciekawego.

Tuż przed Berlinem przypomniała sobie, że przecież miała telegrafować do Heerfurta.

Szybko zreagowała depeszę i poprosiła konduktora, żeby ją nadał w Berlinie.

W Berlinie wzięła taksówkę i pojechała na dworzec Szczeciński. Niedługo tam czekała na pociąg.

Kiedy znów siedziała w pociągu, uczuła niepokój, czy aby konduktor nadał depeszę i czy otrzymają ją na czas w Glossowie. Wiedziała, że pociąg dojeżdża tylko do stacji Gosserow. Nie miała pojęcia, jak daleko jest Glossow od tej stacji.

- Ach, żebym już wreszcie była w Glossowie! - westchnęła Zuzanna.

\* \* \*

Rolf von Gerlach bawił przez kilka dni w Berlinie i wracał tym samym pociągiem, którym jechała Zuzanna. W drodze wcale jej nie zauważył. Dopiero kiedy pociąg zatrzymał się w Gosserowie, zobaczył ze zdumieniem elegancką pannę z tak niewytwornym bagażem,



która jednocześnie z nim wysiadła z pociągu.

Prócz nich nikt więcej nie wysiadł. Zanim ruszył do swego powozu, obejrzał się kilka razy za nieznaną, która niepewnym wzrokiem rozglądała się wokoło. Potem usłyszał, jak zapytała jednego z urzędników kolejowych:

- Czy nie ma tu powozu z Glossowa?

Rolf Gerlach zaciekawiony zbliżył się nieco.

Urzędnik poinformował ją, że jest tylko powóz pana z Gerlachsheimu, a poza tym nie ma żadnego innego. Mówiąc to wskazał ręką powóz Rolfa i jego samego stojącego w pobliżu.

Zuzanna spojrzała bezradnym wzrokiem na arystokratycznie wyglądającego młodzieńca.

Nazwa Gerlachsheimu dziwnie jej się wydała znajoma.

Rolf podszedł i zdejmując wytwornym ruchem kapelusz, wymienił swoje nazwisko.

- Czy mogę pani w czymkolwiek pomóc? Służę chętnie! - zapytał uprzejmie.

- Może mnie pan łaskawie poinformuje, w jaki sposób mogłabym się dostać do Glossowa. Telegrafowałam z Berlina, żeby mi przysłano konie, ale możliwe, że mój telegram wcale nie doszedł, albo było już za późno i nadejdzie poniewczasie.

- Czy mogę pani służyć moimi końmi? Mieszkam w najbliższym sąsiedztwie Glossowa i przejeżdżam obok tej posiadłości.

Zuzanna spoglądała na niego tak bezradnie i z takim wahaniem, że aż go to wzruszyło.

- Nie wiem, czy mogę skorzystać z pańskiej uprzejmości, a tu zrobiło się już późno. Przy tym nie wiem, czy mój telegram w ogóle nadejdzie.

- Czy można wiedzieć, kiedy pani go nadała?

Zuzanna podała godzinę swego przybycia do Berlina.

Rolf roześmiał się.

- W takim razie najwcześniej mógłby dopiero w tej chwili nadejść do Glossowa. I musiałaby pani jeszcze długo czekać na przybycie powozu. A więc proszę, niech pani skorzysta z moich koni, chętnie panią odwiozę do Glossowa. Pani zapewne jedzie do administratora Heerfurta, którego dobrze znam.

Jej oczy zaświeciły nieco ufniej.

- Jeżeli to panu nie sprawi rzeczywiście fatygi, to chętnie przyjmę pańską uprzejmą propozycję. Jestem Zuzanna von Glossow!

Rolf na dźwięk tego nazwiska drgnął z lekka, co nie uszło uwagi Zuzanny. Ale już po chwili opanował się i kłaniając się nisko, powiedział:

- Proszę, niech pani pozwoli.

Zuzanna poszła u jego boku w kierunku, gdzie stały zaprzężone w otwarty powozik konie.

- Gdybym wiedział, że będę wracał w towarzystwie damy, kazałbym przysłać zamknięty powóz. Ale mam nadzieję, że nie będzie pani za zimno? - powiedział pomagając jej przy wsiadaniu.

Zuzanna potrząsnęła głową.

- Nie będzie mi zimno. A gdyby nawet, ważne jest tylko, że już niedługo będę w Glossowie! - odpowiedziała cicho.

Młody pan okrył jednak troskliwie jej nogi ciepłym pledem. Zuzanna podziękowała mu i wcisnęła się w kącik powozu, żeby nie zajmować dużo miejsca.

- Zabieram panu pled, a panu jest zapewne zimno? - powiedziała delikatnym głosem, który dziwnie chwycił za serce.

- Nie, wcale mi nie jest zimno, a gdyby tak było, to wziąłbym pled, którym się okrywa konie tak, że może go pani używać bez wyrzutów sumienia! - powiedział żartobliwie.

Powóz ruszył przez nieznaną Zuzannie okolicę, oświetloną wschodzącą pełnią księżyca.

W milczeniu siedziało naprzeciwko siebie dwoje młodych ludzi.

Rolf Gerlach z uwagą przyglądał się bladej, uroczej twarzyczce swojej towarzyszki, na którą księżyc rzucał tajemnicze blaski. Była zwrócona do niego delikatnym profilem i widział, jak jej długie rzęsy podniosły się, a wzrok znowu błędził bezradnie po okolicy.

Stangret poganiał konie i wkrótce z pól i łąk wyjechali w głąb lasu. Zuzanna miała wrażenie, że śni i że to wszystko, co teraz przeżywa, dzieje się nie w rzeczywistości.

Wreszcie zapytała cicho:

- Jak długo jeszcze potrwa, aż dojedziemy do Glossowa?

- Przebyliśmy już prawie połowę drogi. Za pół godziny będzie pani w domu. Cieszy się pani zapewne?

W domu!

To słowo wzruszyło ją, jakby nagle poczuła głaskającą ją dłoń matki.

- O tak, cieszę się bardzo. Już od wczesnego rana jestem w podróży! - odpowiedziała.

- Czy pani przybywa bezpośrednio z H...? - zapytał, żeby podtrzymać dalej rozmowę.

Twarz Zuzanny zwróciła się gwałtownie do niego. Oczy jej spoglądały na niego ze zdumieniem.

- Pan wie, że przyjeżdżam z H...? - zapytała raptownie.

Rolf skinął głową z uśmiechem.

- Naturalnie, że wiem. Powiedziałem pani przecież, że znam dobrze administratora Glossowa. Często go spotykam i przy tej okazji niejednokrotnie mówimy o pani.

Wydawało się to Zuzannie bardzo dziwne, że ten wytworny pan wie o niej niejedno, a ona dotychczas nie miała pojęcia o jego istnieniu.

- To jest niezwykle! - powiedziała, pogrążona w zadumie.

Rolf roześmiał się.

- O nie, to zupełnie naturalne. Przecież Glossow i Gerlachsheim graniczą ze sobą. Po pani wyjeździe często dowiadywałem się o panią, bo właściwie jesteśmy starymi znajomymi.

Zuzanna potrząsnęła głową.

- To musi być jakaś pomyłka.

- O, nie, znam panią jeszcze z czasów, kiedy pani jako niemowlę leżała w długiej poduszce. Widzi pani, że ja mam lepszą pamięć dla starych znajomych! - żartował dalej.

Lekki uśmiech przemknął po bladej twarzyczce Zuzanny i w tym uśmiechu wydała mu się tak urocza jak jeszcze żadna niewiasta.

- W takim razie nic dziwnego, że nie mogę sobie przypomnieć naszej znajomości.

Rolf przyznał jej rację.

- Ostatni raz widziałem panią, gdy wróciłem na wakacje do domu i poszedłem z wizytą do Glossowa. Wybiegła mi pani wtedy naprzeciw z dużą, piękną lalką, której pani rozkazała: „Podaj wujowi Rolfowi rączkę”. Widzi pani, że nawet nadawała mi pani zaszczytne miano wuja.

Spojrzała na niego rozpromienionym wzrokiem.

- Tak, pan rzeczywiście ma dobrą pamięć.

- Bardzo dobrą. Pamiętam nawet dokładnie, że pani lalka miała niebieską sukienkę. Pani nosiła białą sukienkę, na którą spadały loki. Te loki miały cudowny kolor jak młode, dojrzałe kasztany, świeżo wyjęte z łupiny. Nie wiem, czy pani włosy mają jeszcze tę samą barwę, jest ciemno i nie widzę.

Zuzanna nasłuchiwała jego słów z wielkim zainteresowaniem. Po raz pierwszy w życiu rozmawiała z młodym, przystojnym mężczyzną.

- To już tak dawno temu. Wszystko zapomniałam. W ogóle nie wiedziałam, że przeżywałam kiedyś takie piękne chwile! - powiedziała tęsknym głosem.

- Może teraz nastaną dla pani w jej domu znowu piękne, szczęśliwe dni. Jeśli się nie mylę, przypominam sobie, że Heerfurt wspomniał mi, jakoby pani w tych dniach stała się pełnoletnią. Ma on nadzieję, że od tej chwili osiadzie pani na stałe w Glossowie.

Zuzanna westchnęła głęboko.

- Tak, pozostaję teraz na stałe w Glossowie. Właśnie dziś ukończyłam dwadzieścia jeden lat! Ani jednego dnia dłużej nie chciałam pozostawać poza domem.

- Czy całą tę podróż odbyła pani sama? - zapytał Rolf poważnie.

- Tak!

- O, to nie powinno było mieć miejsca. Czyż nie było nikogo, kto by panią mógł odprowadzić?

Zuzanna przetarła ręką oczy.

- Ja... ja wyjechałam ukradkiem, w tajemnicy przed wszystkimi.

- Biedne dziecko! - pomyślał Rolf ze współczuciem, gdyż wiedział od Heerfurta, jakie życie wiodła Zuzanna w domu wuja.

Potem powiedział głośno, uspokajającym tonem:

- Teraz nikt nie może pani zmusić do powrotu, a w Heerfurcie będzie pani miała wiernego doradcę i szczerego obrońcę. Jeżeli zaś będzie pani potrzebna rada przyjaciela, to proszę mnie obdarzyć zaufaniem przez pamięć na dawnego „wuja Rolfa”. Może to pani doda otuchy, jeżeli wspomnę jeszcze, że ojcowie nasi byli najlepszymi przyjaciółmi.

Na wspomnienie ojca Zuzanna drgnęła z lekka. I tak cicho, że Rolf ledwo dosłyszał, powiedziała:

- Ach, gdyby pan wiedział, jak wdzięczna jestem panu za to, że nie wypiera się pan przyjaźni pańskiego ojca z moim.

Rolf wiedział, co Zuzanna miała na myśli i serdecznie było mu jej żal.

- Dlaczego miałbym to uczynić? - zapytał, starając się nadać swym słowom wyraz jak najbardziej niewinny.

Zuzanna westchnęła głęboko.

- O, z pewnością wie pan, co się kiedyś stało w Glossowie... Uczono mnie, że powinnam się wstydzić swoich rodziców.

Brzmiało to w jego uszach, jak jęk.

Wzruszony do głębi milczał. Nie domyślał się wcale, jakie wrażenie zrobiło na niej to milczenie.

Nagle uwaga jego została odwrócona na co innego. W ciszy nocnej rozlegał się turkot jakiegoś pojazdu zbliżającego się szybko z przeciwnej strony.

- Zdaje mi się, że to powóz z Glossowa nadjeżdża! - powiedział Rolf. - Widocznie jednak otrzymali pani telegram i teraz śpieszą po panią.

Uwaga ta wyrwała Zuzannę z zadumy, w której była pogrążona.

Po chwili Rolf rozpoznał w jasnej poświacie księżyca Heerfurta, który sam powoził.

- Hallo, panie administratorze! - zawołał do niego Rolf i kazał zatrzymać konie.

Heerfurt także się zatrzymał przez chwilę.

- Dobry wieczór, panie von Gerlach!

- Dobry wieczór, jedzie pan zapewne po swoją młodą panią.

- Skąd pan wie o tym, może widział ją pan na dworcu? Śpieszę się bardzo, telegram za późno nadszedł.

- Niech pan zaczeka chwileczkę. Może się pan wpierw przyjrzy mojej towarzyszce podróży? Właśnie wiozę panu pannę von Glossow.

Heerfurt zeskoczył z kozła i zbliżył się do powozu Rolfa. Dopiero z bliska poznał swoją panią i wielce uradowany przywitał się z nią.

- Dzięki Bogu, panienko. Niepokoilem się już o panią. Przed chwilą dopiero nadszedł pani telegram, a ja jak stałem wskoczyłem na kozioł i popędziłem co tchu. Proszę, niech pani szybko przesiądzie się do naszego zamkniętego powozu. Musiała pani przemarznąć doszczętnie.

Zuzanna wsparta ramieniem Heerfurta wysiadła z powoziku Rolfa.

- Wcale nie zmarłam. Pan Gerlach okrył mnie troskliwie swoim pledem. Ale mój przyjazd zapewne zaskoczył was nieprzygotowanych, panie Heerfurt?

- Wcale nie, proszę pani! Ach, jakże się cieszymy! Wszystko jest w porządku, może tylko będzie jeszcze zimno w pokojach, bo dopiero niedawno napalono w nich.

Potem Heerfurt podziękował panu von Gerlachowi za przywiezienie mu pani.

- I w podzięce za ten wielki uczynek pozbawia mnie pan najmilszego towarzystwa, panie administratorze - zażartował Rolf. - Chętnie bym odwiózł panią aż do samego Glossowa.

Potem zwracając się do Zuzanny dodał:

- Mam nadzieję, że pani nie przemarzła. Jeśli pani pozwoli, to za kilka dni wstąpię do Glossowa, żeby się dowiedzieć, jak się pani czuje.

Zuzanna podała mu rękę. Rolf podniósł ją do ust i poczuł, jak zimna i drżąca była ta mała rączka.

- Dziękuję panu bardzo za pańską pomoc, panie von Gerlach!

Nie mogła powiedzieć nic więcej.

Rolf także wysiadł i pomógł jej wsiąść do zamkniętego powozu. Jeszcze raz podniósł jej rękę do ust.

- Do widzenia pani!

- Do widzenia! - odpowiedziała cicho.

Potem odwrócił się i wsiadł do swego powoziku. Heerfurt wskoczył na kozioł i chwycił cugle.

- Dobranoc panu i jeszcze raz serdecznie dziękuję!

- Dobranoc, panie administratorze!

Powóz z Zuzanną odjechał. Rolf patrzył jeszcze przez chwilę za nimi, potem także kazał ruszyć.

Kiedy mijał Glossow, zobaczył jasno oświetlone okna dworu.

Zuzanna została powitana na progu swego domu rodzinnego przez żonę administratora i kilkoro osób ze służby.

Pani Heerfurt w największym pośpiechu poczyniła wszelkie możliwe przygotowania. Przystojna i miła żona administratora uśmiechała się rozpromieniona.

- Niech Bóg błogosławi pani powrót do domu rodzinnego! Wszyscy cieszymy się tym z całego serca.

Zuzanna uściśnęła pulchną rękę tej szczerze oddanej jej kobiety.

- Dziękuję pani bardzo, droga pani administratorowo i proszę mi wybaczyć, że przybywam tak bez uprzedzenia.

Pani Heerfurt potrząsnęła głową.

- Przez długie, długie lata czekaliśmy na tę szczęśliwą chwilę!

Potem administratorowa wprowadziła Zuzannę do domu. Przyjaźnie, z uśmiechem, który chwycił wszystkich za serce, przywitała Zuzanna resztę służby.

Z zadumą w oczach rozglądała się teraz po pokojach. Czy nie czeka jej w tym domu jakieś nowe, wielkie zmartwienie? Czy aby nie lepiej było pozostać u wuja Michała?...

Ale po chwili przypomniała sobie Grzegorza i pomyślała z westchnieniem ulgi, że jednak dobrze zrobiła.

Mechanicznie odpowiadała na przyjazne słowa pani Heerfurt.

Potem widziała w wyobraźni siebie, jak jako mała dziewczynka biega wesoło po tych pokojach, trzymając na ręku lalkę, która była ubrana w niebieską sukienkę. Ona sama nosiła białą sukienkę, na którą spadały loki.

„Te loki miały cudowny kolor, jak młode, dojrzałe kasztany, świeżo wyjęte z łupiny” - usłyszała znów głos Rolfa.

Spojrzała do lustra. Zdjęła już płaszcz i kapelusz, a jasne światło rzucało blask na jej kasztanowate włosy. „Jak młode, dojrzałe kasztany”. Tak, tak jeszcze wyglądały jej włosy. Może były tylko odrobinę ciemniejsze niż wtedy.

Sprawilo jej to zadowolenie. Po raz pierwszy w życiu interesowało coś Zuzannę w jej

postaci.

Pani Heerfurt przygotowała na razie dla Zuzanny gościnny pokój.

- Jutro pani sama wybierze sobie i postanowi, które pokoje chce pani zamieszkać! - powiedziała ze szczerą serdecznością, spoglądając w nieco zmęczoną twarz Zuzanny. - Dzisiaj jest pani zapewne bardzo znużona. Zaraz pani przyniosę coś do zjedzenia i filiżankę świeżej herbaty.

Zuzanna skinęła jej życzliwie głową.

- Dobrze, pani Heerfurt, dziękuję bardzo. Ach, jakże się cieszę, że nareszcie jestem u celu. Ale rzeczywiście jestem bardzo zmęczona.

Zuzanna przełknęła tylko kilka kęsów i wypła filiżankę herbaty.

Administratorowa zaofiarowała się z usługami garderobianej, by pomóc Zuzannie przy ułożeniu się do snu.

- Wśród naszej kobiecej służby nie ma ani jednej, która by była dość zręczna do pełnienia takiej funkcji. Będzie trzeba dopiero zaangażować odpowiednią osobę! - powiedziała pani Heerfurt.

Zuzanna uśmiechnęła się.

- Dziękuję, sama sobie poradzę i nie chcę już pani dzisiaj trudzić. Proszę tylko powiedzieć panu administratorowi, żeby nie zapomniał zaraz z rana zatelegrafować do H., że zajechałam szczęśliwie. Nie chcę, żeby wuj się niepotrzebnie denerwował.

- Wszystko będzie załatwione, proszę pani. Dobranoc pani. Niech Bóg da pani szczęście i spokój w tym domu.

Potem Zuzanna została sama w tym dużym, przytulnym pokoju. Jej tekturowe pudło było już rozpakowane. Szybko rozebrała się i położyła do łóżka, gdyż rzeczywiście czuła się bardzo zmęczona.

Toteż zasnęła, zaledwie przyłożyła głowę do poduszki.

Śniła, że jej rodzice szli trzymając się za ręce, przez kwiecistą łąkę. Ona zaś, jako szczęśliwe dziecko, biegała dokoła nich zbierając piękne, dziwne kwiaty i układając je w duży bukiet. Potem wyszedł jej na spotkanie wysoki, przystojny mężczyzna, którego piękne, stalowoniebieskie oczy uśmiechały się do niej życzliwie. Z okrzykiem radości podbiegła do tego mężczyzny i podała mu wszystkie kwiaty. „To dla ciebie, wuju Rolfie, wszystkie dla ciebie!” - zawołała do niego...

Mężczyzna nachylił się, by wziąć od niej kwiaty.

„Cudowny kolor” - powiedział przy tym.

Ale kiedy chciał ująć kwiaty, rozsypały się i rozleciały na wietrze. Rozplakała się

rzewnie i wołała przez łzy: „Moje piękne kwiaty!” - „Wuj Rolf pochylił się wtedy nad nią, i począł głaskać ręką jej loki.

„Nie martw się Zuziu, masz jeszcze twoje piękne loki!” - pocieszał ją i śmiał się przy tym.

Ale ją bolało serduszko i rozejrzała się za rodzicami. Ale oni zniknęli i rozplynęli się w przestrzeni, jak kwiaty. Zaczęła głośno płakać i lamentować w obawie, że i wuj Rolf zniknie i że ona zostanie zupełnie sama. A na łące nie było już wcale kwiatów. Wokoło niej zrobiło się tak ciemno, że ogarnął ją lęk. W strachu wyciągnęła ręce przed siebie, wołając: „Wuju Rolfie!”... I obudziła się - Ach, przecież jestem w domu i wolna! - powiedziała do siebie z westchnieniem ulgi i z powrotem zasnęła.

\* \* \*

Pani Rehling wstając tego dnia, ubrała się nieco prędzej niż zwykle. Chciała jeszcze przygotować bukiet kwiatów dla Zuzanny i przystroić nim stół.

Tak też uczyniła, a do bukietu wetknęła kartę wizytową swego syna. Chciała, żeby to wyglądało, jakby Grzegorz przysłał jej te kwiaty. Usiadła przy stole, wyjątkowo tego dnia uroczysto nakrytym i spoglądała na zegar. Zazwyczaj panie, ponieważ profesor nie schodził do śniadania, same spożywały posiłek, nie czekając jedna na drugą.

Ale dziś pani Rehling nie chciała zacząć jeść sama, gdyż pragnęła w ten sposób zaznaczyć, jak uroczysty był dla niej dzień urodzin Zuzanny.

Jej cierpliwość została jednak wystawiona na ciężką próbę. Było już pół do dziewiątej, a Zuzanna wciąż jeszcze nie zjawiała się. Zazwyczaj jadały śniadanie o ósmej.

Wreszcie posłała po nią pokojówkę.

- Proszę zapytać panienki, czy zejdzie na śniadanie.

Po chwili pokojówka wróciła.

- Panienki nie ma w pokoju. Nie ma jej w ogóle nigdzie, szukałam jej wszędzie.

Pani Rehling wstała i wyrzała do ogrodu. Czyżby Zuzanna wyszła przed śniadaniem na spacer?

Ale nigdzie nie było jej widać.

Stara pani sama udała się do ogrodu i przeszukała wszystkie ścieżki. Ale nigdzie nie było śladu Zuzanny, tak samo w całym domu, który przeszukała osobiście.

Wreszcie poszła do pokoju Zuzanny i bystrym jej oczom nie uszedł list, który leżał na środku biurka.

Zdziwiona wielce wzięła list do ręki.



„Natychmiast doręczyć panu profesorowi Michałowi von Sachau”.

Tak było napisane czytelnym, pięknym pismem Zuzanny.

Jakiś dziwny niepokój ogarnął panią Rehling. Co to ma znaczyć? Najchętniej otworzyłaby natychmiast ten list, chociaż nie był adresowany do niej. Ale służba znajdowała się w pobliżu.

Stara pani wzięła list i udała się z nim do profesora.

W przedpokoju stał Fryderyk.

- Fryderyku, czy pan profesor już wstał? - zapytała szybko, mocno zdenerwowanym głosem.

- Tak jest, proszę pani, właśnie przed chwilą zaniósłem mu śniadanie.

Bez pukania otworzyła pani Rehling drzwi do gabinetu.

Kiedy profesor ujrzał kuzynkę wbiegającą tak gwałtownie, zawołał zniecierpliwiony:

- Czego chcesz, Anno? Wiesz, że nie lubię, gdy mi się przeszkadza!

- Wybacz mi, Michale, ale wydaje mi się to konieczne. Zuzanna zniknęła. Szukaliśmy jej po całym ogrodzie i domu. A tymczasem na biurku u niej znalazłam ten list zaadresowany do ciebie. Mam nadzieję, że właśnie ten list odsłoni nam zagadkę zniknięcia Zuzanny.

Stary pan zerwał się gwałtownie i drżącą ręką sięgnął po list. Rozerwał kopertę i szybko przebiegł pismo oczyma.

Potem opadł na fotel i spojrzał na kuzynkę jakimś szczególnym wzrokiem.

- Zuzia pojechała do Glossowa! Proszę cię, pozostaw mnie samego!

Pani Rehling przełękła się.

- Do Glossowa? Ale jakże to możliwe? Przecież nie mogła i nie powinna, ot tak sobie, tam jechać. Chociaż po tej dziewczynie wszystkiego można się spodziewać!

Profesor poruszył się oburzony:

- Proszę cię, zamilknij i zostaw mnie wreszcie samego! - powiedział głośno jak jeszcze nigdy.

Było coś we wzroku profesora, co przejęło Annę lękiem i zmusiło do milczenia. Już bez jednego słowa więcej wyszła szybko z pokoju.

- Co się dzieje? Nie można wcale w tym domu dojść do ładu i spokoju! - powiedziała sobie.

Michał von Sachau, zostawszy sam, jeszcze raz przeczytał dokładnie list Zuzanny.

*Drogi Wuju!*

*Wybacz mi, że opuściłam Twój dom bez Twego pozwolenia i nie uprzedzając Cię o tym. Taki ostatnimi dniami byłeś dla mnie dobry, a szczególnie ostatniego wieczora, że uwierz mi, nie przyszło mi z łatwością przeprowadzenie mojego planu. Chętnie bym Ci się z niego zwierzyła, ale obawiałam się Twego sprzeciwu, a nie mogłam dłużej u Ciebie pozostać. Wiem teraz, że Twoja surowość, przez którą cierpiałam przez całe moje dzieciństwo, nie wynikała ze złej woli i ta świadomość skłoniłaby mnie może do większej szczerości w stosunku do Ciebie i starałabym się przed wyjazdem wytłumaczyć Ci, dlaczego muszę tak postąpić. Ale stało się coś takiego, co uniemożliwiło mi pozostanie u Ciebie chociażby przez jeden dzień.*

*Grzegorz znowu przyjeżdża za kilka dni, a ja nie chcę i nie mogę się z nim zetknąć. Chcę Ci w tym liście powiedzieć to, czego mi dławiący wstyd nie pozwolił zrobić osobiście. Za ostatnim swoim pobytom nie poszedł on, jak Ty sobie tego życzyłeś, do hotelu, lecz ukrył się w moim pokoju i napadł mnie tam, kiedy wróciłam od Ciebie. Chwytał mnie w ramiona i chciał mnie całować wbrew mojej woli. Na szczęście udało mi się wyrwać z jego objęć, a ze wstydu i gniewu uderzyłam go z całych sił pięścią w twarz. A zanim on się opamiętał, ja uciekłam już do Ciebie. Ponieważ spałeś już, więc całą noc przesiedziałam z Fryderykiem w pokoju, gdyż obawiałam się wrócić do siebie.*

*A teraz Grzegorz znów przyjeżdża i nie wiem, co on znowu zamierza. Ty jesteś cierpiący i słaby i nie możesz mnie przed nim obronić, a ciotka Anna nie uczyni tego, bo ona też chce, żebym została jego żoną. Obydwoje chcą tego jedynie dlatego, że jestem bogata, a ja raczej umrę, niż zostanę żoną Grzegorza. Nie sądz, że przez lekkomyślność opuściłam Twój dom. Nigdy nie byłam lekkomyślna i nie jestem. Za dużo tragizmu jest w moim życiu. I w Glossowie będę prowadziła ciche, zamknięte życie, ale będę tam wolna i nie będę zmuszona znosić towarzystwa ciotki Anny i jej syna.*

*Proszę Cię, wybacz mi, że zmartwiłam Cię swoją tajemną ucieczką, ale nie mogłam postąpić inaczej. Wybacz mi także, że tyle Ci w Twoim życiu przysporzyłam niewygód i trosk. Proszę Cię jeszcze, Wuju, prześlij mi resztę moich rzeczy, gdyż zabrałam tylko to, co mi było konieczne.*

*Bywaj zdrów. Życzę Ci z całego serca spokoju i zdrowia*

*Twoja siostrzenica Zuzanna.*

Z wolna złożył profesor list z powrotem i patrząc przez chwilę w zadumie przed siebie

powiedział:

- Tak, postąpiła słusznie! Zawsze była uczciwa, bez fałszu!

Nagle uczuł, jak droga była mu ta dziewczyna i jak bardzo cierpiał wskutek jej utraty. Przez to samo jego gniew i oburzenie na matkę i syna wzrosły i spotęgowały się.

- To nikczemność takie postępowanie, po prostu nikczemność. Więc to był ten plan, o którym pisał w liście do matki. A matka współdziałała z nim. Już ja się rozprawię z tymi podłymi ludźmi. Nie chcę ich więcej znać i widzieć.

Potem zawołał Fryderyka. Zapytał go, jak to było tej nocy, którą Zuzanna spędziła w sąsiednim pokoju. Fryderyk opowiedział szczegółowo, co było mu wiadome, jak to panienka na wpół przytomna i blada wpadła do pokoju, szybko zamknęła za sobą drzwi na klucz i wybuchła łkaniem.

Profesor kazał służącemu odejść, nie mówiąc już ani słowa.

Michał von Sachau usiadł przy biurku i zaczął pisać do swojej siostrzenicy:

*Moja kochana Zuziu!*

*Boleśniej, niż Ci się zdaje, dotknął mnie Twój wyjazd. Ale przyznaję Ci, że postąpiłaś słusznie. Byłem Ci złym obrońcą, niewyrozumiałym wychowawcą i opiekunem. Nic dziwnego, że nie zaskarbiłem sobie Twojej miłości i zaufania. A teraz słusznie mi się to należy, że odwróciłaś się ode mnie. Ale uwierz mi, że postępowałem w dobrej wierze myśląc, że ciotka Anna jest dla Ciebie dobrą i odpowiednią, opiekunką, która lepiej się zna na wychowaniu dziecka i która także pragnie Twego szczęścia i dobra. Teraz wiem już wszystko. Jakiś cudowny przypadek w postaci wiatru rzucił mi tego dnia, kiedy miał przyjechać Grzegorz, do stóp list, pisany przez niego do matki. I ten list otworzył mi oczy na wartość tych dwojga ludzi, którzy mnie przez całe życie oszukiwali. Z tego także listu dowiedziałem się, że Grzegorz zamierza coś złego przeciwko Tobie, dlatego nie pozwoliłem mu pozostać ani jednej nawet nocy i dlatego trzymałem Cię przy sobie tak długo, aż on nie poszedł rzekomo do hotelu. Wdzięczny jestem Bogu, że zdołałaś się sama obronić. Gdybym o tym wcześniej wiedział, rozprawiłbym się z nimi wcześniej. Ale stanie się to na Wielkanoc. Mam ich już dość. Tak więc, moja Zuzanno, wszystko jest teraz między nami wyjaśnione i nie mam Ci co wybaczać. Ale Ty właśnie masz dużo do wybaczenia i gorąco Cię o to proszę. Pochwalam Twój wyjazd do Glossowa i zupełnie pozostawiam Twojej decyzji, czy chcesz pozostać tam, czy nie. Tam jesteś bezpieczniejsza niż tu, gdyż masz w*

*pocziwym Heerfurcie szczerze Ci oddanego człowieka. Ale pozwól sobie dać pewną przestrożę: pod żadnym pozorem nigdy nie przyjmij u siebie ani ciotki Anny, ani jej syna.*

*Jeżeli możesz mi tak wiele wybaczyć i masz na to ochotę, napisz do mnie od czasu do czasu, jak Ci się powodzi. W najbliższej już przyszłości będę tu sam gospodarował z moim wiernym Fryderykiem.*

*Twoje rzeczy każę natychmiast spakować i wyślę Ci je ekspressem.*

*Bądź zdrowa, moja kochana Zuziu, niech Cię Bóg ma zawsze w swojej opiece i niech Twoje dalsze życie ułoży się szczęśliwej, niż dotychczas. Może potrafisz w przyszłości myśleć bez gniewu i urazy o Twoim starym, niedołężnym wuju, w którego życiu było tak niewiele słonecznych dni.*

*Bądź szczęśliwa i przyjm najserdeczniejsze pozdrowienia od Twego wuja*

*Michała*

Profesor zawołał Fryderyka i kazał mu zaraz odnieść ten list na pocztę.

- Fryderyku, nie życzę sobie, żeby ktokolwiek w domu widział ten list, lub wiedział o nim. Niech nawet nikt nie wie, że idziesz na pocztę, zrozumiałeś?

- Tak jest, panie profesorze! Wszystko będzie załatwione!

Pani Rehling chodziła po domu jakoś dziwnie niespokojna i przygnębiona. Chciała jeszcze raz wejść do kuzyna, żeby z nim pomówić, ale Fryderyk stał na warcie u drzwi i oznajmił jej, że profesor nie życzy sobie, żeby mu przeszkadzano.

Spotkali się dopiero przy obiedzie. Ale profesor nie przemówił ani słowa. Tylko kiedy wstał, powiedział do niej krótko i dobitnie:

- Każ natychmiast spakować pozostałe rzeczy Zuzi i odesłać je ekspressem do Glossowa.

Stara pani na razie nie wiedziała, co to ma znaczyć, ale złożyła ten rozkaz kuzyna na karb gniewu, jaki staruszek musiał czuć do Zuzanny.

- Ależ na litość boską, Michale powiesz mi, co się właściwie stało? Czy Zuzia już nie wróci? - zapytała niepewnie.

- Nie, wyjechała na zawsze! - odpowiedział jej krótko i wyszedł z pokoju.

Pani Anna, mocno zakłopotana przetarła ręką czoło.

- Gdybym przynajmniej wiedziała, o co idzie? Dłużej już tego znieść nie można! - szeptała półgłosem. - A może profesor teraz zupełnie się wyrzeknie Zuzanny?

W ten sposób się pocieszała.

Szybko wzięła się do wykonania zlecenia i sama dopilnowała, żeby rzeczy zostały natychmiast wysłane. Dołączyła także podarunki urodzinowe i napisała kilka wzruszających słów.

A kiedy rzeczy zostały już wysłane, usiadła znużona i wyczerpana nerwowo przy swoim biurku i napisała do syna o ostatnich wydarzeniach w domu.

\* \* \*

Zuzanna obudziła się pierwszego dnia w swoim rodzinnym domu, gdy jasne promienie słońca wpadały ukosem do pokoju. Szybko wyskoczyła z łóżka i podbiegła do okna.

Przez szparę między firankami zobaczyła administratora, jak szedł przez plac do domu. Prowadził konia za uzdę i widocznie wracał z dalekiego objazdu.

Jego poczciwe niebieskie oczy z uśmiechem pomknęły w stronę jej okna.

- Cieszy się, że jestem już w domu i jego żona zapewne także. - powiedziała sobie Zuzanna, czując dziwne ciepło w sercu. Otworzyła nieco okno i pełną piersią nabrała świeżego powietrza, przepojonego zapachem wczesnej wiosny.

Rodzinne powietrze!

Przycisnęła ręce do piersi, a oczy jej zwilgotniały. Potem ubrała się prędko z jakąś radosną niecierpliwością.

Gdy tylko była gotowa, opuściła pokój i zeszła po schodach do jasnego, obszernego hollu.

Tam wyszła jej naprzeciw roześmiana i czyściutko ubrana administratorowa.

- Dzień dobry pani! Mam nadzieję, że dobrze się pani spało tej pierwszej nocy w rodzinnym domu i śniła pani coś pięknego.

Zuzanna podała jej rękę, uśmiechając się.

- Spało mi się wyśmienicie, a śniłam jakiś dziwny sen... No i wstałam bardzo późno...

- Nie szkodzi, proszę pani. Za chwilę będzie śniadanie. Ale co to za hałas jest w kuchni?

Administratorowa przechyliła się przez poręcz schodów, prowadzących do suterenu i zawołała na dół:

- Trino, Dosiu, co się tam dzieje? Co sobie o was panienka pomyśli?

Natychmiast przycichły śmiechy i rozmowy.

- Niech im pani pozwoli być wesołymi, mnie to nie przeszkadza! - powiedziała Zuzanna z uśmiechem.

Administratorowa, której twarz także promieniała zadowoleniem i radością, otworzyła jakieś drzwi i Zuzanna weszła do dużego, jasnego pokoju.

Meble tego pokoju były białe, szlachetne w formie, wyściełane jasnozielonym prążkowym materiałem.

Na środku stał okrągły stół, niezwykle zachęcająco nakryty. Nakrycie składało się ze wspaniałej porcelany i srebra.

- Jakże się cieszę, że to wszystko znajdzie teraz znów zastosowanie! - powiedziała administratorowa i przysunęła Zuzannie krzeselko.

- Jeżeli pani ma czas, to proszę siąść ze mną przy stole i dotrzymać mi trochę towarzystwa.

- Bardzo chętnie, mój mąż także za chwilę tu przybędzie. Tak się cieszy, że pani nareszcie wróciła do Glossowa, a ja nie mniej jestem z tego powodu szczęśliwa.

Zuzanna z wielkim apetytem zabrała się do jedzenia. Administratorowa chciała usługiwać, ale ona nie pozwoliła.

- Bardzo to pięknie ze strony państwa, że się cieszyicie z powodu mojego przyjazdu, bo przecież przysporzyłam wam tylko kłopotu.

- Ach, im więcej dzień jest wypełniony pracą, tym jest piękniejszy.

Zuzanna westchnęła.

- W takim razie muszę się wstydzić. Moje dni dotychczas upływały tak beczynnie.

- W naturze także nie ma samych tylko pożytecznych roślin, jak warzywa i inne. Muszą także być róże i lilie.

Zuzanna roześmiała się.

- Ach, pani administratorowo, po raz pierwszy słyszę taki piękny komplement. Ale mam ogromną ochotę zająć się tu jakąś pożyteczną pracą.

Z wielkim zadowoleniem przyglądała się administratorowa swojej młodej, pięknej pani.

- Jeżeli sobie pani tego życzy, to nie zabraknie pani sposobności. Na pewno nie będzie się tu pani czas dłużył. Już Bóg przysparza zajęcia ludziom chętnym do pracy.

- Myślę, że się niejedno znajdzie, do czego zabiorę się z ochotą - odpowiedziała Zuzanna i rozglądając się po pokoju dodała: - Zaraz po śniadaniu obejrzę cały dom, żebym się poczuła w nim swojsko i swobodnie.

- Dobrze, proszę pani, wszystko jest w należytym porządku i przy tej okazji wybierze pani sobie pokoje, w których chce pani zamieszkać. Co do garderobianej, która jednak będzie pani niezbędna, to mąż chciał się najpierw z panią naradzić, zanim napisze do biura najmu.

Może ma pani w tej sprawie jakieś szczególne życzenia?

Zuzanna roześmiała się.

- Dotychczas nie miałam dla siebie specjalnej osoby, wystarczyła mi zwykła pokojówka, która mi w niektórych wypadkach usługiwała. Zadowolona byłam, gdy mogłam sobie sama coś zrobić. A żadnych szczególnych wymagań nie mam, wystarczy, żeby tylko była miła i zręczna.

- Dobrze, proszę pani, znajdzie się taka. Ale jeszcze jedna sprawa. Musi pani mieć także w domu jakąś starszą, inteligentną osobę do towarzystwa, jak to jest u państwa w zwyczaju.

Zuzanna spojrzała z zakłopotaniem.

- Czy to konieczne?

- Sądzę, że tak wypada!

Zuzanna skinęła głową.

- W takim razie dobrze! Mam nadzieję, że znajdę jakąś starszą panią, która będzie mi sympatyczna. Ale przecież to nie musi się stać tak natychmiast.

Nadszedł Heerfurt.

Zuzanna przywitała się z nim serdecznie a on patrzył na nią swymi poczciwymi oczyma, które promieniały z zadowolenia.

Administrator omówił z Zuzanną różne sprawy.

Poruszono także sprawę pokojówki i damy do towarzystwa.

- Może zwróci się pani z tym do pana Gerlacha. To musi być zaufana osoba. Ciotka pana Gerlacha hrabina Landa, która przyjeżdża każdego lata do Gerlachsheimu, ma bardzo rozległe znajomości. Może by tak pan Gerlach napisał do swojej ciotki w sprawie takiej damy do towarzystwa? - powiedział Heerfurt.

Zuzanna zarumieniła się lekko.

- Sądzi pan, że mogę tym obarczyć pana Gerlacha?

- Ależ naturalnie, proszę pani, pan Gerlach chętnie się pani przysłuży. Ponieważ zapowiedział w tych dniach swoją wizytę, więc będzie mu pani mogła o tym powiedzieć osobiście.

- Dobrze, uczynię tak! - powiedziała cicho Zuzanna.

Potem przeszli na temat ucieczki i podróży Zuzanny. Opowiedziała tym oddanym jej ludziom o tym, jakie miała dzieciństwo w domu wuja i nawet o tym, co było właściwą przyczyną jej ucieczki, o pragnieniu zdobycia jej względów przez Grzegorza, którego ona nie znosiła.

Przemilczała tylko jego zachowanie się u niej w pokoju. Wstyd jej było mówić o tym.

- Nigdy nie wyjdę za mąż, - dodała w końcu, jakby to była rzecz zupełnie naturalna - gdyż wiem, że żaden szanujący się mężczyzna nie zechce mnie za żonę, zbyt ciemna plama ciąży na moim nazwisku.

- O, proszę pani, w ten sposób nie powinna pani wcale mówić! - powiedziała administratorowa współczująco.

Zuzanna westchnęła.

- Muszę o tym ciągle myśleć. To przecież takie naturalne. Tyle sobie trudu zadawano, żebym o tym nie zapomniała. Ciotka Anna powtarzała mi to codziennie.

- Na pewno miała w tym jakiś cel! - powiedział stanowczo administrator. - Po tym wszystkim, co słyszałem o pani Rehling i jej synu, wiem niewątpliwie, że dlatego wpajała w panią takie pojęcia, żeby pani doszła do przekonania, iż nikt prócz jej syna nie zaofiaruje pani swoich względów.

- I ja tak przypuszczam - odpowiedziała Zuzanna - ale mimo to wiem, że żadnemu mężczyźnie nie przyniosę chluby swoim nazwiskiem. I dlatego postanowiłam w ogóle nie wychodzić za mąż.

Administrator i jego żona ze współczuciem spoglądali na pobladłą w tej chwili twarz Zuzanny. Oczy jej znowu powlokły się mgłą smutku.

- Wszystkie te myśli ulegną zmianie. Niech tylko pani pozna mężczyznę, który naprawdę panią zainteresuje, to zapomni pani o tych naprawdę zbędnych skrupułach. A zresztą tam, gdzie jest prawdziwe uczucie, nie ma miejsca na inne tego rodzaju względy. Tylko nieszczęście, a nie wina doprowadziła rodziców pani do tej katastrofy. Głowę dałabym za to.

Zuzanna ujęła dłoń administratorowej i uścisnęła ją z wdzięcznością.

- Mąż pani mówił mi już, że obydwójce nie wierzycie, jakoby moi rodzice byli złymi ludźmi.

- Ależ, niech Bóg broni, nigdy w życiu! Kochaliśmy i czciliśmy naszych państwa, gdyż doświadczyliśmy od nich dużo dobrego. A to nieszczęście, które na nich spadło, kto inny ma na sumieniu. Wyobrażam sobie doskonale, jak się wszystko odbyło, lepiej, aniżeli ci mądrzy panowie z sądu, którzy tu byli. Tylko, że nikt nie chciał mi wierzyć. A przekonać ich nie mogłam.

Zuzanna spoglądała na administratorową rozpalonym wzrokiem.

- Musi mi pani wyczerpująco opowiedzieć wszystko, co się wtedy działo. Proszę o to bardzo.



- Miałam zamiar to uczynić. Niech przynajmniej przed własną córką oczyszczona będzie pamięć tych biednych ludzi!

- Niech pani natychmiast opowie wszystko! - prosiła Zuzanna podnieconym głosem. - Tak tęskniłam za tą rozmową z panią!

Administratorowa ociągała się nieco.

- Zaraz pierwszego dnia pobytu w domu rodzinnym nie powinna pani obarczać swego serca takimi tragicznymi wspomnieniami. A to wszystko, co chcę pani opowiedzieć, rzeczywiście jest tragiczne.

- A jednak nie ma na świecie niczego, czego pragnęłabym tak gorąco, jak usłyszeć to wszystko. Więc proszę bardzo.

Administrator wstał.

- Spełnij życzenie pani! - powiedział. - Ja rozumiem panią doskonale. Powiedz wszystko, co wiesz, to sprawi pani ulgę. Napiszę teraz do Berlina w sprawie pokojówki i mam jeszcze inne rzeczy do załatwienia. Do widzenia pani. Jeżeli pani sobie tego życzy, to obwiozę panią wokół Glossowa, jak daleko sięga jego granica.

Zuzanna podała mu rękę.

- Bardzo mi to będzie miłe, panie administratorze.

Heerfurt pożegnawszy się wyszedł.

Zuzanna przyciągnęła do siebie administratorową i trzymając ją mocno za rękę, powiedziała:

- A teraz niech pani mówi. Każde słowo będzie miało dla mnie szczególną wartość i znaczenie.

Administratorowa skinęła głową, zamyśliła się przez chwilę, potem zaczęła:

- Opowiem pani wszystko, jak potrafię, prostymi słowami, a pani musi mnie już zrozumieć. Przybyłam więc do Glossowa na jakieś trzy miesiące przed ślubem państwa. Ojciec pani był pięknym, wysokim mężczyzną, miał dobre, szczerze serce dla swoich ludzi, a nawet i dla zwierząt. Szalony gniew porywał go tylko w wypadku, gdy widział, że dzieje się komuś jakaś krzywda. Widziałam go kiedyś, jak własnoręcznie obił parobka za to, że znęcał się nad powierzonym mu zwierzęciem. Był porywczy w gniewie, ale nigdy bez powodu.

Potem przybyła do domu młoda pani i w największym gniewie wystarczyło, by usłyszał jej głos, kiedy go wzywała, a natychmiast gniew zniknął i twarz przybierała blask szczęścia.

Bo też pani była piękna i dobra jak anioł, każdy się nią zachwycił, a pan nosił ją dosłownie na rękach. Wszystko szło dobrze i państwo żyli z sobą szczęśliwie, jak może żadne

małżeństwo... Szczęśliwe to były dni dla całego Glossowa, a robota paliła nam się wszystkim w rękach...

Potem panienka przysła na świat i wielka radość zapanowała w całym Glossowie, a pan szalał ze szczęścia, kiedy trzymał panienkę w ramionach.

Tak mijały lata w niezmaconym szczęściu i pogodzie. Ale nieszczęście czyhało już blisko.

Pewnego dnia pan pojechał do Gosserowa, pobliskiej miejscowości kuracyjnej do kąpieli morskich i tam spotkał przypadkiem swojego przyjaciela, byłego kolegę pułkowego, pana von Brockhoffa.

Tego to przyjaciela przywiózł do Glossowa. Pamiętam jeszcze jak dziś, kiedy pan roześmiany, trzymając przyjaciela pod rękę, wszedł z nim do hollu, a pani wysła im naprzeciw.

Pan von Brockhoff był także bardzo pięknym mężczyzną, ale oczy miał takie, że nie można było znieść ich palącego wejrzenia. Ja stałam obok pani, kiedy weszli panowie i uwadze mojej nie uszło, jak oczy gościa na widok pani rozplomieniły się i rozszerzyły z zachwytu. Co prawda wyglądała wtedy cudownie w pięknej białej toalecie z grubymi warkoczami wokoło głowy. Pan Brockhoff pożerał ją po prostu płomiennym wzrokiem...

Od tego dnia zaczął przychodzić bardzo często, prawie co dzień, a ja spostrzegłam rychło, że pani była ogromnie z tego niezadowolona. Ale ponieważ pan bardzo się cieszył obecnością przyjaciela, pani milczała i tylko wzdychała zniecierpliwiona, kiedy musiała znosić jego towarzystwo.

Zauważyłam potem, że pan Brockhoff zaczyna przychodzić właśnie wtedy, kiedy nie było naszego pana w domu. A pani ledwie już mogła panować nad niezadowoleniem, kiedy go widziała.

Pewnego dnia usłyszałam, będąc w sąsiednim pokoju, głos pani, mówiący z całą surowością:

- Zabraniam panu używania takiego tonu wobec mnie, panie von Brockhoff, w przeciwnym razie będę zmuszona powiedzieć mężowi, żeby panu zabronił odwiedzać nas. A ja życzę sobie przyjmować pana tylko w obecności męża! Teraz proszę, niech mnie pan opuści.

Co na to odpowiedział pan Brockhoff, nie wiem, bo przestraszona wybiegłam z pokoju.

Od tej chwili jakiś lęk mnie ogarniał o panią, kiedy widziałam, jak pan Brockhoff obrzuca ją płomiennym wzrokiem, jakby ją chciał połknąć. Dziwiłam się tylko, że nasz pan

niczego nie spostrzegął. Ale on sam był człowiekiem tak szlachetnym i uczciwym, że i o przyjacielu nie mógł inaczej sądzić.

Po paru dniach pan Brockhoff przyszedł znowu pod nieobecność pana, a wiedząc, że pani nie przyjmie go, zaczekał trochę, aż pani wyjdzie, żeby się przejść. Ale pani natychmiast wróciła do domu i zawołała panienkę i jej piastunkę i już nie puszczała ich od siebie, aż pan wrócił do domu.

Owego dnia zaręczyłam się z obecnym moim mężem i pani pozwoliła nam i po ślubie pozostać nadal w Glossowie. Dowiedziawszy się o tym od narzeczonego udałam się do pani, żeby jej podziękować. Zastałam ją płaczącą.

W tej samej chwili zameldowano pana von Brockhoffa. Pani kazała mu powiedzieć, że nie może go przyjąć, bo znów nie było pana w domu. Potem łzy napłynęły jej do oczu i powiedziała wtedy do mnie:

- Ach, droga mademoiselle, co zrobić, żeby się pozbyć natrętnego człowieka?

Patrzyła wtedy biedna tak niezaradnym wzrokiem i z takim smutkiem w pięknych, szarych oczach...

- Proszę pani! - odpowiedziałam. - Powinna pani powiedzieć o tym naszemu panu!

Spojrzała na mnie z westchnieniem.

- Gdybyż to było tak proste, mademoiselle. Panna Marta może zauważyła, jak niemiłe mi są wizyty pana Brockhoffa...

- Tak, proszę pani, przypadkowo słyszałam kiedyś w przyległym pokoju, jak gniewała się pani o coś na niego i jak zabroniła mu pani odwiedzin pod nieobecność naszego pana.

Pani znowu westchnęła.

- Pragnęłabym go więcej nie widzieć. Od pierwszej chwili nie podobał mi się, a teraz lękam go się po prostu.

- Więc niechże pani powie o tym naszemu panu! - poradziłam.

Pani potrząsnęła głową.

- Nie mogę. Gdybym o tym powiedziała mężowi, musiałabym podać powody, musiałabym powiedzieć, że mnie pan Brockhoff napastuje. A wtedy nie obeszłoby się bez pojedynku. A któraż to kobieta narazi ukochanego na pojedynek, w którym może utracić życie? Ach, gdyby ten człowiek nareszcie znalazł się z dala od mojego domu!

Rozumiałam panią doskonale i współczułam jej z całego serca.

Potem pani prosiła mnie, żebym stale była przy niej, gdy tylko zjawi się pan Brockhoff i żebym pod żadnym pozorem nie odchodziła, aż wróci nasz pan.

Przyrzekłam to solennie i pocieszałam panią, że przecież pan Brockhoff będzie musiał

wreszcie wyjechać.

Znowu minęło kilka dni i ani razu nie udało się panu Brockhoffowi pozostać z panią sam na sam.

Pewnego dnia nasz pan otrzymał list od pana Brockhoffa. Ja byłam wtedy przypadkowo w pokoju i słyszałam, jak pan po przeczytaniu listu powiedział do pani:

- Brockhoff prosi mnie na dzisiejszy wieczór do Gosserowa. Ma się tam w hotelu odbyć pewne zebranie. A więc pozostawię cię, Bettino, dziś wieczór samą, gdyż Brockhoff wyjeżdża już za kilka dni.

Pani westchnęła z ulgą i spojrzała na mnie porozumiewawczo z miną, jakby jej wielki ciężar spadł z serca.

Wieczorem nasz pan pojechał do Gosserowa, które jest bardzo blisko. Pani odprowadziła go do powozu, potem pożegnali się czule i serdecznie i pan pojechał.

Pani przebrała się w wygodną suknię domową, potem udała się do swojego pokoju i usiadła przy biurku. Byłam wtedy u pani, bo miałam jeszcze z nią coś do omówienia.

Potem zająrzałam jeszcze do panienki, gdyż piastunkę bolał ząb i nie mogła być przy dziecku.

Cała służba udała się już do siebie, do suterenu.

Wieczór był gorący i parny.

Chciałam jeszcze porozmawiać z narzeczoną i spotkaliśmy się na dworze przed domem.

Kiedy przechodziłam przez werandę, widziałam panią w jej buduarze, jak leżała na kanapie i czytała. Drzwi na werandę były otwarte i z zachwytem przyglądałam się pani, gdyż tak pięknie wyglądała.

Może przez kwadrans rozmawiałam z narzeczoną, potem znów wracałam przez werandę i uśmiechnęłam się do pani, która wciąż jeszcze leżała na kanapie i czytała.

W hollu siedział jeszcze jeden służący, który czekał na powrót pana. Spał tak mocno, że nie słyszał, jak przechodziłam. Zamknęłam więc drzwi, a pan, gdy wróci, niech lepiej zadzwoni.

Potem udałam się do swojego pokoju i wzięłam się trochę do szycia, gdyż moja wyprawa wymagała jeszcze niejednego.

W domu było już zupełnie cicho. Okna mojego pokoju wychodziły na podwórze. I kiedy tak siedzę i szyję, nagle drgnęłam gwałtownie.

Wyraźnie usłyszałam wystrzał. Zerwałam się nasłuchując. I nie wiem, dlaczego w tej samej chwili pomyślałam o otwartych drzwiach werandowych buduaru...

Niewysłowny lęk pchnął mnie do drzwi. Kiedy je uchyliłam i zaczęłam nasłuchiwać, obok mnie otworzyły się także drzwi i jedna ze służących wychyliła zaspaną głowę. Kiedy mnie ujrzała, zapytała, czy i ja słyszałam wystrzał. Zanim zdołałam jej odpowiedzieć, rozległ się jeszcze jeden wystrzał, a za nim następny.

W całym domu zrobił się szalony ruch. Wszystkie drzwi pootwierały się i rozległy się niespokojne głosy.

Ja jednak, nieprzytomna z lęku, co tchu pobiegłam do pokoju, w którym po raz ostatni widziałam panią. Jednocześnie ze mną biegli tam mój narzeczony i kilku parobków. Nagle zatrzymaliśmy się i z przerażeniem spojrzeliśmy na straszny widok, który przedstawił się naszym oczom. Nie mogliśmy wymówić słowa...

Na kanapie leżała z przestrzeloną piersią martwa i sztywna pani, tuż koło niej nasz pan także martwy, a na podłodze pan Brockhoff, o którym w pierwszej chwili sądziliśmy, że również nie żyje. Ale on nie był martwy...

Co się potem działo, nie wiem dokładnie. Byłam jak nieprzytomna i płakałam bez przerwy. To tylko pamiętam dokładnie, że panienka, widocznie obudzona strzałami, wyszła ze swego łóżeczka i bosa, w długiej, białej koszulce stanęła między nami, a widząc martwych rodziców, rzuciła się ku nim płacząc żałośnie.

Mój mąż wziął panienkę na rękę i oddał piastunce, która przybiegła za dzieckiem. On jeden nie stracił głowy w tych strasznych chwilach. Kazał wszystkim wyjść z pokoju i posłał do Gosserowa po doktora i policję.

Przez całą noc nie było już spokoju. Przybyła policja z lekarzem, przybył także z Gerlachsheimu ojciec pana Rudolfa. Nie ustawała bieganina i ruch.

Nasi państwo byli martwi. Ale pan Brockhoff żył jeszcze. I on potwierdził to, co przypuszczali już panowie z policji, że pan Glossow nadszedł, kiedy on trzymał panią w objęciach i że najpierw zastrzelił żonę, potem postrzelił jego, a wreszcie popełnił samobójstwo.

Ja zaś sądzę, że to było tak: pan Brockhoff pod jakimś pozorem wywabił naszego pana z domu, a sam, kiedy już wszystko ucichło w domu, dostał się przez otwarte drzwi werandy do pokoju pani. Zaczął ją chyba znowu napastować swoimi uczuciami i wreszcie porwał ją w ramiona. W tej chwili nadszedł nasz pan. I na pewno w gniewnym oburzeniu strzelał tylko do przyjaciela, gdyż wykluczone, żeby przez chwilę mógł zwątpić o swojej żonie. Ale możliwe, że pani uczyniła jakiś ruch i zamiast pana Brockhoffa śmiertelna kula trafiła ją, a nasz pan, widząc to z rozpaczy strzelił jeszcze raz do przyjaciela, a potem do siebie. Nasz pan wiedział, że jego żona jest niewinna i zastrzelił ją tylko przez nieszczęśliwy wypadek, chociaż pan

Brockhoff zeznał inaczej.

Po wyleczeniu się zniknął z okolicy, zapewne wyjechał za granicę, gdyż sprawa ta narobiła dużo hałasu. Wujaszek pani przyjechał po panienkę i zabrał ją ze sobą, a tu zrobiło się cicho i pusto.

Tak, proszę pani, to jest wszystko, co wiem!

Zuzanna bez tchu prawie przysłuchiwała się temu opowiadaniu. Nie spuszczała oczu z ust administratorowej.

Potem chwyciła jej rękę i ściskając je mocno w swoich, mówiła wzruszona:

- Ach, dobra pani Heerfurt, żeby pani wiedziała, jaką mi pani sprawiła ulgę tym, co mi pani powiedziała. Teraz widzę moich biednych rodziców w zupełnie innym świetle, niż dotychczas. Nie będę się już czuła przez nich pokrzywdzona, będę dźwigała mój los jako nieszczęście, a nie jako ich winę. A kiedy ludzie będą się ode mnie odwracali, pocieszać się będę tym, że nie tylko ja, ale i moi rodzice cierpieli niewinnie.

- O, proszę pani, któż by się miał od pani odwrócić z niechęcią? Przecież najwyżej może człowiek mieć dla pani współczucie! - powiedziała administratorowa gorąco i serdecznie.

Zuzanna uśmiechnęła się z goryczą.

- To pani tak czuje swoim dobrym, poczciwym sercem. Ale ja wiem, jak jest w życiu. Ludzie są bardzo skorzy do sądenia innych. A ten pan Brockhoff, który był przyczyną tak wielkiego nieszczęścia, nie zawahał się zbezczcić honoru mojej matki, chociaż on przecież wiedział najlepiej, jak się sprawa przedstawiała.

- Tak, proszę pani! Powiedziałam to panu Brockhoffowi w oczy, kiedy go widziałam po raz ostatni. Zrobił to może z tchórzostwa, bo by się przecież wszyscy od niego odwrócili. Ale tylko ludzi mógł zmylić. Boga nie oszuka i kara go nie minie.

Zuzanna podniosła rękę i westchnęła:

- Ja nikomu nie życzę nic złego, nawet temu człowiekowi. Kto wie, co się z nim działo w owych chwilach...

- Z pewnością nic dobrego, wyglądał wtedy strasznie...

Zuzannę przeszedł dreszcz.

- Jak uciążliwe czynią sobie ludzie nawzajem życie! - powiedziała stłumionym głosem.

Pomyślała o Grzegorzu. Kto by uwierzył w jej niewinność, gdyby tak wszedł do jej pokoju w momencie, kiedy z przestachu leżała bezwładna w ramionach Grzegorza? Może jej matka znalazła się owego nieszczęsnego wieczora w tym samym położeniu.

Zuzanna uczyła jakąś dziwną wdzięczność w sercu na myśl, że może teraz kochać swoich rodziców, zamiast się ich wstydić, chociaż świat sądził na odwrót.

- Biedna mamó, biedny tatusiu! - mówiła po cichu, drżąc ze współczucia.

Ze łzami w oczach spoglądała administratorowa w pobladłą twarz Zuzanny. Zauważyła teraz, że Zuzanna była bardzo podobna do swojej matki, tylko oczy odziedziczyła po ojcu.

- Niech pani będzie silna i nie kłopotuje się tym, co sądzą i czują bezmyślne jednostki. Tu ma pani wokoło siebie same wierne serca! Wszyscy ludzie, którzy tu są jeszcze z tamtych czasów, zachowali o zmarłych państwu najlepszą pamięć. A poza tym niczym niech się pani nie przejmuję. Kto tylko panią pozna, zmuszony będzie panią polubić i szanować! - powiedziała pocieszająco.

Zuzanna przesunęła ręką po czole.

- Powiedziała pani, że ojciec obecnego pana Gerlacha także był tej nocy na miejscu. On był przyjacielem mojego ojca? Czy i on uwierzył w winę moich rodziców?

- Nie, proszę pani! Zarówno ojciec jak i matka pana Rudolfa oświadczyli, nawet bardzo energicznie, że dają wiarę moim słowom!

- A co sądzi o tym wszystkim młody pan Gerlach?

- Na pewno jest tego samego zdania, co i jego nieżyjący już teraz rodzice. Wtedy był on jeszcze młodym chłopcem, potem na długo wyjechał i wrócił dopiero, kiedy jego ojciec zmarł. Wystąpił wtedy z wojska, by objąć Gerlachsheim. Po powrocie mało mówiliśmy z nim o dawnych czasach. Mój mąż częściej się z nim spotykał, ale zazwyczaj rozmawiali o interesach.

Zuzanna w zadumie spoglądała przed siebie.

Dlaczego jej tak zależało na tym, żeby wiedzieć, co sądzi Rudolf Gerlach o tragedii jej rodziców?

Potem wstała i odsunęła włosy z czoła.

- A teraz niech mnie pani oprowadzi po całym domu. Przede wszystkim niech mi pani pokaże pokoje mojej matki. Najprawdopodobniej zatrzymam je dla siebie.

- Postąpiłaby pani słusznie. Są to najpiękniejsze pokoje w całym domu. Są jeszcze zupełnie świeże.

Administratorowa wzięła wielki pęk kluczy i u boku Zuzanny obeszła cały dom. Niektóre z tych pokoi budziły w duszy Zuzanny jakieś nikłe wspomnienia.

Wszystkie pokoje były świetnie utrzymane i pięknie, z wielkim smakiem urządzone. Ale najpiękniejsze i najbogaciej umeblowane były rzeczywiście, jak mówiła

administratorowa, pokoje ówczesnej pani von Glossow.

Zuzanna postanowiła w nich zamieszkać.

Na sam koniec administratorowa zaprowadziła Zuzannę do pokoju, w którym rozegrała się tragedia.

Nic tu nie zostało zmienione, tylko dywan zabrano, gdyż pozostały na nim ślady krwi. Wspaniała mozaika posadzki była odsłonięta. Ale poza tym wszystko stało jeszcze na dawnym miejscu. Nawet kanapa nakryta wspaniałą perską narzutą, na której w ów wieczór spoczywała pani Glossow i na której wydała swe ostatnie tchnienie. Na małym stolczku obok kanapy leżała jeszcze książka, otwarta w tym miejscu, w którym przerwała czytanie. Zuzanna wzięła książkę do ręki i z pietyzmem przycisnęła do ust. Delikatnie pogłaskała ręką miejsce na kanapie, gdzie przypuszczalnie spoczywała głowa jej matki.

Nie czuła żadnego lęku w tych pokojach. Czuła, się jak w kościele. Tutaj przecież spełniło się przeznaczenie jej rodziców.

Zuzanna nie wiedziała o tym, że ludzie twierdzili, jakoby w tym pokoju straszło. Ale nawet gdyby o tym wiedziała, śmiałyby się z tego. Jeżeli tu nawet przebywały duchy, to mogły to być tylko te, które były jej przyjazne. Toć byłyby to dusze jej rodziców.

\* \* \*

Następnego dnia Zuzanna otrzymała list od wuja. Uspokoił on nieco jej serce. Była zadowolona, że nie ganił jej i że tyle jej przysłał serdecznych słów.

Zupełnie już zapomniała o jego tyloletniej surowości, żal jej tylko było, że tak go opuściła bez słowa pożegnania.

Po południu tegoż dnia przyszedł z wizytą pan Gerlach. Zuzanna przyjęła go w towarzystwie administratorowej, która jej na razie zastępowała damę do towarzystwa.

Zuzanna w rozmowie zapytała pana Gerlacha, czy byłby tak uprzejmy i zwrócił się do swej ciotki, hrabiny Landa, w sprawie damy do towarzystwa.

Pan Gerlach powiedział po chwili zastanowienia:

- Może ja sam mógłbym pani polecić odpowiednią osobę. Matka mojego przyjaciela Jana von Seltiz wspomniała mi kiedyś, że chciałaby objąć taką posiadłość. A za tę panią przyjmuję całkowitą odpowiedzialność. Na pewno spodobać się panie nawzajem. Jeżeli pani sobie życzy, to jeszcze dziś napiszę do niej.

Zuzanna spojrzała na niego z wdzięcznością.

- Dziękuję panu bardzo, zadaje pan sobie tyle trudu, żeby mi się przysłużyć.

Rudolf uśmiechnął się.



- Ten trud jest rzeczywiście niezmiernie wielki! - zażartował. - Ale większa jest przyjemność przysłużenia się pani. Musimy przecież krzewić naszą przyjaźń, prawda?

Błękitne oczy Zuzanny zaiskrzyły się, jakby słońce zapaliło w nich swoje promienie.

- O, tak, z całego serca pragnę tego! - powiedziała nieco drżącym głosem, gdyż miała uczucie, jakby jej ktoś darowywał wielki skarb.

Rozmawiali jeszcze jakiś czas, jak starzy, dobrzy znajomi.

Kiedy potem pan Gerlach pożegnał się i jechał do domu, ogarnęły go dziwne myśli.

- Co za urocza istota jest z tej Zuzanny Glossow, a oczy ma... Ciągłe pragnąłby człowiek sprawiać jej radość, żeby widzieć jej rozpromienione oczy.

Cieszył się, że Glossow jest znów zamieszkane i że ma teraz tak uroczą i miłą sąsiadkę. Będzie miał gdzie spędzić od czasu do czasu kilka miłych godzin.

W domu napisał zaraz do pani Seltiz, przedstawił jej całą sprawę i warunki i prosił ją, aby jeżeli się zgadza na uczynioną jej propozycję, natychmiast przyjechała do Glossowa.

\* \* \*

Profesor przesłał też list do administratora Heerfurta, w którym wyczerpująco omówił wszystkie interesy Zuzanny. Następnie mając bezwzględne zaufanie do tego człowieka, z całą otwartością napisał też, co właściwie było przyczyną tak nagłej ucieczki Zuzanny. W pełnych oburzenia słowach potępiał matkę i syna za ułożenie tak nikczemnego planu.

Podczas dnia spotkał się Heerfurt przypadkowo z panem Gerlachem. Szli jakiś czas obok siebie i w rozmowie zeszli na temat ucieczki Zuzanny z domu wuja. Wówczas administrator opowiedział mu o nikczemnym postępku pani Rehling i jej syna.

Wreszcie na potwierdzenie swych słów wyciągnął z kieszeni list profesora.

- Proszę, niech pan sam przeczyta. Nie chciałbym, żeby pan fałszywie zrozumiał ucieczkę panienki. Żeby pan nie sądził, że uczyniła to przez lekkomyślność. Po prostu nie mogła postąpić inaczej...

Rolf nie chciał przyjąć listu.

- Ależ, drogi panie administratorze, ja się znam na ludziach i wiem, co mam sądzić o panie von Glossow. Dowód w postaci tego listu nie jest mi potrzebny.

Ale Heerfurt nalegał.

- Mimo to proszę bardzo, niech pan przeczyta. Tak się cieszę, że pan jest dla niej przyjaźnie usposobiony, więc niechże pan ma jasny obraz jej duszy.

Rolf wziął więc wreszcie list i przeczytał go z natężoną uwagą.

- Biedne dziecko! - powiedział po skończeniu. - Tylko niech pan dobrze uważa, panie

Heerfurt, żeby się ta para znów do niej nie przyczepiła.

Oczy Heerfurta błysnęły gniewnie.

- Radzę im lepiej nie próbować! - odpowiedział.

Schował list z powrotem do kieszeni.

Po chwili pan Gerlach zapytał:

- Jakże się czuje nowa pani w tym nowym dla niej otoczeniu?

- Bardzo dobrze. A ja z żoną jesteśmy szczęśliwi, kiedy słyszymy, jak się kręci po domu. Dziś rano powiedziała mi, że pragnęłaby się uczyć konnej jazdy. U nas nie ma konia pod wierzch, więc przyrzekłem jej kupić spokojnego wierzchowca. Może u pana w stajni znajdzie się jaki?

Pan Gerlach skinął głową.

- Rzeczywiście, panie administratorze, mogę panu dostarczyć takiego konia. Niech pan przyjdzie do mnie, to pokażę panu stajnię.

- Dobrze, w takim razie przyjdę dziś po obiedzie albo jutro rano. Co do ceny, porozumiemy się chyba.

- Naturalnie, ale najpierw pani musi sama zdecydować, czy się jej koń podoba i czy jej odpowiada. Gdy się już trochę poduczysz, przyjadę kiedyś zobaczyć, jakie zrobiła postępy.

- Bardzo to panienkę ucieszy. Tak jest panu wdzięczna za to przyjazne uczucie, jakie jej pan okazuje!

Rudolf uśmiechnął się zadowolony.

- Jakże by inaczej! Ciągle pragnąłby człowiek widzieć ją uśmiechniętą i zadowoloną!

Administrator przytaknął.

- To prawda! Moja żona także cały dzień stara się jej przypodobać, spełniając każde jej życzenie. Po prostu rozpieszcza ją jak dziecko.

Panowie pożegnali się i rozstali na skrzyżowaniu dróg.

Dla Zuzanny rozpoczęło się w Glossowie nowe życie. Dziwne jej się wydawało, że była w domu najważniejszą osobą, o której względy wszyscy zabiegali.

Pewnego dnia pojechała z Heerfurtem otwartym powozem przez las, wydmy, aż na brzeg morza. Heerfurt pokazał jej widniejące z daleka kąpielisko morskie Gosserow.

- Latem jest tam wielki ruch! - objaśnił Heerfurt. - Przyjeżdża mnóstwo letników. Odbywają się zabawy, stale gra muzyka, gdyż ludzie przyjeżdżają się bawić i tańczyć. Dużo panów z naszego sąsiedztwa jeździ tam z żonami na tańce. Pani też powinna się tam wybrać, żeby się trochę zabawić.

Zuzanna westchnęła:

- Ach, ja już chyba zawsze będę czuła lęk przed ludźmi. Nie tęsknię też za nimi. W Glossowie jest również pięknie, a ja już niczego nie pragnę, tylko ciszy i spokoju.

- Ależ proszę pani, taka pani jest jeszcze młoda, dopiero się życie dla pani zaczyna. Już się jakoś wszystko samo ułoży. Latem wprawdzie i u nas jest weselej. W Gerlachsheimie bywa wtedy dużo gości, między innymi przyjeżdża także hrabina Landa ze swoją córką, hrabianką Melanią. Hrabianka jest bardzo żywa i wesoła i na pewno dobrze się pani będzie czuła w jej towarzystwie.

Zuzanna patrzyła przed siebie w zadumie.

- Kto wie, czy zechcą ze mną utrzymywać stosunki towarzyskie? - powiedziała cicho.

- O, tę troskę niech pani pozostawi panu Gerlachowi! - powiedział Heerfurt.

Zuzanna uczuła, jak jej serce zabiło mocniej na dźwięk tego imienia.

Wrócili do domu tą samą drogą przez zielony, pachnący las. W domu Zuzanna dowiedziała się, że nadeszły jej rzeczy. Bardzo się ucieszyła, bo po prostu nie miała się już w co ubrać.

List, który ciotka Anna dołączyła do rzeczy, przeczytała Zuzanna z niesmakiem i zaraz go spaliła. Nie odpowiedziała na niego.

Następnego dnia otrzymała Zuzanna kartkę od pana Gerlacha.

*Wielce Szanowna Pani!*

*Wczoraj wieczór przyjechała do Gerlachsheimu pani Seltiz. Pozwolę sobie dziś po południu przyjść z nią do Pani. Seltiz pragnie objąć u Pani proponowaną jej posadę, jeżeli naturalnie Panie nawzajem spodobacie się sobie. A więc do zobaczenia dziś po południu.*

*Oddany Pani*

*Rudolf Gerlach*

Zuzanna oczekiwała ich z niecierpliwością.

Punktualnie o piątej weszli do salonu pan Gerlach z panią Seltiz. I już pierwszy rzut oka na miłą, pogodną twarz wchodzącej wzbudził w sercu Zuzanny uczucie sympatii. Zuzanna także bardzo się spodobała pani Seltiz.

Obydwie panie doszły prędko do przeświadczenia, że będzie im dobrze ze sobą.

Postanowiono, że pani Seltiz najszybciej, jak tylko będzie mogła, przeniesie się do Glossowa. Zuzanna poprosiła gości, żeby pozostali u niej na obiedzie.

Rudolf z uśmiechem zadowolenia przyjął zaproszenie.

Zuzanna z wielkim wdziękiem odbyła debiut, jako pani na Glossowie. Rudolf przyglądał jej się bacznie i z zachwytem zaobserwował, że Zuzanna rumieni się, ilekroć oczy jej spotykały się z jego wzrokiem. Z wolna wpadł w taki humor, że zaraził nim obydwie panie.

Kiedy po obiedzie musiał wrócić do siebie, gdyż miał pilne sprawy do załatwienia, pożegnał się ze szczerym żalem. Tak chętnie pozostałby tu jeszcze.

Potem Zuzanna odwiozła panią Seltiz swoim powozem na stację. Panie pożegnały się ze sobą serdecznie.

- Proszę panią bardzo, bardzo, żeby pani jak najprędzej wróciła do Glossowa! - nalegała Zuzanna.

Starsza pani uściśnieła mocno delikatną dłoń Zuzanny.

- Mnie samej spieszno jest do pani. Tak mi się podoba w Glossowie, że chociażby dla własnej przyjemności zechcę przyjechać jak najprędzej.

Następnego dnia była Wielkanoc.

Zuzanna pomyślała o tym, że Grzegorz jest już zapewne u wuja. I żał jej się zrobiło staruszka, gdyż wiedziała, że nie obejdzie się bez wielkiego zdenerwowania.

Rankiem tego dnia miała Zuzanna już drugą lekcję konnej jazdy z Heerfurtem. Na początku nauka ta nie sprawiała jej wielkiej przyjemności, ale bardzo szybko zaczęła robić postępy.

Trzeciego dnia świąt listonosz przyniósł telegram dla Zuzanny. Otworzyła go drżącymi rękoma, gdyż wyczuła złą wiadomość.

I rzeczywiście telegram brzmiał:

*„Droga Zuziu! Wuj Michał tej nocy zmarł na atak serca. Proszę o wiadomość, czy będziesz na pogrzebie. Kochająca Anna”.*

Zuzanna zbladła i podała Heerfurtowi telegram.

- Wuj Michał nie żyje! Mój Boże! Tak nagle! - powiedziała cicho i oczy jej znów przybrały wyraz głębokiego smutku.

Heerfurt przeczytał telegram.

- Nie dziwię się, proszę pani. Kiedy go ostatnio widziałem, wyglądał już bardzo źle.

- Czy muszę pojechać na pogrzeb? - zapytała zatroskana. - Tak się obawiam spotkania z ciotką i z Grzegorzem.

- Nie! Wcale pani nie musi. Pan profesor sam by sobie tego nie życzył. Przed śmiercią prosił mnie, żebym panią chronił przed tymi ludźmi i żebym nie dopuścił do zetknięcia z nimi.

Zuzanna odetchnęła głęboko.

- Ma pan rację, nie pojedę tam...

- Ja tylko będę musiał w najbliższych dniach pojechać do H., jako pani zastępca w sprawie testamentu.

Zuzanna spojrzała na niego pytającym wzrokiem.

- A cóż ja mam z tym wspólnego?

Heerfurt uśmiechnął się.

- Wszystko. Pan profesor uczynił panią przecież generalną spadkobierczynią, a panią Rehling i syna zupełnie wydziedziczył.

Zuzanna z lękiem spojrzała na Heerfurta.

- Na litość Boską, nie powinien był tego robić.

- O, miał ku temu poważne powody. Ci ludzie oszukiwali go w najnikczemniejszy sposób. Przekonał się o tym pewnego dnia i wtedy zniszczył swój pierwszy testament i sporządził drugi.

- Ach, oni przecież będą szaleli ze złości. Miałabym spokój, gdyby im wuj pozostawił wszystko. Mnie na tym nie zależy. Chętnie bym się zrzekła tego spadku na ich rzecz.

Heerfurt uśmiechnął się.

- O, pani rozumuje jeszcze w sprawach pieniężnych jak dziecko. Pieniądz to potęga! Życie nauczy panią cenić pieniądze.

Zuzanna spojrzała na niego niepewnie.

- Ja jestem bardzo bogata, prawda?

Heerfurt skinął głową z zadowoleniem.

- Tak sędzę. Od szesnastu lat nie zużywała pani nawet dziesiątej części swoich dochodów.

- No więc, na co mi jeszcze pieniądze wuja?

- Czas to już pokaże, proszę pani.

Przez chwilę Zuzanna patrzyła przed siebie w zadumie.

Nagle powiedziała szybko:

- Już wiem, co zrobię. Ta myśl nawiedziła mnie już wtedy, kiedy byliśmy na wybrzeżu. Wybuduję olbrzymi dom w pobliżu plaży i każdego lata umieszczę tam tyle biednych dzieci, ile się tylko da, żeby sobie używały swobody na powietrzu i słońcu. Będę te

dzieci pielęgnowała i starać się będę dać im jak najwięcej radości i szczęścia. Dom ten wystawię w imieniu moich rodziców, niech dzieci błogosławią ich pamięć, jeżeli dorośli nie chcą. Czy moje pieniądze starczą na to, panie administratorze?

Zuzanna zarumieniła się bardzo z przejęcia.

Heerfurt spojrział na nią ze czcią.

- Pieniądzy pani nie zabraknie, nawet gdyby pani nie była spadkobierczynią swego wuja.

- A czy da się ten plan przeprowadzić?

- Naturalnie! I spełni pani tym wielkie dzieło!

Oczy Zuzanny rzucały błyski.

- Jakże się cieszę z tego pomysłu!

- O, pani jest prawdziwym aniołem! - powiedział z entuzjazmem Heerfurt.

Zuzanna uśmiechnęła się lekko.

Ale po chwili znowu oczy jej zaszyły mgłą smutku.

- Przypuszczam, że wuj zanadto się zdenerwował przy ostatecznej rozmowie z ciotką i Grzegorzem. Kto wie, jak się to tam wszystko odbyło. To są twardzi ludzie i nie tak łatwo rezygnują ze swoich łupów.

- Tak, na pewno się przy nich silnie zdenerwował i na dobre mu to z pewnością nie poszło.

Tak rozmawiając weszli razem do domu.

Na progu przywitała ich jak zwykle uśmiechnięta pani Heerfurt.

- W takim razie, panie administratorze, niech pan zaraz zadepeszuje do H., że nie przyjadę na pogrzeb.

\* \* \*

Michał von Sachau rzeczywiście zdenerwował się bardzo przy ostatecznej rozmowie z kuzynką i jej synem. Zrobiło mu się niedobrze i w kilka godzin później już nie żył.

Matka i syn zostali wytrąceni z równowagi, kiedy się dowiedzieli, jak sprawy stoją dla nich. A kiedy im profesor rzucił w twarz, że za ich nikczemność wydziedziczył ich i że Zuzanna jest jego jedyną spadkobierczynią, po raz pierwszy ujrzał ich twarze wykrzywione wściekłością. Patrzył na nich ze wstrętem i zgrozą.

Grzegorz, odzyskawszy po pierwszym ataku gniewu głos, zaczął wyrzucać profesorowi, że korzystał z usług jego matki przez tyle lat, a teraz nie poczuwa się nawet do obowiązku zabezpieczenia jej starości.

Profesor popatrzył na niego zmrużonymi oczyma i powiedział:

- To jest teraz twoim obowiązkiem, oddaj matce to, co ja przez tyle lat wydałem na ciebie. Mnie zawdzięczasz, że jesteś tym, czym jesteś, dałem ci studia, stanowisko, teraz zarabiasz, a więc dawaj matce utrzymanie. Nie chcę was teraz więcej widzieć, natychmiast macie opuścić mój dom.

Po tych słowach profesora Grzegorz zaczął się rzucać, kłąć i wymyślać jak szalony.

- Precz, precz z mojego domu! - zdołał jeszcze krzyknąć profesor, potem chwycił się za serce i zemdlął.

Stary Fryderyk, który w sąsiednim pokoju był świadkiem tej gorszącej sceny, wbiegł do swego pana i zaniósł go na łóżko.

Posłano natychmiast po doktora, ale staruszek nie odzyskał już przytomności i w kilka godzin później zmarł na rękach swego wiernego sługi.

Od Fryderyka dowiedział się Heerfurt o całym przebiegu wypadków, co później opowiedział po powrocie do domu swojej pani.

Zuzanna odczuwała głęboki ból z powodu tak nagłej śmierci wuja. Tak by mu jeszcze chętnie powiedziała kilka dobrych słów, że nie ma już do niego żalu i że wszystko zło poszło w zapomnienie.

Potem nadeszła wiadomość od notariusza wuja, że Zuzanna została spadkobierczynią profesora. Konieczne było, żeby Heerfurt zaopatrzony w pełnomocnictwo od niej, udał się do H., co też stało się wkrótce.

Podczas nieobecności Heerfurta Zuzanna, nie mogąc sama korzystać z konnej przejażdżki, udała się pieszo na spacer. Poszła przez las, a potem wąską dróżką wspięła się na stromą wyżynę, z której szczytu zjeżdżał kiedyś Rudolf ze swoim przyjacielem.

Nie zauważyła wcale, że właśnie z drugiej strony wału wspinał się jakiś jeździec na koniu. Był to Rudolf von Gerlach. Dojrzał ją już znacznie wcześniej niż ona jego i sycił wzrok wdziękiem jej zgrabnej postaci.

Kiedy zbliżył się do niej, zatrzymał konia.

- Dzień dobry pani!

Zuzanna drgnęła i zwróciła ku niemu twarz zaróżowioną lekkim rumieńcem.

- Dzień dobry panu. Nie słyszałam, jak pan nadjeżdża! - powiedziała, uśmiechając się uroczo.

- Taka pani była zapatrzona w horyzont morza, albo myślała pani nad czymś głęboko.

Zuzanna zmieszała się, gdyż miała uczucie, jakby Rolf przejrzał jej myśli. A przecież myślała właśnie o nim.

- O, nie, zastanawiałam się tylko nad najwłaściwszym miejscem, gdzie mógłby stanąć dom dla dzieci.

Zuzanna mówiła już z nim przed kilkoma dniami o swoim planie.

- Więc nie zaniechała pani swego projektu i jak widzę, chce mu pani nadać rzeczywisty kształt! - powiedział Rudolf.

Zuzanna z powagą skinęła głową.

- Postanowienie moje jest niezmiennie. Odziedziczyłam teraz spadek po wuju, właśnie Heerfurt pojechał w tej sprawie do H., więc mogę sobie pozwolić na przeprowadzenie tego planu na większą skalę. Chcę, żeby ten dom stał między Glossowem i Gosserowem, żeby dzieci mogły korzystać jednocześnie z morza i z lasu. Co pan o tym sądzi, panie Gerlach?

Rudolf spojrział na miejsce, które mu wskazywała Zuzanna.

- Tak, to jest doskonały punkt. Zdrowo tu jest i pięknie.

- Tak, niezwykle pięknie. Wyobrażam sobie, jak tu jest cudnie, kiedy wszystko się zazieleni i zakwitnie. O, widzi pan, jakie duże już są pąki.

Ale Rudolf chętniej spoglądał w jej twarz, niż na pączki krzewów.

- Tak, w tym roku będziemy mieli wczesną wiosnę. Takie już są ciepłe dni.

- O, nigdy jeszcze z taką radością nie oczekiwałam wiosny jak w tym roku. Jak tu na wzgórzu jest pięknie. Ale nigdy nie przypuszczałabym, że można tą wąską ścieżką wjechać na koniu. Ja bym się na to nigdy nie odważyła.

Rudolf uśmiechnął się.

- Gdy będzie się pani czuła pewnie na koniu, to potrafi tego dokonać. Trudność polega tylko na tym, że nie można zawrócić.

Zuzanna spojrzała na niego z lękiem w oczach.

- Mój Boże, dopiero teraz to zauważyłam. Rzeczywiście nie może pan tu zawrócić, więc w jaki sposób dostanie się pan na dół?

Rudolf wskazał jej stromo spadającą ścieżkę, wiodącą w dół.

- Tędy! - odpowiedział.

- Na koniu? - zapytała z przerażeniem.

- Naturalnie, to wcale nie jest tak straszne, jak wygląda.

- Ależ to jest szalenie ryzykowne.

- Zaraz panią przekonam, że to wcale nie jest tak niebezpieczne, jak się pani wydaje.

Czy pani wraca do Glossowa?

- Tak, muszę już wrócić do domu.

- Czy pozwoli pani, że ją odprowadzę?



Oczy Zuzanny zajaśniały z radości.

- Bardzo mi będzie miło, ale opóźni pan przez to swój powrót, bo ja idę, a pan na koniu mógłby jechać prędko.

- Zaraz to wyrównamy, ja zsiądę z konia i pójdziemy razem pieszo. Tylko najpierw chcę jeszcze zjechać z tej góry.

Zuzanna głąskała pieszczotliwie grzywę konia.

- Piękne zwierzę.

- Mój Sułtan wzrósłby w pychę, gdyby to rozumiał.

Zuzanna roześmiała się.

- On nie zna się na komplementach!

- Czy lubi pani konie?

- Tak piękne jak ten - bardzo.

- A jakie postępy zrobiła pani w nauce jazdy konnej? Czy nie moglibyśmy już przedsięwziąć wspólnej przejażdżki? Pani w środku, a Heerfurt i ja po bokach.

- O, to byłoby cudowne, sądzę, że już niedługo będziemy mogli to zrobić. No, ale na to, na co pan się chce teraz ważyć, ja się nigdy nie zdobędę. Czy to aby rzeczywiście nie jest niebezpieczne?

- Zaraz się pani przekona, z jaką łatwością to idzie. Pojadę naprzód, a na dole będę panią oczekiwał.

Zuzanna spojrzała na niego z zatroskaniem w oczach.

- Żeby się tylko panu udało! A może by pan jednak lepiej zsiadł z konia? Gdyby pan spadł, ja...

Nie dokończyła, tylko przycisnęła rękę do serca i zbladła mocno.

Rudolf dziwnie był uradowany tym objawem niepokoju Zuzanny.

- Niech się pani nie martwi. W dwie minuty będę na dole.

To mówiąc, skierował konia na stromą ścieżkę. Przegiął się nieco w siodle do tyłu i mocno ujął cugle.

Zuzanna z lękiem spoglądała za nim. Sekundy wydawały jej się wiekami. Wreszcie jeździec i koń znaleźli się szczęśliwie na dole. Rolf szybko zeskoczył z konia i poszedł jej naprzeciw. Śmiejąc się, chciał jej pomóc przy schodzeniu.

- Niech mi pani poda rękę i proszę się mocno na mnie oprzeć! - powiedział.

Zuzanna usłuchała go i powiedziała z westchnieniem ulgi:

- Ach, dzięki Bogu, że się panu ani koniowi nic nie stało.

Oczy Rudolfa z dziwnie gorącym błyskiem utonęły w jej źrenicach i nieświadomie

ścisnął mocniej jej drobną rączkę.

- Widziała pani, z jaką to poszło łatwością.

- Właśnie że nie mogę sobie tego wyobrazić. Czy często pan tu jeździ?

- Nie, bardzo rzadko - odpowiedział z uśmiechem. - Ale dziś jestem niezmiernie uradowany, bo spotkałem panią.

Szli tak obok siebie, rozmawiając swobodnie i nie spostrzegli nawet, jak szybko minęła im droga. Przed domem zatrzymali się, żeby się pożegnać.

- Czy ma pani już wiadomość, kiedy przyjeżdża pani Seltiz? - zapytał Rudolf.

- Napisała mi, że przyjedzie dziś albo jutro, ale że nie może jeszcze określić, którym pociągiem. Na wszelki wypadek wydałam polecenie, żeby konie były na stacji do każdego pociągu.

Rudolf roześmiał się.

- Bo wie pani już z doświadczenia, że to nie bardzo miło nie mieć czym pojechać do domu.

Zuzanna roześmiała się również.

- Szczególnie kiedy się nie ma szczęścia spotkać tak uprzejmego i ofiarnego towarzysza podróży, jakim pan jest, panie Gerlach.

- Wobec tego do widzenia pani!

- Do widzenia panu!

Uścisnęli sobie serdecznie ręce na pożegnanie i Zuzanna weszła do domu.

\* \* \*

Zaledwie Zuzanna weszła do hollu wybiegła jej naprzeciw pani Heerfurt mocno zdenerwowana.

- Ach, Boże, ładną niespodziankę przywiózł nam powóz ze stacji! - powiedziała cicho z tłumionym gniewem.

- Co takiego, czyżby się pani Seltiz coś stało? - zapytała Zuzanna przestraszona.

- Nie, nie, pani Seltiz wcale jeszcze nie przyjechała. Ale przyjechał inny gość, którym się pani z pewnością nie ucieszy. Powóz przywiózł panią Rehling z dwoma olbrzymimi kuframi. O, stoją tu jeszcze.

Zuzanna z przerażeniem spojrzała na kufry.

- Ciotka Anna! - zawołała błędąc.

Pani Heerfurt skinęła głową.

- I na nieszczęście nie ma mojego męża. Już on by ją odprawił z powrotem, zanim by

pani zdążyła wrócić do domu. Ale ja nie znałam jej i zanim się dowiedziałam, kto to jest, ona była już tu w hollu ze swymi kuframi, ledwie raczyła mnie w ogóle zauważyć. Powiedziałam jej, że pani nie ma w domu, a ona zmierzyła mnie od góry do dołu i powiedziała lekceważąco: „Już dobrze, dobrze, proszę mi wskazać pokój, gdzie się mam ulokować i chciałabym coś zaraz dostać do zjedzenia. Ten pociąg nie ma wagonu restauracyjnego. Zanim moja siostrzenica wróci, będę już urządzona”. Jedzenie kazałam podać, ale kufrów nie pozwoliłam stąd ruszyć.

Zuzanna zagryzła wargi.

- Jak ona nie zechce się stąd wynieść, to nie wiem, co z nią zrobić, droga administratorowo! - powiedziała mocno zaniepokojona.

Wtedy pani Heerfurt wyprostowała się wojowniczo.

- Niech się pani nie lęka. Niech pani nie zapomina, że pani jest u siebie, a ona miałaby tu z nami wszystkimi do czynienia.

Zuzanna przesunęła ręką po oczach. Cały radosny nastrój z przedpołudnia zniknął doszczętnie.

- Jednak muszę się z nią przywitać i dowiedzieć się, co ją tu sprowadza. Ale niech pani będzie w sąsiednim pokoju, pani Heerfurt, żebym mogła panią przywołać w razie potrzeby.

Administratorowa przytaknęła energicznie.

- Naturalnie, będę w pobliżu i niech ona się lepiej nie waży czymkolwiek pani skrzywdzić.

Zuzanna uściśnęła pocziwej kobiecie rękę. Potem wzdychając ciężko udała się do pokoju, który jej wskazała pani Heerfurt.

Pani Rehling siedziała na krzeselku, posilając się obficie smacznie przyrządzonymi kanapkami. Kiedy Zuzanna weszła, gwałtownie odsunęła talerz i wstała natychmiast.

Z wyciągniętymi ramionami zbliżyła się do Zuzanny.

- Moje drogie, ukochane dziecko! Nareszcie, nareszcie mam cię znów przy sobie! Pojęcia nie masz, jak tęskniłam za tobą. Chodź, niech cię uściskam, moja droga, kochana Zuziu!

Ale Zuzanna cofnęła się do drzwi i spojrzała obcym, zimnym wzrokiem na czarno ubraną kobietę.

- Dzień dobry, ciociu. Bardzo jestem zdziwiona, widząc cię tutaj. Co cię sprowadza do mnie? Proszę cię, siadaj! - powiedziała, starając się nadać swemu głosowi poważny, stanowczy ton.

Pani Rehling opadły ramiona i powiedziała płaczliwym głosem:

- Ach, moje drogie dziecko, jak ty mnie zimno witasz! Po tym wszystkim, cośmy przez ciebie przeszli! Ach, dziecko, coś ty nam narobiła tą swoją ucieczką! O mało i moje serce nie pękło, jak się to stało z sercem twego biednego wuja.

Zuzanna nagle wyprostowała się dumna i oburzona.

- Mylisz się, ciociu albo rozmyślnie przekręcasz fakty. Nie przeze mnie umarł wuj Michał. Między wujem a mną nie było żadnych nieporozumień. Korespondowaliśmy ze sobą do ostatniej chwili. Tą zmyśloną historyjką nie nastraszysz mnie.

Pani Rehling zaczerwieniła się. To, co usłyszała było dla niej niespodzianką. Była pewna, że profesor od chwili ucieczki Zuzanny nie był z nią w żadnym kontakcie. Widząc bezskuteczność tej metody, zaczęła z innej beczki i przyciskając chusteczkę do oczu, ciągnęła płaczliwym głosem:

- O, moje dziecko, jaki wyczuwam w twych słowach brak uczucia dla mnie. To jest twoja wdzięczność za to, że z takim nakładem sił i pracy wychowałam cię jak własne dziecko. Wuj Michał także mi się odplacił czarną niewdzięcznością. Wiesz już chyba o tym, że mnie i mojego syna zupełnie wydziedziczył. Tobie zapisał wszystko, zapominając o naszym istnieniu. Co teraz z nami będzie? Ty zawsze byłaś dobra i szlachetna i na pewno zechcesz naprawić tę niesłychaną niesprawiedliwość. Wiem, że poprzedni testament był na naszą korzyść. Ale ty nie zechcesz się chyba bogacić naszym kosztem. Jesteś przecież dosyć bogata. Nie pozwoliś, żeby twoja ciotka na stare lata poszła zebrać między ludzi. A Grzegorz, jakże on się czuje nieszczęśliwy z twego powodu. Nie, ty przecież nie możesz być tak surowa jak wuj Michał. Pozwolisz mi pozostać przy tobie w Glossowie. Będę cię strzec i chronić. Nie możesz tu być sama, taka młoda osoba, jak ty, musi mieć do towarzystwa tak zwaną damę honorową.

Zuzannie aż wstyd było za tę kobietę, której każde słowo było kłamstwem.

- Właśnie zaangażowałam już damę do towarzystwa, pod której opieką będę tutaj! - powiedziała jak mogła najspokojniej.

Ciotka spojrzała na nią wylękłym wzrokiem.

- Ach, nie, tego nie powinnaś mi była uczynić. Taka niewdzięczność nie może ci wyjść na dobre.

Znużona tą komedią, Zuzanna odwróciła się w inną stronę i przetarła ręką czoło.

Czuła i widziała, że nie mogłaby teraz z tą kobietą być razem za żadne skarby świata.

Zdecydowana zwróciła się znowu do ciotki.

- Wysłuchaj mnie, ciociu. Powiem ci otwarcie, że jesteś mi niewymownie

niesympatyczna i póty tylko znosiłam twoją obecność, póki musiałam. Teraz nikt mnie do tego nie może zmusić. Nie mogę i nie chcę udzielić ci gościny w Glossowie. Ale też nie życzę sobie, żebyś jako żebraczka poszła między ludzi. Proszę, możesz wrócić do H. Możesz tam pozostać do końca życia i zajmować te same pokoje, co dawniej. Wyznaczę ci też dożywotnią rentę. Nic więcej nie mogę i nie chcę uczynić dla ciebie. Proszę cię, żebyś stąd wyjechała natychmiast, nie zwlekając. O trzeciej masz pociąg do Berlina.

- O, moje dziecko, jakże cierpię nad tym, że tak okrutnie przemawiasz do mnie. Wolisz się otoczyć obcymi ludźmi, a ja tak tęskniłam i marzyłam o tym, że znów będę się tobą opiekować. Bądź dobra, Zuziu, bądź dobra i wybacz mi, że nieraz jako dziecku okazywałam ci surowość, ale wierz mi, że byłam do tego zmuszona przez wuja, który nie pozwalał okazywać ci uczucia.

Słowa te nie zrobiły na Zuzannie najmniejszego wrażenia. Za dobrze wiedziała, co ma sądzić o ciotce i jej synu.

- Na nic się nie zda, ciociu, że wujowi przypisujesz wszelkie zło, które wycierpiałam w dzieciństwie. Wiem aż nazbyt dobrze, komu je zawdzięczam. I nigdy nie zgodzę się na zamieszkanie z tobą pod jednym dachem, a twego syna nie chcę widzieć na oczy.

Pani Rehling zbladła, ale jeszcze nie dawała za wygraną.

Zuzanna zaś, nie bacząc na nic, ciągnęła:

- Znam was aż za dobrze. Wszystko, co mogę dla was uczynić, to to, że starać się będę nie myśleć o was z odrazą. Nie męcz mnie dłużej. Jeżeli chcesz, żebym jeszcze miała dla ciebie jakieś względy, to wyjedź stąd natychmiast. Zaraz każę cię odwieźć z powrotem na stację. Wrócisz do H. Mam zamiar ku pamięci wuja Michała otworzyć w jego domu muzeum z jego zbiorów, niech z nich korzystają jego studenci. Stary Fryderyk, który umiał się nimi opiekować, będzie miał nad tym pieczę. Wiem, jak bardzo wujowi zależało na tych zbiorach i wiem, że otwierając to muzeum postąpię po jego myśli. Nie bój się, nędzy nie będziesz cierpieć. Wuj Michał także sobie tego nie życzył, chociaż w pierwszym porywie gniewu nie chciał o was zupełnie słyszeć. To moje ostatnie słowo w tej sprawie.

Pani Rehling skrzęjącym się wzrokiem spoglądała w pobladłą twarz Zuzanny.

Zuzanna wręczyła jej sporą sumę pieniędzy i kazała zajechać koniom. Pani Rehling, chcąc nie chcąc, musiała wsiąść do powozu, a za nią wtoczono obydwie jej kufry.

Zuzanna spoglądała z uczuciem ulgi na odjeżdżającą.

- Dzięki niech będą Bogu, że byłam taka silna. Lękałam się bardzo, że nie pozbędę się jej. Oczy jej mają jeszcze władzę nade mną.

- Tak, była pani dzielna. Dumna byłam z pani, słysząc tę całą rozmowę z przyległego

pokoju! - odpowiedziała pani Heerfurt.

\* \* \*

Nazajutrz przyjechała pani von Seltiz. Zuzanna przywitała ją ze szczerą radością.

Bardzo szybko obie panie zbliżyły się do siebie. Pani Seltiz objęła swoje obowiązki z dużą dozą taktu i subtelności.

Miły spokój zapanował teraz w Glossowie. Zuzanna rozkwitła jak kwiat, który z ponurego cienia został przeniesiony na światło słoneczne.

W kilka dni po wizycie pani Rehling powrócił do Glossowa Heerfurt. Zetknął się z nią jeszcze w H. i z przerażeniem dowiedział się od niej, że była w Glossowie. Zadowolony był, że jego młoda pani z taką energią przeciwstawiła się jej zakusom.

Najbardziej oburzyło go, że pani Rehling przypisywała Zuzannie winę za nagłą śmierć wuja. Poza tym przyznał Zuzannie rację, że wyznaczyła ciotce rentę i że pozwoliła jej mieszkać nadal w domu wuja, gdyż wiedział, że w przeciwnym razie Zuzanna nie miałaby spokoju.

Grzegorz zgrzytał zębami ze złości, że zarówno Zuzanna jak i spadek po wuju wymknęły mu się z rąk. Urządził matce gorzką scenę, że tak niebacznie pozostawiła jego list na wierzchu. Całe jego nieszczęście wynikło z powodu tego listu, który znalazł profesor.

Matka pocieszała go jak mogła, mówiąc, że przecież jest pięknym i przystojnym mężczyzną i że na pewno wkrótce ożeni się świetnie. Grzegorz był tak zarozumiały, że w duszy właściwie nigdy o tym nie wątpił.

Wiosna skończyła się i lato wkroczyło triumfalnie. W Gosserowie zjawili się już pierwsi goście, a między Glossowem i Gosserowem położono już fundamenty pod dom, ufundowany przez Zuzannę dla dzieci.

Pewnego dnia Zuzanna pojechała konno w towarzystwie Heerfurta do Gosserowa. Na plaży był już wielki ruch.

Zuzanna odetchnęła głęboko.

- Jak pan sądzi, panie administratorze, czy na przyszłe lato dzieci będą już mogły korzystać z naszego domu?

- Naturalnie, proszę pani. Jeszcze tego lata będzie doprowadzony pod dach, a w przyszłym roku od samego początku lata będzie już pani mogła ulokować pierwszą grupę dzieci.

Zuzanna skinęła głową z zadowoleniem.

- Ach, jakże się cieszę!

- Dzień dobry pani! Dzień dobry, panie administratorze! - rozległ się tuż za nimi wesoły głos.

Odwrócili się i ujrzeli pana Gerlacha, zbliżającego się do nich szybko.

- Co pan tu robi, panie von Gerlach? - zapytała Zuzanna po przywitaniu, rumieniąc się lekko.

- Trenowałem się trochę w pływaniu, a teraz zamierzam właśnie zjeść śniadanie w hotelu na plaży. Czy nie zechcą mi państwo towarzyszyć, o ile nie macie nic lepszego do roboty?

- Przyszliśmy się przyjrzeć naszej budowli i chciałem zarazem pokazać pannie Zuzannie życie na plaży! - powiedział Heerfurt.

- I jak się tu pani podoba? - zapytał Rolf.

- Bardzo! Cieszę się już na myśl o tym, jakich radości będą tu zaznawały moje dzieci.

- Ci malcy pani będą godni zazdrości! - zażartował Rolf.

Zuzanna roześmiała się.

- Ach, ja sama dopatrzę tego, żeby im na niczym nie zbywało. Szczególnie będę się troszczyć o małe dziewczynki.

- A biedni chłopcy? Kto się nimi będzie opiekował?

Zuzanna uśmiechnęła się do niego filuternie.

- Może by pan zechciał?

- Dobrze, zgadzam się. I pozwoli mi pani na rozpoczęcie sezonu urządzić im zabawę z tańcami i słodyczami?

- O, chętnie się na to zgodzę!

Rudolf nie mógł oderwać oczu od Zuzanny. Jaka ona się zrobiła śliczna, jak wypiękniała od czasu pobytu w Glossowie!

Zuzanna i Heerfurt w towarzystwie Rudolfa zjedli skromne śniadanie na werandzie hotelu.

Ale niedługo tam pozostali. Rudolf odprowadził Zuzannę i Heerfurta do Glossowa i w przejściu pozdrowił tylko panią Seltiz.

Kiedy potem wracał sam do domu, nie mógł przestać myśleć o Zuzannie.

Aż za dobrze czuł, że staje mu się ona coraz droższa. Nigdy jeszcze nie czuł do żadnej kobiety takiej skłonności.

Czy ma się poddać temu uczuciu?

A Zuzanna? Czy i ona czuje to samo do niego? A gdyby i ona go pokochała? Czy wolno mu było dopuścić do tego? Czy nie powinien uczynić wszystkiego, co było w jego mocy, aby ich wzajemne uczucia nie wykroczyły poza granice serdecznej przyjaźni? Przecież nie powinien być dla Zuzanny niczym więcej jak oddanym przyjacielem.

A może jednak? Czy potrafi zapomnieć, że nazwisko jej obarczone było piętnem hańby? W głębi serca był jednak przekonany, że rodzice Zuzanny padli tylko ofiarą nieszczęśliwego nieporozumienia. Heerfurt opowiedział mu przecież na jego życzenie szczegółowo dzieje tego wypadku. Ze słów administratora wynikało, że matka Zuzanny nie obdarzała pana Brockhoffa niedozwolonymi uczuciami.

Ale cały świat był innego zdania i będzie mu miał za złe, jeżeli się zwiąże z tym nazwiskiem.

Czy potrafi zapomnieć o tym, kiedy Zuzanna stanie mu się kiedyś tak droga, że zapragnie pojąć ją za żonę?

Dzisiaj nie mógł sobie jeszcze na to dać odpowiedzi i dlatego zaniechał tych dręczących rozważań.

W cudowny czerwcowy ranek Rolf Gerlach siedział w jadalni i czekając na swoich gości, czytał gazetę. Poprzedniego wieczora przyjechała na dłuższy czas jego ciotka hrabina Landa, ze swoją córką. Była to jedyna siostra jego matki.

Córka jej, hrabianka Melania, słynęła z urody i otoczona była stale rojem wielbicieli. Była to osóбка patrząca bardzo trzeźwo na życie, nie wierzyła w miłość bez domieszki względów egoistycznych i pieniężnych, a chociaż miała dwadzieścia dwa lata, serce jej było jeszcze nie rozbudzone.

Każdego lata przyjeżdżały na dłuższy czas do Gerlachsheimu, a Rudolf rewizytował je zimą.

Pani Sieveking, poczciwa opiekunka domu, weszła do pokoju z dużym talerzem śmietany.

- Dla hrabianki Melanii! - powiedziała z uśmiechem.

W tej samej chwili otworzyły się drzwi, a na progu stanęła powabna istota, cała w bieli, niebieskooka blondynka, piękna jak ranek wiosenny.

- Dzień dobry, Rolfie! Czekasz już dawno? Dziękuję, spałam znakomicie. Nic mi się nie śniło. A mama zaraz przyjdzie. Widzisz, czytam ci wszystkie pytania z oczu i od razu na nie odpowiadam.

Rudolf po bratersku uściskał jej rękę.



- Podziwiam twój talent telepatyczny i przepowiadam ci w tej dziedzinie wielką karierę, droga Melanio!

Hrabianka dygnęła swawolnie.

- Jestem o tym przekonana, wiem, że minęłam się z powołaniem.

- Na szczęście ludzkości! - zażartował Rudolf.

Energicznym ruchem zabrała mu z ręki gazetę.

- Nie czytaj gazet, to psuje charakter i przytępia umysł!

- Przepraszam, sędzę, że jest przeciwnie!

- W każdym razie, kiedy czytasz gazety, stajesz się nudny, bo chcesz mnie zabawiać wiadomościami, które z nich czerpiesz.

Rudolf roześmiał się.

- Może ty zastąpisz mi źródło wiadomości, skoro mi tak obrzydzasz gazetę?

Jednocześnie wybuchnęli serdecznym śmiechem.

Nagle Melania spoważniała i zapytała z niezwykłym u niej zainteresowaniem:

- Powiedz mi, Rolfie, czy prócz nas będzie jeszcze ktoś z gości?

Mówiąc to przyglądała się czubkom swoich palców.

- Oprócz mojego przyjaciela, Janka Seltiza, nikt się jeszcze nie zamówił.

Twarz hrabianki wyrażała zainteresowanie, mimo to głos jej brzmiał obojętnie, kiedy powiedziała:

- Ach, to ten twój były kolega pułkowy?

- Tak!

- Jest jeszcze w pułku?

- Tak!

Melania uśmiechnęła się z lekka.

- Poznałam go właśnie tej zimy u nas na wielkim przyjęciu. Towarzyszył generałowi von Koltzow, jako jego adiutant.

Rolf spojrział na nią zdziwiony.

- A ja dopiero teraz dowiaduję się o tym?

Melania z miną na pozór obojętną, ciągle jeszcze przyglądała się swoim paznokciom.

- To przecież nie jest takie ważne... A czy nie mówił ci o tym pan Seltiz?

Rozmawialiśmy wtedy bardzo dużo o tobie.

Rolf roześmiał się.

- Nie, może to i dla niego nie było tak ważne.

Melania pogroziła mu palcem.

- Nie nadużywaj swoich praw braterskich!
- Czy mam paść na kolana i prosić cię o przebaczenie?

Hrabianka roześmiała się głośno.

- Ładny byłby to widok... A teraz wyobraź sobie, co by z tego mogło wyniknąć, gdyby tak mama weszła niespodziewanie. Pobłogosławiłaby nas natychmiast i zrobiłaby z nas parę narzeczonych. Nie możesz sobie wyobrazić, jakby mnie już pragnęła widzieć przy ołtarzu. Ponieważ ona sama wyszła za mąż, mając osiemnaście lat, więc zdaje jej się, że ja już jestem starą panną. A ja uważam, że mam jeszcze czas na to... Właściwie w ogóle nie chcę wychodzić za mąż.

Rudolf potrząsnął głową.

- Zdumiewające! Wśród młodych panien panuje teraz widocznie epidemia lęku przed małżeństwem.

- Dlaczego?

- Moja sąsiadka, młoda baronówna von Glossow także zapewnia z całą stanowczością, że nigdy nie wyjdzie za mąż.

Hrabianka Melania spojrzała na Rolfa z zainteresowaniem.

- Jest widocznie bardzo rozsądna, jeżeli zdaje sobie sprawę z wartości dzisiejszego rodu męskiego.

- Ależ Melanio, nie jesteś chyba ukrytą sufrażystką?

- Ukrytą? O, nie! Ja zawsze walczę z otwartą przyłbicą!... Ale, wracając do twojej sąsiadki... Powiedziałaś, zdaje się, że to baronówna von Glossow. Myślałam, że Glossow jest niezamieszkałe.

- Do niedawna tak było, ale teraz baronówna Zuzanna Glossow wróciła do swego rodzinnego domu.

Hrabianka zamyśliła się i spojrzała na kuzyna pytającym wzrokiem.

- Powiedz mi, Rolfie, czy to nie w tym Glossowie rozegrała się niegdyś straszna tragedia, o której nasi rodzice za młodu tyle mówili?

Rudolf spoważniał nagle i rzekł z wolna, ważąc każde słowo:

- Tak, tragedia ta rozegrała się przeszło siedemnaście lat temu. Baron Justus von Glossow, chcąc zabić swego nikczemnego przyjaciela, trafił mimo woli żonę zabijając ją na miejscu, a widząc to z rozpaczony popełnił w tej samej chwili samobójstwo.

Hrabianka pobladła.

- O, Boże, jakie to straszne! Więc ta Zuzanna jest sierotą?

- Tak, Melanio, jest to biedna, godna współczucia istota, która spędziła całe swe

smutne, pozbawione radości dzieciństwo w domu surowych, bezwzględnych krewnych. Chciałbym ci ją przedstawić, ale proszę cię, bądź dla niej dobra i uprzejma!

Z uwagą przysłuchiwała się hrabianka słowom kuzyna. Mówił jakoś dziwnie wzruszonym głosem.

Czyż to było tylko zwykłe współczucie dla bliźniego?

Skinęła energicznie głową.

- Taki tragiczny los wzruszyłby kamień. Kiedy mi ją przedstawisz?

Rudolf odetchnął z uczuciem ulgi.

- Kiedy tylko zechcesz, pojedziemy do Glossowa.

- Więc niech się to stanie jak najprędzej. Czy mieszka sama w Glossowie?

- Pani von Seltiz, matka mojego przyjaciela, mieszka z nią jako jej dama do towarzystwa.

Zainteresowanie hrabianki wzmogło się.

- Pani Seltiz? Jak to się dzieje, że przyjęła taką posadę?

- Bo jest biedna, a chciałaby swemu synowi stworzyć lepszą egzystencję.

- O, nie wiedziałam, że pan Seltiz nie posiada majątku. W twoim pułku są przecież tylko bardzo zamożni oficerowie.

- Póki żył jego ojciec, wiodło im się doskonale i Jankowi na niczym nie zbywało, ale teraz nic już nie pozostało z dawnej zamożności.

Hrabianka spoglądała przed siebie w zadumie. Po chwili jednak odrzuciła głowę i przybrała swą zwykłą, nieco ironiczną minę.

- No, jest on bardzo przystojnym i eleganckim porucznikiem i na pewno będzie szukał bogatego ożenku, żeby wybrnąć z tej kłopotliwej sytuacji.

Rudolf potrząsnął głową.

- Gdybyś go tak знаła, jak ja, nie mówiłabyś tak. Janek ożeni się jedynie wtedy, kiedy się zakocha.

- Taki jesteś tego pewien?

- Stanowczo! Znam go już jak siebie samego!

Hrabianka zamyśliła się znowu.

- To brzmi jak bajka! - powiedziała cicho.

- Co jest bajką?

- Mężczyzna, który nie szuka w ożenku pieniędzy.

- Ależ Melanio, jakie ty masz pojęcie o mężczyznach!

Hrabianka wzruszyła ramionami.

- Takie, jakie zdołałam sobie wyrobić w moim tak młodym jeszcze życiu. Powiedz mi, Rolfie, czy Seltiz wie, że jestem bogata?

- Ode mnie nie, bardzo mało mówiliśmy o tobie.

- Więc proszę cię, nie mów mu nadal o tym, kiedy przyjedzie tutaj.

Spojrzenie Rudolfa wyrażało zdziwienie.

Hrabianka roześmiała się i spojrzała na niego niepewnym wzrokiem.

- Może ci się to wydawać dziwne, ale widzisz, chciałabym się raz przekonać, jak się do mnie odniesie mężczyzna, który nie wie, że jestem bardzo bogata.

- Dla Janka Seltiza nie ma to zupełnie znaczenia.

- Wszystko jedno, ale co ci szkodzi? Proszę cię o to!

- Dobrze, moja droga, wiesz przecież, że zrobię wszystko, czego zapragniesz.

Hrabianka zerwała się, podeszła do kuzyna i ująwszy go za ramiona, zapytała porywczo:

- Rolfie, czy umiesz bujać bez wsypania się?

Rudolf roześmiał się.

- Owszem, dlaczego nie, ale tylko w dobrym celu.

- Hm, więc dobrze, będziesz bujał trochę dla mojej satysfakcji.

Rudolf wciąż jeszcze przyglądał się jej ze zdziwieniem.

- Proszę w takim razie o dyrektywy.

Melania ściągnęła nieco brwi.

- Musisz wpoić w twego przyjaciela przekonanie, że jestem biedną dziewczyną.

Rudolf spojrzał znacząco na jej kosztowną toaletę poranną.

- A przy tym nosisz tak drogie stroje? - zażartował.

- Ach, jeżeli od tego zaczynasz, to już widzę, że nie mogę na ciebie liczyć, więc dajmy temu spokój!

- Ho, ho, tylko się nie obrażaj. Będę oplakiwać twoją nędzę rzewnymi łzami. Ale pomyśl lepiej o tym, czy nas twoja matka nie zdradzi.

Hrabianka potrząsnęła głową.

- To pozostaw mnie! A teraz masz całusa na zadatek.

Chwyciła go za uszy i pocałowała w usta.

- Judaszowe srebrniki! - zażartował Rolf.

- Chętnie ci się za to odwdzięczę przy okazji, kochany kuzynku.

- Dobrze, zapamiętam to sobie. Ale nie powiedziałaś mi jeszcze, Melanio, jak ci się podoba mój przyjaciel?

Hrabianka zarumieniła się nieco, ale obojętnie wzruszyła ramionami.

- Owszem, bardzo... Zresztą już jako twój przyjaciel musiał mieć pewne szanse... Będę się odnosiła do niego bardzo uprzejmie.

- No, no, nie mogę sobie ciebie wyobrazić w takiej roli.

Hrabianka popatrzyła na kuzyna figlarnie przechylając główkę.

- Myślisz, że nie potrafię być miła i uprzejma? Zobaczysz, jeżeli tylko mam ochotę, a tym razem ją mam.

Rudolf przyjrzał się baczniej swojej kuzynce.

- Melanio, Melanio!?

W tym wezwaniu brzmiało tysiąc zapytań i tysiąc domysłów. Hrabianka zarumieniła się mocno.

Potem odezwała się cicho i z powagą w głosie:

- Chcę ci się z czegoś zwierzyć, Rolfie. Ale najpierw daj mi słowo, że zachowasz w tajemnicy to, co ci teraz powiem.

- Masz moje słowo! - odpowiedział jej Rolf również z powagą.

Hrabianka odetchnęła głęboko.

- Więc, wiedz o tym, że twój przyjaciel jest pierwszym mężczyzną, który zrobił na mnie głębsze wrażenie, mimo, że widzieliśmy się ze sobą zaledwie kilka razy. Pragnęłam go bliżej poznać i chciałam cię właśnie prosić, żebyś go tu zaprosił. Nie masz pojęcia, jak się cieszę, że on tu przyjeżdża. Ma takie dobre, szczere oczy i wierzę, że i ja nie jestem mu niemiła. Ale niech nie wie, że jestem bogata. Właśnie jeżeli idzie o pana Seltiza, byłoby mi bardzo przyjemnie, gdyby uważał za warte trudu poznać mnie bliżej ze względu na mnie samą, a nie na moje pieniądze. O jednym jednak pamiętaj: gdyby pan Seltiz po bliższym poznaniu uznał, że jestem szkaradna albo z pełnym szacunkiem ustąpił mi z drogi, musisz zapomnieć na zawsze o moim wyznaniu. Nie będziesz wtedy wiedział, że twoja głupia kuzynka także się kiedyś oddawała marzeniom.

Rudolf ujął jej delikatną dłoń.

- Nie potrzebuję cię o tym zapewniać, Melanio. Jestem dumny, że okazałaś mi zaufanie. Jesteś cudowna, moja mała Melanio i życzę Jankowi, żeby mu się otworzyły oczy i żeby odkrył, jakim jesteś drogocennym klejnotem.

Hrabianka broniła się przed ogarniającym ją wzruszeniem. Mimo to zażartowała:

- Rolfie, świat wywraca się do góry nogami! Ty mi prawisz komplementy?

Rolf stał się natychmiast tak samo wesoły, żeby jej pomóc w przezwyciężeniu tego nastroju.

- Zaczekaj chwilkę, pozwól mi skończyć. Chciałem jeszcze dodać: chociaż ten klejnot jest dotąd nie oszlifowany.

Hrabianka spojrzała na niego figlarnie.

- Czy mam ci się za ten „nie oszlifowany” klejnot odwzajemnić?

Rolf roześmiał się.

- Nie, bądź raz i dla mnie uprzejma, chociażby na próbę.

Hrabianka zarumieniała się.

- Ale pamiętaj, na ten temat drażnić mnie nie wolno! Mamy zapomnieć oboje o tej rozmowie. Zapamiętaj sobie tylko, że masz bujać.

- Masz na to moje słowo, Melanio. Nie wspomnę o tym więcej. A o tym, że mam bujać, także nie zapomnę. Gdy tylko spotkam Seltiza na dworcu, natychmiast zacznę mu opowiadać o twojej biedzie.

- Dobrze, dziękuję ci.

Uścisnęli sobie serdecznie dłonie.

Potem zaczęli rozmawiać o innych sprawach. W tej samej chwili weszła hrabina Landa.

Miała ona jeszcze dziewczęcą postać i wdzięczne ruchy.

Rudolf zerwał się i ucałował dłoń ciotki.

- Dzień dobry, droga ciociu! Jak ci się spało?

- Wyśmienicie, Rolfie! Jak zwykle w twoim gościnnym domu...

Zasiedli do śniadania. Służący wniósł półmiski i napoje. Hrabianka ucieszyła się na widok bitej śmietanki.

- Ach, pani Sieveking nie zapomniała o niej. Nigdzie nie ma tak znakomitej śmietany jak w Gerlachsheimie. Mamo, pamiętajmy o swoich wysmukłych liniach, bo są w niebezpieczeństwie.

Hrabina roześmiała się, a Rolf powiedział żartobliwie:

- Najwyżej ty, Melanio. Twoja matka słynie ze swojej figury i taka już zostanie.

Oczy hrabianki zabłyśły wojowniczo.

- Cóż to? Czyż nie jestem córką swojej matki? - zapytała.

- O, zdaje się, że nie wrodziłaś się w nią! Naturalnie, że teraz, przy swoich dwudziestu dwóch latach jesteś jeszcze wysmukła. Ale zobaczymy, jak to będzie za dwadzieścia lat. Wtedy przekonamy się dopiero, jakie będą twoje kształty.

- No, miejmy nadzieję, że do tego czasu ty będziesz miał łysinę i podwójny podbródek! - odcięła się hrabianka.

- Aha, znowu, jak widzę, wykopaliście topór wojenny? - wtrąciła ze śmiechem hrabina.

Melania skinęła głową z zadowoleniem.

- Tak, mam, już na czczo nagadaliśmy sobie dość drobnych złośliwości. Więc niech żyje nasz topór wojenny, prawda, Rolfie?

Rolf uklonił się i ze śmiechem trącił się filizankami.

Tegoż dnia po południu Rudolf pojechał z obiema paniami do Glossowa. Hrabina, która była łagodną i sprawiedliwą kobietą, z opisu Rolfa nabrała dla Zuzanny gorącego współczucia. W wesołym nastroju odbywali drogę. Hrabianka Melania wyglądała uroczo w jasnej sukni i słomkowym kapeluszu. Hrabina miała na sobie wytworną, czarną suknię wizytową.

Kiedy przybyli do Glossowa, Zuzanna i pani Seltiz powitały ich serdecznie.

- Jakże się cieszę, że mogę państwa powitać w Glossowie! - powiedziała Zuzanna uprzejmie, całując hrabinę w rękę.

Hrabina, zachwycona wdziękiem Zuzanny, uśmiechnęła się do niej dobrotliwie.

- Jak pani widzi, nie czekałyśmy długo z wizytą, lecz przyjeżdżamy do pani zaraz pierwszego dnia naszego pobytu tutaj. Córka moja nie chciała czekać ani chwili dłużej na poznanie pani! - powiedziała serdecznie.

Zuzanna zwróciła się do hrabianki.

- O pani słyszałam już tyle dobrego, miłego od pani kuzyna! - powiedziała, wyciągając do niej rękę.

Hrabianka odwzajemniła się gorącym i silnym uściskiem dłoni.

- O, biada mi - zawołała ze śmiechem. - W takim razie rozczaruje się pani mocno. Rolf na pewno odmalował mnie w zbyt różowych kolorach.

- O, w to nie wierzę! Tak się cieszyłam na myśl o pani wizycie w Gerlachsheimie, gdyż pan Gerlach przyrzekł mi panią przedstawić.

- No i dotrzymał słowa. A teraz tylko od nas zależy, żebyśmy się zaprzyjaźniły. Ja mam pod tym względem jak najlepsze zamiary! - zapewniła ją hrabianka.

Zuzanna spojrzała na nią rozpromienionym wzrokiem, a potem impulsywnie wyciągnęła rękę do Rolfa.

- Ach, jakże panu jestem wdzięczna za przywiezienie pań!

Rudolf uczył, jak w sercu jego wzbiera gorąca fala.

- Mam wobec pani rozmaite zamiary. Przekona się pani, jak kuzynka moja wniesie od razu życie i radość w monotonię naszej wiejskiej egzystencji. I pani musi w tym wziąć

udział.

- Ach, jakże miły mus! Z pewnością nie będę się opierała!

Tymczasem hrabina nawiązała rozmowę z panią Seltiz. Rolf z Zuzanną i hrabianką zbliżyli się do nich.

- Droga pani, miałem dzisiaj wiadomość od Janka, że mogę się go w najbliższych dniach spodziewać w Gerlachsheimie! - powiedział Rudolf do pani Seltiz.

Pani Seltiz spojrzała na niego z radosnym wzruszeniem.

- Tak, ja także otrzymałam od niego list z taką wiadomością.

- I cieszy się pani niewątpliwie, że będzie pani miała tutaj swego jedynaka?

Oczy starszej pani zwilgotniały.

- Nie potrzebuję tego chyba potwierdzać, panie Gerlach.

Rudolf pocałował ją w rękę.

- Będę go jak najczęściej zapraszał i będziemy go tu mieli oboje. Dotychczas odmawiał mi stale ze względu na panią.

Pani Seltiz spojrzała na niego zdziwiona.

- O, nigdy mi nie mówił, że ze względu na mnie nie przyjmował pańskich zaproszeń.

Rudolf skinął głową z uśmiechem.

- Jestem tego pewien. Inaczej mogłaby pani sądzić, że ponosi dla pani ofiarę.

Hrabianka Melania przysłuchiwała się tym słowom z wielkim zainteresowaniem.

Rozmowa stała się teraz ogólna. Rudolf zaprosił panią Seltiz i Zuzannę na następny dzień na obiad do Gerlachsheimu.

- Ponieważ posiadam teraz w osobie ciotki panią domu, więc mogę sobie nareszcie pozwolić na zaproszenie pań.

Zaproszenie Rudolfa zostało przyjęte przez obie panie z wielką radością.

Hrabina, hrabianka i Rudolf pozostali w Glossowie dłużej, niż się to praktykuje przy pierwszej wizycie.

Zuzanna i pani Seltiz odprowadziły gości aż do powozu, a kiedy powóz ruszył, Zuzanna powiedziała w zadumie:

- Jak urocza jest ta hrabianka Melania!

Stara pani położyła dłoń na ramieniu Zuzanny i skinęła głową.

- Tak, przypomina świeży dzień majowy. Jest czarująca i naturalna!

Oczy Zuzanny rozbliły. Widziała przed sobą słoneczne, wesołe dni, tym weselsze, że pan Gerlach będzie dla niej zawsze treścią tych dni.

Następnego dnia Zuzanna i pani Seltiz pojechały do Gerlachsheimu. Zuzanna zdjęła



żałobę po wuju Michale i miała na sobie białą suknię, nadającą jej postaci wiele świeżości i wesela. Jasny też błysk zamigotał w jej oczach, gdy na progu domu ujrzała Rudolfa.

Hrabianka Melania natychmiast ujęła Zuzannę pod ramię i wdała się z nią w serdeczną pogawędkę.

Zuzanna nie przypuszczała wcale, że tak urocza i zachwycająca wydawała się tego dnia Rudolfowi Gerlachowi. Biała suknia także mu się niezmiernie podobała. I on popadł niezwłocznie w stan radosnej beztroski. Był zadowolony z życia, jakie roztaczało się teraz przed nim.

Ale kiedy się zbudzą jego pragnienia, pragnienia, pozostające w związku z osobą Zuzanny, wtedy też zaczną się w nim walki wewnętrzne.

Przy stole panował wesoły nastrój. Po obiedzie hrabina i pani Seltiz, które szybko zaprzyjaźniły się ze sobą, wycofały się, aby przy filiżance kawy pogawędzić spokojnie. Tymczasem Rudolf zaprowadził obie panienki do pięknego parku. Zuzanna była zachwycona starym parkiem i głośno wyraziła swój zachwyt, z czego Rudolf był niezmiernie zadowolony.

Na środku znajdował się plac tenisowy. Stare buki ocieniały go wokół. W pobliżu znajdował się mały pawilon, w którym stały lekkie plecione mebelki.

- Tutaj będziemy używali życia. Kiedy przyjdzie pan Seltiz, będzie nas akurat czworo. Pani gra chyba w tenisa? - zapytała hrabianka, zwracając się do Zuzanny.

Zuzanna potrząsnęła głową.

- Niestety, nie.

- W takim razie musi się pani nauczyć.

- O, zdaje mi się, że okażę się niezręczna.

- Nie wierzę w to! - wtrącił Rudolf. - Może spróbujemy zaraz?

Otworzył pawilon i wyjął stamtąd dwie rakiety. Jedną z nich podał Zuzannie. Potem wręczył jej kilka piłek i pokazał jej pierwsze ruchy.

Tymczasem hrabianka także wzięła raketę.

- Naprzód, Rudolfie! Zaraz zaczniemy z panną Glossow lekcję! Jutro rano, kiedy Rudolf pojedzie w pole, niech się pani znowu wybierze do nas, to pogramy trochę.

- Czy rzeczywiście chce sobie pani zadać tyle trudu ze mną?

- Z całą przyjemnością.

- Jestem pani bardzo wdzięczna za tę uprzejmość.

Hrabianka uśmiechnęła się.

- Od pierwszego wejrzenia wiem zwykle, czy mi się ktoś będzie podobał, a co do pani czuję, że się zaprzyjaźnimy. A teraz niech pani uważa! Zagramy!

Rudolf i Melania zaczęli sobie podawać piłki, wyjaśniając przy tym Zuzannie zasady gry. Potem Rudolf wycofał się z kortu.

- A teraz niech pani spróbuje.

Zuzanna zaczęła grać. Rudolf stał przy niej i dawał jej wskazówki. Okazała się bardzo zdolna i zręczna. Radość biła z jej oczu. Cieszyła się jak dziecko, kiedy udało się jej odbić piłkę. Rudolf ze śmiechem wziął jej raketę z ręki.

- Dość już na dzisiaj. Jutro przed obiadem może już pani grać z Melanią. Posiadła już pani jakieś pojęcie o tenisie.

- O, to bardzo łatwe. Wyobrażałam to sobie znacznie gorzej.

Rudolf i Melania spojrzeli po sobie i uśmiechnęli się.

- O, będzie pani jeszcze nieraz narzekać na trudności! - zapewniła hrabianka Zuzannę.

Udali się jeszcze w głąb parku, potem zawrócili do domu.

Tymczasem hrabina i pani Seltiz rozmawiały z wielkim ożywieniem. Panie zwierzają się sobie zwykle z wielu spraw, które szybko zbliżają do siebie kobiety i matki, zwłaszcza kiedy są nastrojone na jeden ton.

Dwie starsze panie rozmawiały więc jak najserdeczniej, kiedy powrócili młodzi.

Pani Seltiz i Zuzanna chciały już wrócić do Glossowa, ale Rudolf gorąco zaprotestował.

- Wypijemy jeszcze razem herbatę. Potem może paniom pozwolę jechać. Ale teraz nie ma o tym mowy! - powiedział stanowczo.

Panie pozostały oczywiście bardzo chętnie i towarzystwo spędziło jeszcze ze sobą bardzo miłe chwile.

\* \* \*

Zuzanna von Glossow stała na starym, małym cmentarzyku, położonym między Glossowem i Gosserowem. Przyszła tu sama, jak robiła często, by złożyć świeże kwiaty na grobach swoich rodziców.

Kochającą ręką przystroiła groby kwiatami i zmówiła cicho modlitwę. Potem w zadumie patrzyła na otaczające ją groby.

Leżeli tu zmarli w wiecznym spoczynku, a każdy z nich w życiu stoczył niejedną walkę. Ile nadziei i pragnień, ile szczęścia i nędzy zostało wraz z nimi pogrzebane!

Przykład jej rodziców dowodził, że nie zawsze byli winni ci których ludzie potępili.

Tak cicho i spokojnie było na małym cmentarzu. Prócz niej nikogo tu nie było, gdyż wieśniacy tylko w niedzielę mieli czas odwiedzać swoich zmarłych.

Po chwili Zuzanna westchnawszy głęboko skierowała się do wyjścia.

Kiedy wyszła przed bramę cmentarza, zobaczyła na drodze nadjeżdżający powóz. Zatrzymała się przy kwitnącym krzaku dzikiej róży i przyglądała się badawczo nadjeżdżającemu. Poznała powóz pana Gerlacha, który właśnie wracał z dworca. Rudolf wioził swego przyjaciela.

Zuzanna przyłożyła rękę do czoła, żeby się lepiej przyjrzeć nadjeżdżającemu. W ten sposób Jan von Seltiz ujrzał po raz pierwszy Zuzannę.

Rudolf nie spostrzegł jej jeszcze, więc Jan położył rękę na ramieniu przyjaciela i zapytał:

- Kim jest ta pani, Rolfie?

Teraz i Rolf zobaczył kształtną postać w bieli obok kwitnącego krzaku róży.

Natychmiast zatrzymał konie.

- To jest Zuzanna von Glossow! - powiedział cicho.

- Domyśliłem się tego. Tak ją sobie właśnie wyobrażałem! - powiedział Jan i jednocześnie z przyjacielem uchylił kapelusza w ukłonie.

Rudolf zeskoczył z powozu i mocno uradowany podszedł do Zuzanny.

- Na widok pani nie możemy obojętnie przejechać, jakkolwiekby się nam spieszyło. Pozwoli pani, że jej przedstawię swego przyjaciela, Jana von Seltiz.

Jan także zeskoczył z powozu i zbliżył się do rozmawiających. Skłonił się przed Zuzanną, która natychmiast wyciągnęła do niego rękę, uśmiechając się mile.

- Nie powinniśmy się witać jak obcy ludzie, panie Seltiz. Tak dużo wiem już o panu od pańskiej mamusi i przyjaciela, pana Rudolfa. I ja panu nie jestem zapewne zupełnie nieznana.

Jan podniósł dłoń Zuzanny do ust. Jego opalona twarz o wydatnych rysach wyrażała radość.

- Dziękuję gorąco za tak miłe przywitanie. Rzeczywiście moja matka także dużo pisała mi o pani. Właśnie prosiłem przyjaciela, żebyśmy z dworca wstąpili do Glossowa, bym mógł przywitać panią i moją matkę.

- Ma pan rację. Matka pańska oczekuje pana z gorączkową niecierpliwością.

Jan roześmiał się.

- Wyobrażam sobie, znam przecież swoją mateczkę.

- I dlatego nie będę panów zatrzymywała ani chwili dłużej. Jedźcie panowie szybko, pani Seltiz liczy sekundy do chwili ujżenia pana.

- Czy nie zechce pani pojechać z nami? - zapytał Rudolf, patrząc na Zuzannę

wzrokiem, który zamieniał to pytanie w prośbę.

Zuzanna potrząsnęła głową.

- Nie, dziękuję bardzo, ale mam ochotę wrócić pieszo przez las.

Zuzanna nie była teraz w nastroju do pogawędki. Zawsze, ilekroć wracała od grobu swoich rodziców, była smutna i zamyślona.

Rudolf domyślił się, w jakim nastroju była Zuzanna, zresztą widział przecież, skąd wracała. Nie nalegał też więcej, pożegnał się z nią serdecznie, co też uczynił i Jan.

- Do zobaczenia dziś po południu w Glossowie! Panie Seltiz, nie odmówi mi pan udziału w herbatce, na którą przyjadą państwo z Gerlachsheimu! - powiedziała Zuzanna uprzejmie.

Jan skłonił się przed nią.

- Z największą przyjemnością. I dziękuję bardzo za łaskawe zaproszenie.

Potem przyjaciele wsiedli do powozu i odjechali w szybkim tempie.

Zuzanna spoglądała za nimi, nie ruszając się z miejsca.

Tymczasem Jan mówił do swojego przyjaciela w szczerym podziwieniu:

- Pomimo entuzjastycznych opowiadań mojej matki o pannie Glossow, nie wyobrażałem sobie jednak, że jest tak urocza i zachwycająca. Pięknie wyglądała na tle tego pokrytego różowym kwieciami krzewu.

Na dźwięk tych słów przyjaciela, Rudolf uczuł jakiś dziwny niepokój w duszy. Spojrzał na Jana badawczym wzrokiem.

- Stajesz się poetyczny, Janku.

Jan westchnął i powiedział cicho, z zadumą, spoglądając w dal:

- Czasem jest się w nastroju, który czyni człowieka podatnym na uleganie tego rodzaju wrażeniom. Pragnąłbym teraz móc napisać poemat o wiecznie młodym, kwitnącym życiu na tle miejsca wiecznego spoczynku zmarłych.

Ciche milczenie zapanowało po tych słowach. Przyjaciele pograżyli się każdy w swoich rozmyśleniach.

Dopiero kiedy znaleźli się przed zabudowaniami Glossowa, Rudolf pierwszy przerwał milczenie.

- A teraz prędko, Janku, przywitaj się ze swoją mateczką. Daję ci na to tylko dziesięć minut czasu, w przeciwnym razie spóźnimy się na obiad do Gerlachsheimu.

Jan zręcznie wyskoczył z powozu. W tej samej chwili otworzyły się drzwi wejściowe i przed portal wybiegła mocno zarumieniona pani Seltiz.

Matka i syn rzucili się sobie w objęcia.

- Mateczko, moja kochana, stara mateczko!

- Jedyńaku mój kochany, jedyny!

Z uśmiechem przyglądał się Rudolf temu przywitaniu i uznał za słuszne, że matka zaciągnęła syna do domu, nie chcąc mieć świadków oszałamiającej ją radości.

Siedział dalej spokojnie w powozie i od czasu do czasu odwracał się spoglądając w dal, na drogę, jakby się spodziewał ujrzeć tam nadchodzącą Zuzannę. A przecież wiedział, że obierając dłuższą drogę przez las, nie może jeszcze być na miejscu, mimo to ciągle mu się zdawało, że za chwilę ją ujrzy.

Tymczasem nadszedł administrator, mocno spocony, gdyż od wczesnego rana uczestniczył przy sianokosach.

- Witam pana, panie Gerlach! Wymarzoną mamy pogodę na sianokosy.

Rudolf skinął głową i podał mu rękę.

- Ma tak jeszcze potrwać cały tydzień, panie administratorze.

- Dlaczego stoi pan tu przed domem? Nie wchodzi pan do środka?

- Czekam tu na swego przyjaciela, który poszedł się przywitać z matką. A ponieważ pani nie ma, spotkaliśmy ją przy cmentarzu, więc nie wszedłem do państwa. Sądzę, że matka i syn wystarczają sobie w zupełności.

- I ja tak sądę. Pani Seltiz już wczoraj chodziła jak w gorączce. Złote serce ma ta pani Seltiz i bardzo jesteśmy panu wdzięczni za polecenie nam jej. Nasza pani czuje się z nią bardzo dobrze.

- Wiedziałem o tym z góry, w przeciwnym razie nie brałbym na siebie takiej odpowiedzialności. Przecież zdumiewające jest, jak cudownie rozkwitła panna Zuzanna od czasu, jak jest w swoim rodzinnym domu.

- Tak, ja i moja żona jesteśmy szczęśliwi z tego powodu.

Wreszcie Jan Seltiz ukazał się w towarzystwie matki. Rumieniąc się jak młoda dziewczyna przywitała się z Rudolfem.

- Co też pan sobie pomyślał o mnie, kiedy jak nieprzytomna uciekłam z moim chłopcem nie przywitawszy się nawet z panem!

Rudolf ucałował jej rękę i roześmiał się.

- Uważałem to za zupełnie słuszne, droga pani. A teraz zabieram pani Janka. Czekają na nas w domu!

- Trudno, muszę się na to zgodzić. Ale po obiedzie my tu czekamy na państwa.

- Nie wątpisz przecież o moich uczuciach, mateczko, prawda? - powiedział Jan.

Matka ścisnęła jego rękę i patrzyła na swego jedynaka pełnymi miłości oczyma.

- Tak, mój chłopcze. A teraz jedź z Bogiem do Gerlachsheimu. Po obiedzie zobaczymy się znowu.

- Do widzenia, mateczko i pokłoń się ode mnie pannie von Glossow.

- Proszę to samo uczynić i ode mnie!

- Naturalnie, panie Gerlach, a proszę też pozdrowić panią hrabinę i jej córkę.

- Dziękuję bardzo. Do widzenia, panie administratorze!

- Do widzenia, panie von Gerlach!

Powóz pomknął naprzód.

Przez chwilę przyjaciele siedzieli w milczeniu obok siebie. Rudolf przyglądał się z boku twarzy Jana Seltiza.

Wreszcie zapytał:

- Co się z tobą dzieje, Janku? Taki jesteś poważny i zamyślony. Jeśli się nie mylę, to jesteś czymś mocno zatroskany.

Jan poruszył się, jakby z wysiłkiem usiłował wyrwać się z zadumy.

Potem powiedział:

- Tak, nie jest nam tak łatwo ukryć coś przed sobą. Ale tym razem przesadzasz nieco. Trochę zmienił mi się nastrój, to wszystko.

- A co jest tego przyczyną?

Jan unikał wzroku przyjaciela.

- Właściwie nie powinienem ci tego mówić, ale ponieważ sam pierwszy zwróciłeś na to uwagę, więc winien ci jestem pewne wyjaśnienie. Widzisz, tak się cieszyłem, że spędzimy te kilka tygodni wyłącznie ze sobą, że nikt nam nie będzie przeszkadzać, a tymczasem dowiaduję się, że gości u ciebie twoja ciotka, hrabina Landa z córką. Czuję się wobec tego rozczarowany i... to wszystko.

Rudolf zrobił minę niezdecydowaną.

Miał właśnie zamiar zacząć „bujać” Janka w myśl przyrzeczenia danego kuzynce, a tu Janek sam wspomniał o paniach i to w taki sposób, iż ukryte nadzieje Melanii wydały mu się bezpodstawne.

„Biedna Melanio, jemu jest naprawdę obojętne i jedno i drugie, to jest, czy masz pieniądze, czy też nie”.

Tak sobie myślał, a głośno powiedział:

- Czy towarzystwo mojej ciotki i kuzynki jest ci niemiłe? Słyszałem, żeście się poznali w tym roku.

- Owszem, tej zimy. Tylko nie zrozum mnie źle, Rolfie. Towarzystwo tych pań

stanowczo nie jest mi niemiłe. Tylko widzisz, cieszyłem się, że będę cię miał wyłącznie dla siebie, a tymczasem większą część swego czasu będziesz poświęcał paniom.

- Bardzo mi przykro, Janku, że czujesz z tego powodu pewnego rodzaju rozczarowanie. Ja myślałem, że przeciwnie, spędzimy wszyscy razem kilka bardzo miłych tygodni.

- Przypuszczam też, że i panie nie bardzo będą rade z tego, że będą dzieliły ciebie ze mną.

- Przeciwnie, Melania bardzo się ucieszyła, kiedy się dowiedziała, że przyjeżdżasz.

Jan spojrzał badawczo na przyjaciela.

- Rzeczywiście tak sądzisz?

- Z pewnością tak jest. Sama mi o tym mówiła. Robiliśmy już różne plany na wspólne przejażdżki i wspólną grę w tenisa.

Twarz Janka rozjaśniła się.

- Naturalnie, że w takim razie będzie bardzo miło, drogi Rolfie. Było to z mojej strony nierozsądnie dać się unieść pierwszemu wrażeniu. I cieszę się bardzo, że panna Glossow będzie także z nami, gdyż jest to niezwykle urocza osoba i pragnę ją bliżej poznać.

„Biedna Melania”, - pomyślał znów Rolf o swojej kuzynce. „Znacznie więcej, jak widzę, interesuje go panna Glossow”.

Ale i jemu zrobiło się jakoś dziwnie przykro od chwili, kiedy Jan z takim zachwytem wyraził się o Zuzannie. Jakiś cień utkwił w jego sercu. Czyżby to była zazdrość?

I po raz pierwszy powstał między przyjaciółmi pewien rozdźwięk.

Ale trwało to niedługo. Kiedy sobie znowu szczerze i otwarcie spojrzeli w oczy, zniknął między nimi lekki cień nieufności.

W Gerlachsheimie oczekiwały ich hrabina Landa i jej córka. Kiedy powóz zajechał, panie siedziały na werandzie.

Jan przywitał hrabinę, całując ją z wielkim szacunkiem w rękę. Podczas przywitania z hrabianką widać było na twarzy Jana pewnego rodzaju rozterkę.

Nie uszło to uwadze Melanii.

A kiedy przy obiedzie Jan zajmował się tylko jej matką, a z nią zamienił zaledwie kilka zdawkowych zdań, pomyślała sobie:

„Aha, Rolf powiedział mi, że jestem biedna, i dlatego taki się zrobił powściągliwy. Więc i on jest jednym z tych, którzy wartość kobiety oceniają według wielkości jej posagu”.

Zaczęła wobec tego odnosić się do niego z sarkastyczną ironią, jak zwykła czynić z innymi mężczyznami.

Już jej nie widział więcej tak miłej, szczerzej u uprzejmej, jaką była wobec niego zimą. Opanowując rozczarowanie, które już nieraz ją spotkało, ale nigdy może tak boleśnie tego nie odczuła jak w tym wypadku, starała się być wesoła, żeby się nikt nie domyślił, co się działo w jej duszy, nawet Rolf, któremu powierzyła tę tajemnicę.

\* \* \*

Minął już tydzień od czasu, jak Jan przyjechał do Gerlachsheimu.

Między Glossowem i Gerlachsheimem powstał stały i ścisły kontakt. Całe towarzystwo spotykało się z sobą co dzień, raz tu, raz tam.

Odbywały się często wspólne wycieczki i zabawy. Zuzanna uczyła się tańczyć i znajdowała w tej rozrywce dużo przyjemności i radości, czując się szczęśliwa, kiedy kołysana rytmem poruszała się w takt melodii w objęciach pięknych młodzieńców. Nie czuła nigdy zmęczenia.

- Ach, taniec jest wielką rozkoszą! - mawiała żartobliwym tonem. - Mam wrażenie, jakby mi skrzydła wyrastały.

Ilekoć byli wszyscy razem, Jan niedwuznacznie trzymał się bliżej Zuzanny. Nie adorował jej, ale widać było, że szuka jej towarzystwa, co sprawiało wrażenie, jakby się starał o jej względy.

Nie ulegało wątpliwości, że czuli do siebie nawzajem sympatię od pierwszej chwili, szybko też zaprzyjaźnili się z sobą i dobrze im się razem gawędziło.

Widział to Rolf Gerlach jak również i hrabianka Melania i ich serca cierpiały nad tym bardzo, aczkolwiek hrabianka próbowała drwić z tego.

Najwięcej radości i szczęścia w tym wspólnym obcowaniu znajdowała Zuzanna Glossow. Delektowała się każdą minutą tego nowego dla niej życia i wszystkie wrażenia przyjmowała z wdzięczną radością.

Ale i jej szczęście zostało wkrótce przesłonięte cieniem, który sprawiał jej ból.

Pewnego dnia zrobiła spostrzeżenie, że Rolf Gerlach nie rozmawia już z nią tak swobodnie i serdecznie, jak zwykle.

Kiedy pewnego razu wrócili z wycieczki do Glossowa, zastali hrabinę u pani Seltiz.

Starsze panie oczekiwały młodych z herbatą.

Hrabianka Melania była na pozór w wyjątkowo dobrym humorze i żartowała ze wszystkimi po kolei. Wreszcie odezwała się nieco drwiąco:

- Czy pan wie, panie Seltiz, że od zimy zmienił się pan bardzo?

Jan odwrócił do niej twarz, która nieco pobladła i utkwiał poważny wzrok w jej



skrzących się ironią oczach.

- Przykro mi, że musi pani korygować swój sąd o mnie. Wątpię wprawdzie, czy się zmieniłem, ale możliwe, że teraz dopiero osądza mnie pani krytycznie. Proszę, niech pani skontroluje swoje spostrzeżenia co do mnie.

Hrabianka wzruszyła ramionami.

- Czyż wszystko trzeba kontrolować i badać?

- Naturalnie, że nie musi pani, jeżeli pani nie chce.

- Mówię tylko ogólnie, że zmienił się pan stanowczo na niekorzyść.

Jan nie spuszczał z niej wzroku.

- W takim razie albo niegdyś wyrobiła sobie pani zbyt dobre pojęcie, albo teraz zbyt złe. Jak już wspomniałem, ja nie czuję w sobie zmiany ani na lepsze ani na gorsze. Najwidoczniej osądziła mnie pani dawniej zbyt powierzchownie. Na początku często mylimy się co do właściwości charakterów ludzi... Ja także znajduję panią bardzo odmienną, hrabianko.

- Naturalnie, że także na niekorzyść. Brak mi sentymentalno-uduchowionego wyrazu twarzy! - drwiła dalej.

- Ależ, Melanio, nigdy na szczęście nie widziałem cię jeszcze sentymentalno-uduchowionej! - zażartował Rudolf.

- Naturalnie że nie, bo ty, Rolfie, znasz mnie najdokładniej. Ale przerwał panu Seltizowi, a jestem ciekawa, czy mam rację i czy rzeczywiście tak bardzo się zmieniłam na niekorzyść.

Jan spojrział na nią takim wzrokiem, że twarz jej oblała się rumieńcem.

- Jakże bym śmiał w ten sposób sądzić panią, hrabianko! Kobiety nigdy nie zmieniają się na niekorzyść.

- Ach, niech pan lepiej powie, że panowie nigdy nie mogą się zdobyć na tę szczerość, żeby o tym powiedzieć kobiecie.

Jan wyczuwał w jej głosie jakieś szczególne rozdrażnienie i starał się nie tracić spokoju.

- Kobieta może bezkarnie powiedzieć mężczyźnie to, co w ustach mężczyzny oznaczałoby brak wychowania. A na pani poprzednie pytanie nie potrzebuję się kryć ze szczerością. Stanowczo zmieniła się pani na niekorzyść. A jeżeli mnie pani osądza podobnie, to proszę mi powiedzieć, co mam czynić, by pani powróciła do dawnego mniemania o mnie.

Hrabianka wymknęła się poważnemu wzrokowi Jana i oparłszy się o poręcz krzesła, powiedziała:

- Ach, niech pan nie będzie taki skrupulatny, panie Seltiz. Bywam czasami okropną istotą i gadam rozmaite głupstwa. Niech pan lepiej rozmawia z Zuzanną, będzie pan miał z tego więcej przyjemności.

- Niech pani nie umniejsza swojej wartości! - powiedziała Zuzanna z uśmiechem, nie zdając sobie sprawy, co się dzieje w sercu hrabianki.

Melania przez chwilę patrzyła na nią dziwnym wzrokiem.

Potem westchnęła, pocałowała Zuzannę w policzek i powiedziała ze smutkiem w głosie:

- Ach, Zuzanno, o ile pani jest lepszą ode mnie! Taka pani jest spokojna, zrównoważona! Zasluguje pani na to, żeby panią wszyscy kochali.

Rolf Gerlach zerwał się i potarł czoło ręką, jakby go paliło.

- Sądzę, że musimy już jechać!

- Już? - zapytała Zuzanna, zasmucona.

Ale i Melania była za odjazdem, jedynie Jan Seltiz ociągał się, gdyż dostrzegł błagalny wzrok matki.

- Jeżeli państwo pozwolicie, pozostanę jeszcze przez godzinkę u matki. Ale do kolacji stawię się w Gerlachsheimie.

Rolf i Melania oczywiście zgodzili się na to, ale oboje pomyśleli:

„Zostaje dla Zuzanny”.

Pożegnali się szybko i sami skierowali się ku domowi.

Przez całą drogę milczeli pogrążeni w swoich myślach.

Hrabina wróciła również do Gerlachsheimu. Jan Seltiz rozmawiał z matką jeszcze przez pół godziny.

Zuzanna udała się do siebie nie chcąc im przeszkadzać.

Pani Seltiz badawczo i z zatroskaniem przyglądała się synowi. W twarzy jego widziała pewien wyraz, którego dawniej nie dostrzegła. Nie pytała jednak, lecz czekała cierpliwie, gdyż wiedziała, że syn z całym zaufaniem zwróci się do niej, gdy będzie mógł wyrazić słowami to, co mu dolegało.

\* \* \*

Znowu minął tydzień bez widocznych zmian w stosunkach młodych ludzi. Wszyscy panowali nad sobą znakomicie. Tylko hrabianka Melania okazywała nieraz zdenerwowanie, które jednak szybko przezwyciężała i żartowała, jak zwykle.

Rolf Gerlach był przekonany, że Jan kocha się w Zuzannie. Zbyt często szukał

przypadkowych z nią spotkań, podczas gdy Melanii wyraźnie unikał. A ponieważ Zuzanna bardzo była dla Jana serdeczna i uprzejma, w towarzystwie zaś Rolfa zachowywała się dziwnie powściągliwie, więc Rolf skonstatował z bólem, że i Zuzanna sprzyja jego przyjacielowi.

I teraz dopiero uświadomił sobie, że nie mógłby widzieć u jej boku innego mężczyzny.

Przy tych bolesnych przeżyciach odczuwał na domiar wielkie współczucie kuzynki, która przeżywała podobne cierpienia.

Pewnego ranka przyjaciele wyjechali konno w pole.

Panie spały jeszcze. Następnego wieczora miał się odbyć w Gerlachsheimie bal, na który zaproszono kilka rodzin z sąsiedztwa.

Oczywiście pani Seltiz i Zuzanna von Glossow były również zaproszone.

- Kochany Rolfie - powiedział Jan po chwili milczenia, - widzę, że stanęło między nami coś, co jest dla mnie niezrozumiałe. Tak rzadko przebywamy teraz sami, że nie miałem sposobności zapytać się o to. Ale dzisiaj postanowiłem postawić sprawę jasno. Powiedz mi, drogi przyjacielu, co sprawiło, że dawne nasze wzajemne zaufanie zanika.

Rolf odsunął czapkę z czoła, jakby mu było za gorąco.

- Daj spokój, Janku! Proszę cię, nie zważaj na mnie, chociaż ci się może wydaje dziwny.

- Tym chcesz mnie uspokoić? Powiedz mi szczerze, Rolfie, może sprawiłem ci jakąś przykrość?

Gorąca fala napłynęła do serca Rolfa, kiedy spojrzał teraz w poczciwe oczy przyjaciela.

Szybko i impulsywnie wyciągnął do niego rękę.

- Nie będziesz na próżno apelował do mojej szczerości, Janku. Nie gniewaj się, że używałem błahych wykrętów. Więc tak, uczyniłeś mi krzywdę, ale zupełnie bez swojej winy. Nie mogłeś przecież wiedzieć, że kocham Zuzannę Glossow. Aż do twojego przyjazdu zdawało mi się, że i ona mi sprzyja, ale wtedy zastanawiałem się jeszcze małostkowo, czy mogę dać swoje nazwisko kobiecie, na której ciąży plama po śmierci jej rodziców. Zresztą sam sobie jeszcze nie zdawałem sprawy ze swoich uczuć. Uświadomiłem je sobie dopiero teraz, kiedy ogarnął mnie lęk, że mogę ją stracić... Ale niestety, za późno to zrozumiałem. Wiem, że kochasz Zuzannę Glossow i że ona odwzajemnia twoje uczucia. Z dnia na dzień czekam w nerwowym napięciu, aż przyjdiesz do mnie i oznajmisz mi: zaręczyłem się z Zuzanną Glossow... Tak, mój Janku, teraz już wiesz, co nas dzieli. A jeżeli chcesz mi

wyświadczyć łaskę, to zakończ to prędko, gdyż póki trwa ta męka, ciągle jeszcze łudzę się nadzieją.

Jan Seltiz chwycił cugle konia Rolfa i obaj przystanęli.

- Rolfie, kochany, stary Rolfie! Więc o to ci szło? Ale na szczęście los nie chciał, abym ci wyrządził taką krzywdę. Jesteś w wielkim błędzie, nie kocham Zuzanny Glossow i ona nie żywi dla mnie innych uczuć, prócz serdecznej przyjaźni.

Rolf wyprostował się na siodle i w serdecznym uścisku ujął dłoń przyjaciela.

- Czy to prawda, Janku? A może chcesz mi tylko wspaniałomyślnie zaoszczędzić bólu?

- Nie, drogi Rolfie! Gdybym kochał Zuzannę, nie mógłbym się zdobyć na taką wspaniałomyślność, aczkolwiek jesteś mi bardzo drogi. Ale żeby ci dać dowód, że mówię prawdę, zdradzę ci coś, tylko wpierw musisz mi dać słowo, że nikomu o tym nie wspomnisz.

Rolf patrzył na przyjaciela płomiennym wzrokiem.

- Mów, Janku, daję ci słowo honoru.

Jan Seltiz potarł ręką czoło. Po chwili odezwał się ochrypłym ze wzruszenia głosem:

- Kocham twoją kuzynkę, Melanię, Rolfie. Tak nagle ovladnęło mną to uczucie, że nie zdołałem się przed nim obronić. Za późno dowiedziałem się przez przypadek, że ona jest bardzo bogata. Powiedziano mi, że w każdym mężczyźnie ubiegającym się o jej względy widzi łowcę posagu, obojętnego na jej wdzięki i przymioty duchowe. Jakże mogłem mieć odwagę wyznać jej swoją miłość? A gdyby mnie miała potraktować jak wszystkich swoich konkurentów, oszalałbym chyba. Teraz jedyną moją pociechą jest, że zdołałem ukryć przed nią swoje uczucia i że ona nie ma pojęcia, co się dzieje w moim sercu.

Rolf odetchnął z ulgą, a twarz jego opromieniona była wesołym uśmiechem.

- Drogi Janku! My dwaj jesteśmy największymi głupcami, jakich świat jeszcze nie widział. Tak, ty też! Na razie nic ci nie mogę powiedzieć, bo mój język związany jest słowem honoru. Ale dowiodę ci może wkrótce, jak jesteś głupi! A teraz wracajmy do domu!

W dawnym nastroju i zaufaniu jechali z powrotem tuż obok siebie.

Z serca Rolfa spadł ciężar zazdrości, który go tak ostatnio gnębił.

Kiedy wrócili do domu, dowiedzieli się od hrabiny, że Melania zaraz po śniadaniu wyjechała konno.

- Sama? - zapytał Rolf.

- Tak, sama.

- A którądy pojechała, nie wiesz, ciociu?

Hrabina zastanowiła się chwilę.

Tak, mówiła mi, że najpierw pojedzie trochę na plażę, a potem przez wały do Glossowa.

- Przez wały? - zapytał z lękiem Jan, a twarz pobiadła mu śmiertelnie.

- Tak mówiła Melania. Dodała jeszcze, że chce dziś jechać drogą, która już ją dawno kusiała.

- Na litość Boską, przecież przez wał wiedzie niebezpiecznie stroma ścieżka w dół! - zawołał Jan, tracąc nad sobą panowanie.

Teraz i hrabina zaniepokoiła się.

- Nic o tym nie wiedziałam, ale dlaczego panowie tak się lękacie?

- Gdyż dla kobiety ta droga jest nie do zdobycia i niejednokrotnie mówiłem o tym Melanii! - odpowiedział Rolf również bardzo niespokojny.

- Kiedy hrabianka wyjechała? - zapytał Jan raptownie.

- Zaledwie przed kwadransem.

Jan zawołał parobka, który właśnie odprowadzał konie do stajni i kazał mu podprowadzić z powrotem swojego konia.

- Jadę za hrabianką na przełaj przez las, do wałów i mam nadzieję, że przybędę na czas!

Hrabina była przerażona.

- Mój Boże, wcale nie miałam pojęcia, że to o takie niebezpieczeństwo idzie. A Melania wydawała mi się dziś dziwnie zdenerwowana. Ach, drogi panie Seltiz, niech się pan spieszy, taka jestem panu wdzięczna, że sobie pan zadaje ten trud.

- Przecież to się rozumie samo przez się, pani hrabino. Niech się pani nie niepokoi, jeżeli panna Melania pojechała najpierw na plażę, to z pewnością ją dogonię.

Po tych słowach jednym skokiem znalazł się na koniu.

- Niech jej pan w żaden sposób nie pozwoli jechać tą niebezpieczną drogą! - zawołała za nim hrabina.

- Stanowczo nie! - zawołał w odpowiedzi Jan i popędził naprzód.

Rolf nie próbował wcale zatrzymać go, ani nie proponował mu swojej pomocy. Starał się tylko uspokoić ciotkę, chociaż sam był mocno zmartwiony.

Wiedział, co prawda, że Jan popędzi jak szalony i że na pewno zapobiegnie nieszczęściu.

W ten sposób też uspokajał hrabinę.

\* \* \*

Hrabianka Melania jechała z wolna przez las w stronę plaży. Wcale jej się nie śpieszyło do obranego celu. Wyjechała z Gerlachsheimu, gdyż tego dnia była wyjątkowo przygnębiona i lży ciągle cisnęły się jej do oczu. A nie chciała w tym nastroju spotkać się z Janem.

Z dnia na dzień czuła, jak potęguje się jej miłość do niego.

Z wolna stapał koń po piaszczystym wybrzeżu morza w stronę wałów. Wreszcie zbliżyła się do miejsca, gdzie wąska ścieżka wspinała się pod górę. Już chciała skierować konia wzwyż, kiedy nagle ujrzała między drzewami pędzącego co tchu Jana von Seltiz. Stał przed nią tarasując jej drogę. Koń jego robił bokami, a z pyska ciekła ma piana. Twarz Jana drgała z podniecenia.

Ale nie okazał jej, jak był szczęśliwy, że udało mu się przyjechać w porę, że widział ją całą i zdrową.

- Dzień dobry, hrabianko! - powiedział bez tchu.

Melania drgnęła na jego widok i zarumieniła się mocno.

- Dzień dobry, panie Seltiz! Skąd się pan tu wziął? Myślałam, że pan jest z Rolfem w polu.

- I słusznie. Ale gdy wróciliśmy do domu, powiedziała nam pani hrabina, że wybiera się pani przez wały, najniebezpieczniejszą drogą do przebycia na koniu. Rolf nie miał czasu, więc ja pospieszyłem, by panią powstrzymać od tego niebezpiecznego przedsięwzięcia. Dzięki Bogu, przybyłem jeszcze na czas.

Jan mówił w wielkim zdenerwowaniu i starał się nie zwracać uwagi na jej drwiącą minę.

- Musi mnie pan uważać za kiepską amazonkę, panie Seltiz. Przecież pan i Rolf nieraz jeździliście tą drogą. Ja również czuję się pewnie na koniu! - mówiła na pozór spokojnie.

- Nie wątpię o tym, hrabianko. Ale w tym wypadku na nic się nie zda pani pewność i umiejętność jazdy. Niemożliwością jest przebyć tę drogę na koniu w damskim siodle.

Jan był błądny i zdenerwowany. Hrabianka zaś wzruszyła tylko ironicznie ramionami.

- Ja jednak przejadę tę drogę, jak to sobie postanowiłam.

- A ja na to nie pozwolę! Wstrzymam panią chociażby wbrew jej woli! - powiedział Jan mocnym, metalicznie brzmiącym głosem.

Melania roześmiała się drwiąco.

- Przekonamy się! - zawołała głośno i zanim się Jan spostrzegł, pognęła naprzód obok niego i zaczęła się wspinać w górę.

Zanim otrząsnął się z przerażenia, hrabianka była już daleko.

- Adieu, panie Seltiz! - zawołała do niego z góry.

Jan stracił panowanie nad sobą z lęku i gniewu. Ale nie mógł podążyć za nią. Droga była tak wąska, że jeden koń zaledwie się na niej mieścił. Niemożliwością było przegonić ją, by móc zatrzymać jej konia. To by tylko przyspieszyło katastrofę. Mógłby tylko podążać za nią, bez sposobu uratowania jej.

Ale Jan nie należał do ludzi, którzy tracą głowę w chwili niebezpieczeństwa. Wiedział, że musi za wszelką cenę przeszkodzić jej w tym karkołomnym zjeździe. Jak szalony zawrócił i okrążył górę, zatrzymując się z przeciwnej strony, gdzie właśnie spadała przepaścista ścieżka, po której chciała zjechać hrabianka. Tu zeskoczył z konia i zaczął się sam wspinać w największym pośpiechu wzwyż, idąc na spotkanie hrabiance.

Hrabianka z trudem jednak wspinała się pod górę, a na samym szczycie zatrzymała się, gdyż widok który ją otaczał, zachwycił ją. Dlatego też Jan, który jak szalony wspinał się wzwyż, nadszedł w momencie, kiedy właśnie hrabianka chciała skoczyć na koniu w przepaść. Ale Jan jak mur stanął przed nią i chwytając głęboko oddech, silnie przytrzymał konia Melanii za cugle.

Hrabianka przeraziła się, gdyż nie spodziewała się, że Jan w ten sposób przetnie jej drogę.

- Co to ma znaczyć? Proszę, niech mnie pan puści! - rozkazała stanowczym głosem i dumnie odrzuciła w tył głowę.

- Nie! - odpowiedział Jan stanowczo.

A to „nie” przecięło powietrze jak miecz, tak brzmiało twardo i surowo.

- Chcę zjechać tędy! - upierała się hrabianka.

- W takim razie przejedzie pani przeze mnie, hrabianko! - odpowiedział Jan już uspokojony.

- To niesłychane! Na co sobie pan pozwala, panie Seltiz?

Jan stał przed nią nieruchomo jak mur.

- Proszę, niech pani zsiądzie! - powiedział spokojnym głosem, jakby to było zrozumiałe samo przez się.

Hrabianka zaczerwieniła się mocno. W oczach jej zamigotały złe ogniki.

- Nie, stanowczo tędy zjadę na dół!

Twarz Jana była blada, ale nie drgnął w niej ani jeden mięsień.

- Póki ja tu jestem, nie pozwolę na to, hrabianko!

Oczy Melanii pociemniały z gniewu.

- Cóż pana obchodzi niebezpieczeństwo, które mi grozi? To moja rzecz, czy się tu

zabiję, czy nie!

- Nie, w tym wypadku jest to i moja rzecz. Stanowczo przeszkodzę pani w tym nierozsądnym przedsięwzięciu.

- Jakim prawem?

Jan spojrzał na nią wzrokiem, który przeniknął jej duszę.

- Jakim prawem? - zapytał dziwnym głosem. - Więc powiem pani, że otrzymałem od pani mamusi upoważnienie, aby za wszelką cenę przeszkodzić pani w tym szaleństwie. Ale mam jeszcze inne prawo, prawo, jakie ma jeden człowiek do drugiego, kiedy go kocha z całego serca i duszy. Jeżeli pani spadnie, sprawi pani ból nie tylko sobie i matce, ale także i mnie. A ja mam prawo bronić się przed cierpieniem, które by mnie zabiło. Tak, hrabianko!

Melania siedziała na siodle jak posąg i patrzyła na niego blada i zaskoczona.

- Pan mnie kocha, panie Seltiz? - zapytała cichym drżącym głosem.

- Tak! - odpowiedział szorstkim ze wzruszenia głosem.

- A jednak zdawało mi się, że się pan bardzo zmienił od chwili, kiedy Rolf powiedział panu, że jestem biedna.

Jan spojrzał na nią szczerze zdziwiony.

- Że pani jest biedna? Nie, o tym Rolf mi nic nie mówił. Wtedy nie miałbym celu ukrywać swego uczucia. Kiedy panią poznałem, nie wiedziałem, że pani jest tak bogata, dowiedziałem się o tym dopiero przed samym wyjazdem go Gerlachsheimu. To właśnie skłoniło mnie do ukrywania swego uczucia. Nie wiedziałem, że panią tu zastanę, w przeciwnym razie nie przyjeżdżałbym tu wcale. Nie mówię tego po to, żeby panią zdobyć, tylko chciałem pani wyjaśnić, dlaczego tak drzę o pani życie. A teraz proszę panią jeszcze raz, niech pani zsiądzie z konia i pozwoli się sprowadzić na dół.

Hrabianka Melania słuchała nieruchomo. Nagle jakby skurczyła się i ukryła twarz w dłoniach. Ramionami jej wstrząsało łkanie, płakała jak jeszcze nigdy w życiu.

- Hrabianko droga, ukochana, ja proszę, ja błagam panią, niech pani nie płacze! Co pani jest? Czy sprawiłem pani przykrość? Ubóstwiam panią. Niech pani nie płacze, nie mogę tego znieść. Niech pani pozwoli, że zdejmę panią z siodła, w przeciwnym razie może się stać nieszczęście.

Jan objął ją wpół i zdjął z konia. Mimo woli przycisnął ją w tej chwili mocniej do siebie, oszołomiony jej bliskością.

Melania uniosła w górę zalaną twarz łzami i spojrzała na niego wzrokiem, który zdradził mu uczucia, jakie dla niego żywiła.

- Melanio! Melanio!



Jak krzyk wyrwały mu się te słowa z ust, a w głowie pulsowały szczęście i radość, nadzieja i zwątpienie.

Melania nie spuszczała wzroku z jego twarzy, która wyrażała gorącą prośbę. I na wpół ze śmiechem, na wpół z płaczem, szepnęła:

- Jeżeli nie chcesz mnie za żonę, to pozwól mi zlecieć w tę przepaść. Tak cię przecież kocham, tak kocham! A ja myślałam, iż dlatego unikasz mnie, że dowiedziałeś się o moim ubóstwie. Że jesteś taki jak wszyscy mężczyźni. Byłam przecież pewna, że Rolf powiedział, ci to, o co go prosiłam.

Jan nie mógł teraz o niczym innym myśleć, jak o jej czerwonych ustach, których nie szpecił już grymas ironii. Gdy słodko rozchylone uśmiechały się do niego. Cały świat nie obchodził go teraz. Cóż to miało za znaczenie, czy Melania jest bogata, czy biedna? On kochał ją, a ona jego, trzymał ją mocno w objęciach i całował ją znowu i znowu i nie mógł się nią nasycić.

Wreszcie koń zniecierpliwiony parsknął głośno i przywrócił zakochaną parę do przytomności.

Szczęśliwi spojrzeli na siebie i uśmiechnęli się.

- Teraz zjeżdżmy stąd, kochana. Oprzyj się na moim ramieniu! - powiedział Jan.

Melania pozwoliła się sprowadzić. Kiedy byli już na dole, Jan znowu chwycił ją w ramiona i pocałował gorąco. Potem wrócił na górę, aby sprowadzić konia.

Nie było to łatwe. Hrabianka stała na dole i z lękiem obserwowała każdy ruch Jana ze zgrozą zdając sobie dopiero teraz sprawę, na co się ważyła. Kiedy Jan szczęśliwie znalazł się wreszcie na dole, Melania rzuciła mu się w objęcia.

- Janku, kochany Janku, nigdy już nie będę tak lekkomyślna! Wybacz mi!

Jan ucałował ją czule.

- Nie przyrzekaj tylko za wiele, mój ty słodki trzpiocie. A teraz powiedz mi, o co to prosiłaś Rolfa, żeby mi powiedział?

Melania przytuliła twarz do jego piersi i opowiedziała mu wszystko. A kiedy skończyła, uniosła oczy i powiedziała uśmiechając się zalotnie:

- Przecież nie mogłam wiedzieć, że Rolf nie dotrzymał słowa i że nie próbował cię nawet bujać.

Jan także się roześmiał.

- Bo Rolf wiedział doskonale, że w stosunku do mnie takie bujanie nie ma najmniejszego sensu, mój ty głuptasku. On mnie lepiej zna niż ty. A teraz spieszmy do domu, kochana, bo twoja matka bardzo się tam o ciebie niepokoi.

Ale trwało jeszcze sporo czasu zanim Jan wypuścił ją z objęć i wsadził na siodło.

Potem przyprowadził swojego konia i dosiadł go. Bok przy boku pojechali razem przez las do Gerlachsheimu.

Kiedy zbliżyli się do domu, Melania odezwała się, promieniejąc szczęściem:

- Teraz za karę ja zbujam Rolfa. Kiedy ty udasz się do mojej mamy, żeby jej oznajmić o naszych zaręczynach, ja z nim pogadam.

Jan roześmiał się i przycisnął jej rękę do ust.

- Nie drażnij go tylko zanadto, najdroższa. A co do twojej mamusi, to czy jesteś pewna, że będzie zadowolona z tego, że chcesz zostać żoną biednego Jana Seltiza?

Melania przytaknęła z przekonaniem.

- Mama już od dawna obawia się, że zostanę starą panną. Rozpaczała, gdy widziała, że daję kosza jednemu za drugim. Ach, żebyś ty wiedział, jakie ja miałam pojęcie o mężczyznach!

Jan przyciągnął ją do siebie i ucałował.

- A czy teraz zmieniłaś swoje mniemanie? - zapytał czule.

Melania skinęła głową i spojrzała na niego rozpromieniona.

- Tak, chwała Bogu. Ach, jak ja się czułam nieszczęśliwa! I taka byłam zazdrosna o Zuzannę Glossow!

- Byłaś zazdrosna zupełnie bezpodstawnie, kochanie. Panna Glossow i ja jesteśmy tylko przyjaciółmi. Ale wyobrażam sobie minę mojej matki, kiedy się dowie o naszych zaręczynach.

Hrabianka spoważniała nagle.

- Ach, Janku, kto wie, czy twoja mamusia zechce mnie za synową. Taką mnie widziała ostatnio złą.

- O, wystarczy, gdy jej powiem, co było przyczyną twego złośliwego nastroju.

Tak gawędząc zbliżyli się do domu. Na werandzie stała hrabina i kiwała do nich niecierpliwie ręką. Podbiegła do nich pośpiesznie, gdy tylko Jan zсадził jej córkę z konia.

- Dzięki Bogu, ach, dzięki Bogu! Ile ja się tu namartwiłam, Melanio. Jak mogłaś mi to zrobić!

Hrabianka objęła matkę czule.

- Tak, tak, nawymyślaj mi należycie, mateczko!

Przyciskając dłoń matki do ust, mówiła:

- Tak, mamusiu, strasznie ze mnie bezmyślne stworzenie. Pan Seltiz dowiódł mi tego i chce się przed tobą poskarżyć na mnie. Taki jest zły!

Hrabina spojrzała ze zdziwieniem na swoją córkę tak czułą teraz jak nigdy. W tej chwili Jan z ukłonem podszedł do hrabiny.

- Czy mogę panią prosić o pół godziny rozmowy, pani hrabino? Przebiorę się tylko i za chwilę będę z powrotem.

Hrabina znowu zrobiła zdziwioną minę i nie wiedząc, co to wszystko znaczy, przenosiła wzrok z córki na Jana.

- Ja także muszę się przebrać, mamusiu.

To mówiąc pośpieszyła do domu i pobiegła przez hall w górę po schodach.

- Będę pana oczekiwała w małym salonie, panie Seltiz! - powiedziała hrabina niepewnym głosem.

Jan skłonił się nisko i także pośpieszył do siebie.

Hrabina kiwając głową weszła w zamyśleniu do domu.

\* \* \*

Hrabianka w największym pośpiechu przebrała się w piękną białą suknię.

Kiedy znów zbiegła na dół, spotkała się w hallu z Rolfem.

- Dzięki Bogu, że wróciłaś zdrowa i cała, Melanio. Cieszę się, że ci się nie udało wykonać swego kaprysu.

- Skąd wiesz, że go nie wykonałam? - powiedziała wchodząc z nim do jednego z pokojów, a oczy jej zaiskrzyły się.

- Gdybyś to zrobiła, nie stałabyś tu w tej chwili taka zdrowa i cała. Na szczęście Seltiz przybył w porę. Gdzie cię dogonił?

Hrabianka przymknęła na chwilę oczy w nagłym przypływie gorącego uczucia.

- Tuż przed tą karkołomną drogą. Chciał mi zabronić wjechać na nią. A ja właśnie dlatego pojechałam. Cóż to, wyobrażasz sobie, że pozwolę takiemu człowiekowi, który miał mnie za nic, kiedy się dowiedział, że jestem biedna, zabronić sobie czegokolwiek?

Rolf spojrział na nią zaskoczony.

- Głupstwa wygadujesz, Melanio. Jan wie wprost przeciwnie, że jesteś bardzo bogata.

Twarz hrabianki drgnęła z lekka.

- Ach, tak? To tak dotrzymujesz słowa, że będziesz bujał, ile się zmieści?

- Droga Melanio, jak to dobrze, że sama poruszasz ten temat. Właśnie chciałem cię prosić, żebyś mnie zwolniła ze słowa, które ci dałem, że nie wspomnę Jankowi o uczuciach, jakie masz dla niego.

Hrabianka z uporem potrząsnęła głową.

- Nie, ani mi się nie śni.

- Ależ Melanio, błagam cię o to. Gdybyś ty wiedziała... Ach, Boże to jest doprawdy sytuacja nie do rozwikłania... Musisz, Melanio... W przeciwnym razie stanie się wielki błąd, którego nie będziesz mogła naprawić. Mógłbym cię jednym słowem wyzwolić z cierpień, gdybyś mi tylko pozwoliła mówić z jednym człowiekiem o tych sprawach.

Hrabianka wzruszyła tylko wyniośle ramionami.

- Ach, Rolfie, daj spokój, nie zadawaj sobie tyle trudu, to się i tak na nic nie zda. Nie mam zaufania do twojej zręczności w takich wypadkach. Widzę, jak załatwiłeś sprawę z bujaniem.

- No, jeżeli nie chcesz, w takim razie muszę spróbować pomóc ci w inny sposób. Ale teraz powiedz mi prawdę, czy rzeczywiście pojechałaś tą drogą?

- Tak. Zanim pan Seltiz zdołał mi przeszkodzić, znalazłam się już na górze. Nie mogłam mnie powstrzymać, wiesz przecież, jak wąska jest ta ścieżka, musiałby chyba złapać mego konia za ogon.

- No, a co się potem stało? Przecież to niemożliwe, żebyś zjechała tą przepastną ścieżką.

Twarz hrabianki zalała się rumieńcem.

- Hm, to by mi się co prawda nie udało. Kiedy stanęłam na szczycie góry, nagle jak spod ziemi wyrósł przede mną pan Seltiz i jak mur zagroził mi drogę. Trzymał mocno mego konia za uzdę i oświadczył mi, że jeżeli chcę zjechać w dół, to chyba po jego trupie.

Rolf skinął głową potakująco.

- Słowo daję, świetnie to Janek zrobił! Trafiła kosa na kamień!

Hrabianka uśmiechnęła się w duchu uszczęśliwiona.

- Tak, tyranizował mnie niesłuchanie. Musiałam się na to bezbrinnie zgodzić.

W tej chwili wszedł służący i zameldował, że pani hrabina prosi hrabiankę do siebie.

Kiedy służący wyszedł z pokoju, Melania podeszła do Rolfa, objęła go mocno za szyję i pocałowała w usta.

- Jak to dobrze, Rolfie, żeś jednak nie bujał. Resztę opowie ci mój narzeczony. I zwalnim się też ze słowa honoru.

To mówiąc zniknęła za drzwiami.

Rolf spoglądał zdumiony za nią.

Nagle roześmiał się głośno.

- A to urwis! Zdaje mi się, że już bez mojej pomocy wszystko jest załatwione. Tragiczna scena nad przepaścią zakończyła się widocznie szczęśliwie! - pomyślał.

\* \* \*

Hrabina Landa zgodziła się na zaręczyny córki z Janem Seltizem.

Była nawet zadowolona, gdyż Jan bardzo jej się spodobał. Pierwszym, który powinszował młodej parze, był Rolf von Gerlach. Uczynił to z radością, szczerze z tego powodu uszczęśliwiony.

- Byłoby stratą nie do powetowania, gdybyście wy się nie połączyli! - powiedział.

Melania uścisnęła go ze śmiechem.

- Cicho bądź, Rolfie, zasłużyłeś na to, żeby ci splatać figła.

Rolf przywołał panią Sieveking i przedstawił jej parę narzeczonych.

- A teraz niech się pani postara, aby dzisiejszy obiad, choć niespodzianie, wypadł trochę uroczyściej i niech pani każe zamrozić kilka butelek szampana. Takie wydarzenie trzeba należycie uczcić.

Tuż przed obiadem przyjechały panie z Glossowa. Zaraz potem podano. Rolf postanowił podczas obiadu zawiadomić gości o zaręczynach młodej pary. Przedtem nie pozwolił nawet wspomnieć o nich.

Jan powiedział tylko do matki:

- Mateńko, dowiesz się zaraz czegoś wspaniałego. Nie mogę ci już teraz powiedzieć, bo nie chcę psuć Rolfowi przyjemności oznajmienia tej nowiny.

Pani Seltiz była niespokojna i nie mogła się doczekać nowiny.

Kiedy już wszyscy siedzieli w starej, wspaniałej jadalni przy uroczyście nakrytym stole i kiedy służba po podaniu zupy wyszła z pokoju, Rolf wstał. Nie spuszczać badawczego wzroku z twarzy Zuzanny, oznajmił o zaręczynach swojej kuzynki z Janem von Seltiz.

Zuzanna uśmiechnięta radośnie, podniosła oczy i spojrzała na Rolfa.

Teraz dopiero Rolf zrozumiał, jak bezpodstawne były jego przypuszczenia i że zaręczyny Jana nie zaskoczyły boleśnie Zuzanny.

Słowa Rolfa wywołały ogólną radość. Pani Seltiz była tak wzruszona, że na wpół z płaczem zawisła na szyi syna i nie mogąc wymówić słowa, porwała Melanię w ramiona. Potem objęły się obydwie matki, a młoda para także miała z sobą niejedno do omówienia.

Tak więc Zuzanna i Rolf pozostawieni byli samym sobie.

- Czy i panią ta wiadomość tak zaskoczyła i zdziwiła? - zapytał Rolf.

Zuzanna oddychała szybko. Była dziwnie radośnie podniecona. Jej oczy znowu patrzyły na niego szczerze i otwarcie.

- Tak, zaskoczyła mnie ta niespodzianka, ale też ogromnie ucieszyła. Nie mogłam tego przewidzieć, bo zawsze zdawało mi się, iż Melania jest tak zła na Jana, że mówić z nim nie chce. To, że on ją kocha, zauważyłam już dawno. I żał mi go było, że Melania nie odwzajemniała mu się uczuciem.

Rolf miał ochotę krzyknąć z radości.

- Rzeczywiście wiedziała pani o tym, że Jan kocha moją kuzynkę?

Zuzanna z uśmiechem skinęła głową.

- Poznałam to po wielu na pozór błahych faktach. Tak zawsze bladł, kiedy Melania zaczynała żartobliwie drwić i nie mógł wtedy od niej oczu oderwać.

Rolf odetchnął głęboko i spojrzał na nią znów tak serdecznie i gorąco, jak dawniej.

- Ze mną było na odwrót. Wiedziałem, że poza tymi drwiącymi żartami Melanii kryje się gorące uczucie dla Jana, ale zdawało mi się, że Jan zakochany jest w pani, panno Zuziu.

Mówiąc to patrzył na Zuzannę wzrokiem, który wywołał na jej twarzy gorący rumieniec.

Ale uśmiechnęła się wesoło.

- O, nie, na to ja i pan Seltiz jesteśmy zbyt dobrymi przyjaciółmi.

Rolf w porwywie uczucia chwycił dłoń Zuzanny i przycisnął ją do ust.

- Tak! Jestem z tego powodu szczęśliwy! - powiedział tracąc na chwilę panowanie nad sobą, ale momentalnie opamiętał się i dodał spokojniejszym głosem. - Z powodu tych zaręczyn.

Zuzanna zarumieniła się jeszcze mocniej i wystraszona odwróciła się od niego gwałtownie, żeby i ze swej strony złożyć życzenia Janowi i Melanii.

Melania objęła Zuzannę serdecznie.

- Kochana Zuziu, od dzisiaj mówimy sobie ty, dobrze?

- Dobrze, kochana Melanio.

- Czy wiesz, że strasznie byłam o ciebie zazdrosna? Myślałam, że Jan kocha się w tobie. Obawiam się, że może nieraz byłam przykra dla ciebie! Wybacz mi!

- Nigdy nie byłaś dla mnie niedobra, Melanio! Nic podobnego nie zauważyłam i serdecznie się cieszę, że znalazłaś swoje szczęście.

- Mogłabyś tak samo i ty znaleźć już swoje szczęście, Zuziu.

Zuzanna posmutniała, a oczy jej wyrażały żal.

- Mnie szczęście nie jest przeznaczone. Nie wszyscy ludzie mogą być szczęśliwi.

Melania spojrzała z bólem w smutne oczy Zuzanny. Ale nagle potrząsnęła energicznie głową.

- Nie mów w ten sposób, Zuziu. Niedawno i ja tak myślałam, a widzisz, że nagle stało się zupełnie inaczej.

Tymczasem Rolf kazał napełnić kieliszki.

Goście zajęli miejsca w radosnym nastroju.

Zuzanna opanowała swój smutek i starała się być wesoła.

Po obiedzie obydwie matki usiadły na uboczu, rozmawiając o szczęściu swoich dzieci, para narzeczonych była zajęta sobą, Rolf zaś usiadł obok Zuzanny i zaczął z nią rozmawiać o balu mającym się odbyć w najbliższych dniach.

- Czy cieszy się pani z tego powodu? - zapytał.

Zuzanna skinęła głową uśmiechając się.

- O, tak, bardzo! Ja tak chętnie tańczę, może dlatego, że dotychczas nie znałam tej rozrywki.

- A czy wolno mi już dziś zamówić sobie kilka tańców?

Zuzanna westchnęła i spojrzała na niego niepewnym wzrokiem.

- Będzie tam tyle lepszych tancerek ode mnie... Nie umiem jeszcze dobrze tańczyć...

- Ach, pani tańczy jak rusalka, przecież już się przekonałem! - zażartował Rolf. - A więc, czy mogę prosić?

- Naturalnie, ile pan zechce.

- O, w takim razie zamówię sobie wszystkie tańce. Nie powinna pani tak lekkomyślnie pozostawiać mi decyzji.

Zuzanna pomyślała, że będzie to dla niej największą przyjemnością, jaką mogła sobie wymarzyć.

Potem Rolf opowiedział Zuzannie, jak to Melania chciała zjechać na koniu po przepastnej ścieżce w dół.

- Na litość Boską! - zawołała Zuzanna, splatając w przerażeniu ręce. - Tyle się strachu najadłam, kiedy widziałam pana zjeżdżającego tamtędy, a dla kobiety takie przedsięwzięcie jest po prostu szaleństwem.

- Melania uczyniłaby to jednak w rozpaczy, chociażby wiedziała, że może przy tym stracić życie. Uważała, że życie nie ma już dla niej żadnego sensu. No, ale teraz już by tego nie zrobiła, teraz życie nabrało dla niej podwójnej wartości.

Zuzanna skinęła głową w zadumie.

- Ten, kto jest tak szczęśliwy, ten ma zbyt dużo do stracenia! - powiedziała cicho.

Rolf patrzył na nią płomiennym wzrokiem. Ale Zuzanna spoglądała w dal i nie spostrzegła tego wzroku.

\* \* \*

Następnego dnia przed balem Zuzanna dostała tremy. Biegała zdenerwowana po całym domu. Robiła bez celu to i owo. Oglądała w swoim pokoju przysłaną z Berlina pierwszą balową toaletę i co chwilę spoglądała na zegar.

Wreszcie pani Seltiz ostrzegła ją:

- Jeżeli pani będzie się tak zachowywała do samego wieczora, to pójdzie pani na bal śmiertelnie zmęczona! - powiedziała zatroskanym głosem.

Zuzanna roześmiała się i objęła ją czule.

- Droga pani Seltiz, to jest przecież mój pierwszy bal, aczkolwiek, jestem już starą panną.

Pani Seltiz spojrzała na nią krytycznie zmrużonymi oczyma.

- Stara panna przy dwudziestu jeden latach! Ładnie by człowiek wyglądał, gdyby w tym wieku był już stary. Dla pani życie dopiero się zaczyna.

- Ale z balami już się kończy, tak mi powiedziała Melania! Ona poszła na pierwszy bal mając siedemnaście lat.

- Tak, tak, dziewczęta przeważnie wstępują w świat w tym wieku. Pani wprawdzie nieco się spóźniła, drogie dziecko, ale i to ma swoje dobre strony. Dla pani sala balowa ma jeszcze urok nowości. Ale teraz niech się pani położy na godzinę, żeby być wypoczętą i wyglądać świeżo.

Zuzanna westchnęła głęboko.

- Ach, nie wiem, co mi jest, taka się czuję niespokojna i zdenerwowana, kiedy pomyślę o tych wielu ludziach.

Pani Seltiz z macierzyńską czułością pogłaskała Zuzannę po włosach.

- Ach, któż by cię śmiał skrzywdzić!

Zuzanna uśmiechnęła się i podniosła rękę staruszki do ust.

- Kochana mateczko, czy będzie mnie pani jeszcze choć troszkę kochała, mimo że ma pani nową córkę?

Pani Seltiz uśmiechnęła się.

- Ach, moje dziecko, z Melanii niewiele mi mój syn pozostawi do kochania, a w sercu Jana na pierwszym planie będzie teraz Melania. Muszę się z tym pogodzić, bo taki już jest porządek świata. Dużo jeszcze miejsca pozostaje w moim sercu dla pani, ile tylko pani zechce.

- I nie opuści mnie pani, pozostanie pani przy mnie?



- Jak długo pani będzie mnie potrzebowała, kochane dziecko i jak długo tylko mogę się pani na coś przydać.

Zuzanna oparła główkę o ramię staruszki.

- Kochana mateczko, jakże jestem szczęśliwa, że mam panią. I taka wdzięczna jestem pani za tyle uczucia, które pani mi okazuje.

Zuzanna posłusznie położyła się na kanapie, próbując zasnąć.

- Może w ten sposób czas trochę prędzej minie do wieczora.

I rzeczywiście Zuzanna zdrzemnęła się nieco.

Po chwili nawiedził ją dziwny sen.

Śniło jej się, że kiedy tak leżała u siebie w pokoju na kanapie, uchyliły się lekko drzwi i do pokoju nie weszła, lecz jakby wpłynęła smukła, biała postać. Postać ta nachyliła się nad Zuzanną i wtedy śpiąca spostrzegła, że zjawą jest bardzo do niej podobna, jakby jej własne odbicie w lustrze, tylko oczy miała jasne, szare, o metalicznym blasku.

- Mateczko, ty jesteś moją mateczką! - powiedziała Zuzanna cicho i w tęsknocie wyciągnęła do niej ramiona.

Wtedy piękna, smukła kobieta nachyliła się nad Zuzanną i pocałowała ją lekko w czoło.

- Chodź - szepnęła do Zuzanny.

Potem wyprostowała się i skinęła na Zuzannę, by podążyła za nią.

Zuzanna podniosła się i nie czując ciężaru swego ciała poszła za białą postacią.

Nagle znalazły się w pięknym buduarze, w którym matka Zuzanny wydała ostatnie tchnienie. Biała postać poruszała się tu ze swobodą, jakby znany jej był każdy szczegół pokoju.

Zuzanna wiedziała, że to jest jej matka i chciała w porywie uczucia i tęsknoty podejść do niej i ująć ją w ramiona, ale coś jakby przykuwało ją do miejsca i nie mogła się ruszyć.

Tymczasem biała postać zbliżyła się do pięknego biureczka, wykładanego masą perłową. I jakby chcąc zwrócić Zuzannie szczególną uwagę na to, co robi, znacząco podniosła do góry palec lewej ręki. Prawą zaś zaczęła wodzić po inkrustacji na brzegu biureczka; były to małe gwiazdki z masy perłowej, które jakby liczyła. Na jednej z nich zatrzymała palec i nacisnęła lekko.

Rozległ się cichy trzask i nagle wyskoczyła z boku biurka płaska szuflada.

Zuzanna chciała podejść i zajrzeć do szufladki, żeby zobaczyć co się w niej znajduje, ale nie mogła się ruszyć z miejsca.

- Mateczko!

Jak jęk rozpaczony wyrwał się z ust Zuzanny ten głośny okrzyk, tak głośny, że się aż zbudziła.

Przed nią stała uśmiechając się pani Seltiz.

- Dziecino, dziecino, nawet we śnie jest pani zdenerwowana i to wszystko przez ten bal. Mówiła pani przez sen...

Zuzanna usiadła i jak nieprzytomna rozglądała się wokoło.

- A co mówiłam? - zapytała.

- W tej chwili zawołała pani „mameczko!”

Zuzanna w zadumie przetarła czoło.

- Tak, śniłam o mojej matce. Ale nic już nie pamiętam. W momencie, kiedy się zbudziłam, wiedziałam jeszcze, o co szło, ale teraz już nic...

- Napijemy się herbaty, później może już pani zacząć się ubierać.

Zuzanna zerwała się z kanapy.

- Czyżby już było tak późno?

- Tak, dzięki Bogu, spała pani dwie godziny. Trzymając się pod rękę wyszły obie panie na werandę, gdzie stół był już nakryty do podwieczorku.

Zuzanna ciągle miała uczucie, jakby nie powinna była lekceważyć sobie tego snu i starała się go sobie przypomnieć, ale nie udawało jej się to.

Po chwili zaś myśl o balu tak ją zaabsorbowała, że zapomniała o wszystkim innym.

Zuzanna niewiele jadła, gdyż ze zdenerwowania nie miała apetytu i zaraz po posiłku poszła do siebie.

Garderobiana przygotowała już wszystko i zaraz zabrała się do rozczesywania wspaniałych włosów Zuzanny. Ułożyła je w piękną fryzurę i przyozdobiła drogocenną opaską z prawdziwych pereł, których matowy blask podnosił niezwykłą barwę kasztanowych włosów Zuzanny.

Suknia była biała, a jej miękki, lśniący jedwab spowijał w bogate fałdy smukłą postać młodej dziewczyny. Wokół szyi miała Zuzanna także sznur pereł, które wraz z innymi klejnotami odziedziczyła po matce. Wyglądała jak zjawisko i pani Seltiz, także już ubrana na bal, wchodząc do Zuzanny, wydała okrzyk zachwyty.

- Dziecino, trudno po prostu uwierzyć własnym oczom, tak pięknie wyglądasz. Mężczyźni bić się będą o panią! - powiedziała z dumą i zadowoleniem jakby Zuzanna była jej córką.

Zuzanna z rezygnacją uśmiechnęła się do swego odbicia w lustrze.

- Kochana pani Seltiz, przekonaj się pani, że nikt nie będzie zabiegał o moje względy.

Nie tak łatwo zapomną ludzie, że nazywam się Zuzanna von Glossow.

Stara pani zabrała ją sprzed lustra.

- Nie wolno pani w ten sposób myśleć. Kobieta idąc na bal musi mieć przeświadczenie, że zdobędzie wszystkie serca, jeżeli tylko zechce. Wtedy jest we właściwym nastroju.

Zuzanna z uśmiechem zarzuciła na ramiona płaszcz wizytowy, który jej podała garderobiana.

- Nie mogę przecież zapomnieć, kim jestem, droga pani Seltiz.

- Zupełnie słusznie. Niech pani nie zapomina, że każdy człowiek sam stanowi o swojej wartości. A teraz chodźmy, bo zdaje się, że będziemy ostatnie.

Zebrali się już prawie wszyscy goście.

Rolf z niecierpliwością spoglądał na drzwi wejściowe. Wyglądał wytwornie w doskonale skrojonym fraku. Opodal stał Jan w mundurze swego pułku, z narzeczoną, która miała na sobie śliczną suknię z błękitnego szyfonu przetykanego perłami. Wyglądała pięknie i nic dziwnego, że jej narzeczony nie mógł od niej oczu oderwać.

Hrabina Landa podeszła do Rolfa i powiedziała cicho:

- Orkiestra mogłaby już zacząć grać.

Rolf spojrział na zegarek.

- Jeszcze kilka minut, panie z Glossowa powinny lada chwila nadjechać.

W tej właśnie chwili służący otworzył drzwi i weszły pani Seltiz i Zuzanna.

Westchnąwszy z ulgą Rolf szybko podszedł do nich. Oczy jego rozbłysły zachwytem na widok pięknej postaci Zuzanny.

- Jest pani ostatnim gościem! Z jakąż niecierpliwością oczekiwałem panią! - powiedział Rolf, całując Zuzannę w rękę.

Zuzanna spojrzała na niego, uśmiechając się uroczo.

- Ach, najpierw dzień nie chciał się skończyć, a wreszcie spóźniłyśmy się. Teraz jest mi tak przykro, że najchętniej uciekłabym stąd z powrotem! - powiedziała cicho.

Rolf roześmiał się, podał Zuzannie ramię i wprowadził ją na salę, gdzie właśnie muzyka zaczęła grać. Tu przedstawił jej wszystkich gości. Zuzanna czuła, jak wpijają się w nią spojrzenia ludzi. Sprawiało jej to wprost fizyczny ból.

Rolf czuł, jak drży ręka Zuzanny, oparta na jego ramieniu i przyciskając do siebie mocno tę drżącą rękę, szeptał żartobliwie:

- Odwagi, odwagi, biedna debiutantko balowa! Każda młoda dziewczyna musi to raz przejść.

Ale Rolf wiedział, że nie tylko bal wpływa na zdenerwowanie Zuzanny.

Potem z tego całego chaosu wyłoniło się przed Zuzanną kilka postaci. Byli to młodzi panowie, którzy prosili ją o karnecik. Niektórzy też starsi panowie, którzy niegdyś zaprzyjaźnieni byli z jej rodzicami, zamienili z nią kilka uprzejmych zdań i pomogli jej w ten sposób przetrwać pierwsze najtrudniejsze chwile.

Interesowała ich bardzo młoda i piękna dziedziczka Glossowa.

Wreszcie Zuzanna oswoiła się nieco z atmosferą balu i zaczęła się czuć trochę pewniejsza siebie.

Potem podszedł Rolf i poprosił ją do tańca.

- Jakże tam, panno Zuziu, czy opanowała już pani swoją tremę? - zapytał żartobliwie.

Zuzanna odetchnęła głęboko.

- Ach, teraz dopiero rozumiem, co musi czuć aktor, który stoi przed liczną publicznością, a nie nauczył się swojej roli.

- O, pani zna swoją rolę na pamięć.

- Ja jednak sądzę inaczej i muszę dobrze uważać na słowa wypowiedane pod moim adresem. I proszę, niech mnie pan ani na chwilę nie zostawia samej. Po tańcu zaprowadzi mnie pan do pani Seltiz i przy niej zostanę.

- Niech pani będzie spokojna, ani przez chwilę nie będzie pani sama! - powiedział Rolf uspokajająco jak do dziecka.

Zuzanna uśmiechnęła się i spojrzała na niego z wdzięcznością.

Kiedy taniec się skończył, Rolf zaprowadził Zuzannę do pani Seltiz. Ale już po chwili podszedł do niej Jan, prosząc ją do tańca.

Coraz bardziej nabierała pewności siebie, ale mimo wszystko czuła boleśnie, że jest intruzem w tym towarzystwie i że tolerują ją jedynie jako gościa tego domu. Nie chcąc zmartwić swoich przyjaciół udawała, że czuje się świetnie i ukrywała głęboko w duszy swoje cierpienie. Przecież biedny Rolf tyle sobie zadawał trudu, żeby ją zabawić.

Jaki on był dla niej dobry!

Na tę myśl gorąca fala krwi uderzyła jej do serca. I tańczyła, uśmiechała się i gawędziła jak automat.

Rolf nie spuszczał z niej oczu. Instynktem miłości czuł, co się dzieje w jej duszy.

W pewnej chwili Zuzanna niepostrzeżenie wymknęła się na chwilę do ogrodu. Rozkosznie chłodne powietrze nocy orzeźwiało jej rozpalone czoło.

Odetchnęła świeżym powietrzem i spojrzała na ciemnogramatowe niebo usiane gwiazdami.

Oparła się o balustradę werandy i rozmyślała nad przykrościami, jakie ją ciągle nie z jej winy spotykały.

Nagle drgnęła, gdyż tuż za sobą na werandzie usłyszała jakieś męskie głosy.

Ale uspokoiła się, kiedy sobie uświadomiła, że nie mogą jej dojrzeć z miejsca, gdzie się znajdowali.

- O, tu jest znacznie chłodniej! - powiedział jeden z panów.

Kazali sobie podać napoje chłodzące i usiedli na rozstawionych tu fotelach.

Zuzanna zrozumiała, że panowie mają zamiar zostać tu dłużej i postanowiła opuścić swoje miejsce, żeby się przejść po parku. Uczyniwszy pierwszy krok, nagle zatrzymała się, gdyż usłyszała wypowiedziane swoje nazwisko.

- No, panowie, co wy na to, że w naszym towarzystwie znalazła się nagle panna von Glossow? - zapytał jeden z panów.

- Jest piękna i rasowa. Wygląda, jak niegdyś jej matka, która także była niezwykle piękną kobietą.

- Jej córka robi spokojniejsze wrażenie, ma mniej temperamentu. Ale to dobrze dla niej, biorąc pod uwagę smutne dziedzictwo, jakie pozostawili jej rodzice.

- Tak, tak, ale wicie, co wam powiem, że nasz młody gospodarz nieco za czule i za często spogląda w brązowe oczy panny von Glossow. Szkoda byłoby, żeby się ten chłopiec w niej zakochał. Takie ma świetne nazwisko, nie powinien go łączyć z tamtym.

Wszystko to usłyszała przerażona Zuzanna.

Ogarnęła ją rozpacz i jeszcze jedno słowo, a krzyknęłaby z bólu. Jak przestępczyni, ze spuszczoną głową, wolnym krokiem poszła w głąb ogrodu.

Bez sił, złamana, opadła na jedną z ławek i ukryła twarz w dłoniach. Wiedziała już dawno, że kocha Rolfą całym sercem i duszą, ale wiedziała też, że jej miłość jest beznadziejna. Dotychczas jednak przypuszczała, że tylko jej serce ogarnięte jest tym uczuciem. Ale co teraz będzie, jeżeli przypuszczenia tych panów okażą się słuszne i jeżeli Rolf także zapalał do niej miłością?

Mimo cierpienia gorące uczucie szczęścia wypełniło jej duszę na tę myśl. Ach, gdyby ją tak kochał, jak ona jego, nic by go nie obchodził świat i ludzie.

A gdyby przyszedł do niej i poprosił ją, żeby została jego żoną, to ona musi mieć przygotowaną odmowną odpowiedź. Choćby jej miało serce pęknąć, musi mu odmówić swojej ręki. Musi być silna za siebie i za niego.

Na werandzie umilkły głosy. Zuzanna podniosła się zmęczona i wolnym krokiem zawróciła ku jasno oświetlonemu domowi. Na werandzie nikogo nie było. Zuzanna

przesunęła rękoma po twarzy, jakby chciała zetrzeć z niej ból i wolnym krokiem skierowała się ku otwartym drzwiom sali.

Zanim jednak doszła do drzwi, stanął w nich Rolf Gerlach rozglądając się dokoła.

- Nareszcie panią znalazłem. Byłem zaniepokojony i szukałem pani wszędzie.

Zuzanna wzdrygnęła się, kiedy Rolf stanął przed nią tak nagle.

- Wysłałam trochę na powietrze, za gorąco było na sali! - powiedziała bezdzwięcznym głosem.

Rolf ujął ją pod ramię i z zaskowaniem spojrzał w jej bladą, nieruchomą twarz.

- Czy pani się czuje niedobrze?

Zuzanna usiłowała się uśmiechnąć. Ale uśmiech ten sprawiał jej ból.

- Boli mnie trochę głowa, nie jestem przyzwyczajona do licznego towarzystwa.

Spojrzała na Rolfa wzrokiem, który zdradził mu całe jej cierpienie.

- Zuziu!

Cała jego miłość, lęk i troska o nią zawarte były w tym słowie.

Zuzanna zadrzała, ale opanowała się i przechodząc obok niego udała się na salę.

Rolf wolno poszedł za nią i zobaczył, jak Zuzanna podeszła do pani Seltiz.

Kiedy po pewnym czasie Rolf rozmawiał z jakąś panią, uczuł na sobie czyjeś spojrzenie. Odwrócił głowę i wzrok jego spotkał się ze wzrokiem Zuzanny.

Zapominając o całym świecie patrzyli sobie przeciągle w oczy, a wzrok ich wyrażał tęsknotę.

Rolf uspokoił się, gdyż z tego spojrzenia nabrał pewności, że ona go kocha.

Zuzanna była jedną z pierwszych osób, które opuściły bal.

Umówiła się z Melanią i Janem na następny dzień. A kiedy się żegnali z Rolfem, ujął jej drżącą rączkę i trzymał mocno przez chwilę.

- Kiedy się zobaczymy? - zapytał cicho.

Zuzanna unikała jego wzroku.

- Melania już panu powie, cośmy na jutro postanowili! - Powiedziała szybko rumieniąc się i blednąc na przemian.

- Mam pani tak dużo do powiedzenia i pragnąłbym spędzić z panią godzinę sam. - powiedział Rolf.

Zuzanna zadrzała i zagryzła wargi do krwi.

Podawała Rolfowi rękę, która była zimna i drżąca. Rolf przycisnął do niej swe gorące usta, jakby ją chciał zagrzać.

- Do widzenia! - powiedział wzruszony.

- Do widzenia! - odpowiedziała cicho Zuzanna.

Potem powóz odjechał w ciemną letnią noc.

A Rolf stał jeszcze długo i pocierał ręką rozpalone czoło.

- Bez ciebie nie ma dla mnie szczęścia na tym świecie, Zuzanno, kochana Zuzanno! - szeptał cicho.

A Zuzanna w powozie myślała:

- Nie mogę do ciebie należeć, Rolfie, bo będziesz tego kiedyś gorzko żałował. Nie mogę cię wciągać w swoje nieszczęście, gdyż zanadto cię kocham.

I tak tęskniły ich serca do siebie, ale dzieliła je przepaść nie do przebycia.

\* \* \*

Przez plażę, na której było gwarno i rojno, szła szybkim krokiem Zuzanna. Tuż za nią podążał Rolf, ale Zuzanna nie spostrzegła go, dopiero przy koszu plażowym, w którym pod opieką służącego znajdowały się rzeczy Zuzanny, zetknęli się.

- Tak pani szybko biegnie, panno Zuziu, że nie mogłem pani dogonić! - powiedział Rolf, kiedy Zuzanna zmęczona usiadła w koszu.

- Chciałam się zagrzać po kąpieli, dlatego tak szybko szłam! - odpowiedziała Zuzanna, nie patrząc na niego.

- A gdzie jest Melania? - zapytał Rolf.

- O, jeszcze długo potrwa, zanim zechce wrócić, nie mogłam jej wyciągnąć z wody, chociaż, prawdę mówiąc, woda była dziś cudowna.

Zapanowało krótkie milczenie, podczas którego Rolf położył się na ciepłym piasku u stóp Zuzanny i patrzył na nią poważnym wzrokiem.

Serce biło mu niespokojnie.

Rolf pragnął wreszcie zdradzić Zuzannie, co się działo w jego sercu.

- Zuziu! - zawołał stłumionym głosem.

Zuzanna drgnęła, słysząc swoje imię i z lękiem spojrzała na Rolfa.

- Panie Rudolfie!

Głos jej brzmiał jak cichy sprzeciw. Ale Rudolf uniósł nieco swoją kształtną postać w eleganckim stroju plażowym i pochylił się do przodu. Serce Zuzanny biło silnie, jakby się chciało wyrwać z piersi.

- Droga panno Zuziu, wczoraj, kiedy pani opuszczała Gerlachsheim, wspomniałem pani, że mam pani dużo do powiedzenia. Cierpiałem bardzo, gdyż myślałem, że pani kocha Jana Seltiza. Dopiero kiedy się zaręczył i kiedy widziałem, jak pani przyjęła ten fakt

obojętnie, nawet z radością, straszny ciężar spadł mi z serca. I wtedy dopiero zrozumiałem, czym pani jest dla mnie.

Zuzanna przysłuchiwała się tym słowom, nie śmiejąc się poruszyć. Nagle jednak zerwała się i położyła rękę na ustach Rolfa.

- Niech pan nie mówi, proszę, ani słowa więcej! - powiedziała, drżąc z bólu i lęku. - Niech pan nie zapomina, kim jestem, jaka hańba ciąży na moim nazwisku.

Głos jej przesiąknięty był łzami, a oczy spojrzały na niego błagalnie.

Rolf chwycił jej ręce i ukrył w nich rozpaloną twarz.

- Zuziu, słodka, kochana Zuziu, dlaczego mam nie mówić o tym, że kocham panią z całego serca i duszy. Niech mi pani powie, że nie mylę się sądząc, iż pani kocha mnie także tak, jak tego pragnę.

Zuzanna cofnęła się blada, ale Rolf nie puszczał jej rąk.

- Dlaczego pan mi to powiedział? - zapytała z żalem.

- Czy sprawiło to pani przykrość? Nie kocha mnie pani wcale! Nie chce pani zostać moją żoną?

Zuzanna załkała i spojrzała na niego w największej męce.

- Ach, chcę, o Boże, czy chcę? Nie powinien pan wcale wątpić o tym! Ale nie mogę, nie mogę!

- Dlaczego, Zuziu, dlaczego pani nie może? Czyżby mnie pani nie kochała?

Zuzanna znowu wybuchnęła łkaniem. Potem powiedziała cicho:

- Nie mogę kłamać. Tak, kocham pana, kocham z całego serca i duszy. Ale nie dla mnie przeznaczone jest takie szczęście, pan wie o tym.

Rolf przyciągnął ją do siebie.

- Ani słowa więcej, proszę panią. Niech pani spojrzysz na mnie, w moje oczy. Jesteś moja, Zuziu, nie opuszczę cię już. Kocham cię więcej, niż się to da wyrazić.

Zuzanna potrząsnęła głową, ale oczy jej spoczywały na nim z wyrazem bezgranicznej miłości.

- Jakże dziękuję panu za te słowa, opromienią one całe moje życie. Ale chcę być godna pańskiej miłości i dlatego muszę w tej chwili być silna za nas dwoje. Przyszedłby czas, kiedy pożałowałby pan tego, że się pan ze mną ożenił, ale wtedy byłoby za późno, żeby ten błąd naprawić.

Rolf potrząsnął porywczo głową chcąc jej zaprzeczyć i całował gorąco jej rękę.

- Nie, nie, nie powinna pani w ten sposób myśleć! Nigdy nie będę żałował swej decyzji!



Zuzanna spojrzała na niego, uśmiechając się boleśnie.

- Muszę myśleć o przyszłości, o konsekwencjach, jakie by nastąpiły. Taki jest mój nieszczęsny los. Niech pan nie nalega, nie wie pan, ile potrzebuję sił, żeby się na to zdobyć!

Rolf pobladł.

- Zuziu, kochana Zuziu, przemyślałem już to wszystko. Wiem, co robić. Nie może i nie powinna pani rezygnować ze szczęścia w życiu dlatego, że ludzie ośmielają się potępiać pani rodziców. Ja na miejscu pani ojca nie postąpiłbym inaczej, a któż z tych, co mają odwagę sądzić go, wie, jak postąpiłby w takim wypadku? Zuziu kochana, z najgłębszego przekonania, ze szczerego serca pragnę pojąć panią za żonę, a jeżeli zależy pani na tym, żebym był szczęśliwy, zgodzi się pani nią zostać.

Zuzanna drżała pod wpływem tych słów i jego spojrzeń, ale jej postanowienie było niezłomne.

- Nie, nie mogę, nie powinnam. Niech pan nie nalega. W bólu i udęcie przysięgam sobie tej nocy, że raczej umrę, niż ściagnę hańbę na pańską głowę. Chcę w spokoju pędzić dalsze życie w Glossowie, a jedynym moim szczęściem będzie myśl, że pan mi sprzyja. Niech pan będzie dobry dla mnie i niech mi pan wierzy, że słusznie postępuję, że konieczne jest, aby się pan ze mną nie żenił.

W słowach Zuzanny brzmiała taka stanowcza niezłomność, że Rolf, nie mogąc wymówić słowa, pochylił się nad jej kolanami i ukrył twarz w fałdach jej sukienki.

- Jakże mam walczyć z pani niezłomną decyzją, skoro pani przysięgła? - zapytał cicho.

- Niech mi pan wybaczy ból i cierpienie, jakie panu zadaje, ale niech mi pan wierzy, że i ja cierpię z tego powodu bezgranicznie! - powiedziała Zuzanna.

Całe jej ciało drżało od wstrzymywanego łkania, a twarz wyrażała taką mękę, że Rolf na chwilę zapomniał o własnym cierpieniu. Wszelkimi sposobami próbował ją przekonać.

- A jeżeli powiem, że swoją odmową uczyni mnie pani najnieszczęśliwszym człowiekiem na świecie, że życie będzie dla mnie bezwartościowe, jeżeli pani nie zechce go ze mną dzielić?

Zuzanna w lęku chwyciła Rolfa za rękę.

- Nie, nie, tego niech mi pan nie mówi! Niech się pan ulituje nade mną, nie mogę inaczej! - powiedziała drżąc cała z bólu i lęku.

Rolf widział, że na razie nic nie wskóra i że nie powinien swoim naleganiem przysparzać jej tylu cierpień.

- Moje biedne, kochane dziecko, moja biedna, słodka Zuziu, niech się pani uspokoi.

Jeżeli nie chce pani zostać moją żoną, to muszę poprzestać na szczęściu, jakie mi da uczucie przyjaźni, którego mi już pani nie może bronić. Ale to jedno muszę pani powiedzieć, że nie tracę nadziei, iż przyjdzie czas, kiedy pani zmieni zdanie w tej sprawie, a ja cierpliwie będę czekać na tę chwilę. Nie tracę nadziei, bo wiem, że pani mnie kocha i że moja miłość jest głęboka i wielka.

Zuzanna ścisnęła mocno rękę Rolfa, jakby w obawie utracenia go, a on patrzył jej głęboko w oczy.

- Zanadto cię kocham, żebym miał z ciebie zrezygnować! - powiedział ochrypłym głosem i zerwał się, gdyż trudno mu już było panować nad sobą.

Rozpłomienionym wzrokiem spoglądał w dal i nagle zobaczył zbliżających się Melanię i Jana.

Rolf zwrócił się znowu do Zuzanny, która siedziała blada w głębi kosza, przyciskając rękę do mocno bijącego serca.

- Niech się pani opanuje, droga Zuziu, para narzeczonych będzie tu za chwilę! - powiedział i sam usiłował zapanować nad sobą.

Zuzanna spojrzała na niego wzrokiem, który wstrząsnął nim do głębi. Potem wyprostowała się i złożyła ręce, jak do modlitwy.

W chwilę potem zbliżyli się narzeczeni.

- No, jesteście nareszcie! - zawołał do nich Rolf głosem na pozór spokojnym.

- Melania nie chciała wyjść z wody! - powiedział Jan.

- Bajeczna jest dziś woda, chętnie pozostałabym w niej jeszcze pół godzinki! - zawołała hrabianka.

- A my tu z panną Zuzią doczekać się was nie możemy! - powiedział Rolf.

Hrabianka ze śmiechem usiadła w koszu obok Zuzanny.

- Ja wcale nie jestem zmęczona po wczorajszym balu. Ale ty, droga Zuziu, czy wiesz, jak wyglądasz?

- Jak? - zapytała Zuzanna, dziwiąc się sobie, że mogła tak spokojnie mówić.

- Wyglądasz, jak po kilku nie przespanych nocach, a nie po jednej. Rolf tak samo.

Wstydzicie się!

Jan obrzucił Zuzannę i Rolfa badawczym spojrzeniem. Domyślił się, że zaszło między nimi coś decydującego. Chcąc od nich odwrócić uwagę Melanii, zaczął jej pokazywać nowy parowiec, zbliżający się do mola.

- Ach, jacy jesteście dziś nudni! - powiedziała hrabianka nadaśana.

Jan ukląkł u jej stóp i zapytał:

- Czy ja też kochanie?

Melania roześmiała się znowu.

- Nie, ty nie!

Zuzanna wzięła książkę i udawała, że czyta. Rolf oparł się o kosz i nie spuszczał z niej oka.

Ilekczo Zuzanna spojrzała na niego, spotykała jego błagalny wzrok.

O pierwszej przyjechał powóz z Gerlachsheimu, by zawieźć młodych do domu.

Zuzanna pojechała z nimi aż do Glossowa, a kiedy się pożegnała z towarzystwem, powiedziała do pani Seltiz:

- Strasznie jestem zmęczona i boli mnie głowa. Proszę, niech pani dziś je sama, ja się źle czuję i muszę się położyć!

Potem weszła do swojej sypialni i wzdychając boleśnie rzuciła się na kanapę, kryjąc twarz w dłoniach.

- O, Boże, dopomóż mnie i jemu! - jęknęła.

\* \* \*

Na pozór wszystko szło starym trybem, a jednak tak wiele się zmieniło.

Wciąż jeszcze panie z Glossowa co dzień spotykały się z towarzystwem z Gerlachsheimu.

Hrabianka nie wiedziała nic o tym, co zaszło między Zuzanną a Rolfem. Rolf i Zuzanna nadal trwali w przyjaznym stosunku, ale badawczy wzrok spostrzegłby, jak w obecności Rolfa oczy Zuzanny wyrażały jakby niemą prośbę o przebaczenie, że tyle mu zadaje bólu. Rolf zaś często zagryzał usta, żeby nie stracić panowania nad sobą.

Kiedy się skończył urlop Jana Seltiza, hrabina z córką także przygotowywały się do wyjazdu. Rolf nie zatrzymywał ich, gdyż sam postanowił również wybrać się w podróż.

Pewnego dnia złożył wizytę pożegnalną paniom z Glossowa. Zuzanna pobladła na tę wiadomość, gdyż wiedziała, że to ona była przyczyną jego wyjazdu.

- Kiedy pan wyjeżdża? - zaledwie zdołała wykrztusić.

- Najprawdopodobniej pojutrze! - powiedział Rolf westchnąwszy boleśnie.

- Niech pan w takim razie jedzie z Bogiem, panie Rolfie! - powiedziała Zuzanna bezdźwięcznym głosem, podając mu małą, zimną rękę, która drżała z lekka.

Jej spojrzenie rozdzierało mu serce i kiedy pani Seltiz wyszła na chwilę z pokoju, zapytał cicho:

- Czy tak musi być, Zuziu? Jedno słowo pani, a nic nie zdoła mnie stąd oderwać.

Zuzanna spojrzała na niego ze smutkiem i powiedziała:

- Niestety, tego słowa nie wolno mi wypowiedzieć, chociaż wiem, że wskutek tego stracę pana.

Rolf przycisnął jej rączkę do ust.

- Nie, nie, chcę tylko spróbować uspokoić się. Będę wciąż myślał o pani. Niech pani pozostaje z Bogiem, Zuziu.

Zuzanna uścisnęła jego rękę.

- Szczęśliwej drogi i niech pan wraca do domu zdrów i zadowolony.

Kiedy Rolf wyszedł, Zuzanna miała wrażenie, jakby słońce zaszło dla niej na zawsze.

\* \* \*

Mijały tygodnie. Nadeszła jesień, a od Rolfa nie było żadnych wiadomości. Od czasu do czasu nadchodziły listy od Melanii i Jana, a w jednym z ostatnich było zaproszenie Zuzanny i pani Seltiz na ich ślub, mający się odbyć w październiku.

Na to zaproszenie Zuzanna odpowiedziała:

*Ukochana Melanio! Dziękuję Ci bardzo za zaproszenie na Wasz ślub. Ale niestety, nie mogę z niego skorzystać. Zastanów się, jakie niemile konsekwencje może wywołać moje zjawienie się wśród Twoich gości. Nie chcę Ci sprawić przykrości, ale tak musi być. Pani Seltiz opowie mi, jak pięknie się wszystko odbyło...*

Zakończyła list serdecznymi życzeniami i pozdrowieniami i nie zmieniła swego postanowienia, aczkolwiek Melania i Jan wielokrotnie jeszcze powtarzali swoją prośbę.

Nadeszły dżdżyste dni jesieni i Zuzanna całymi dniami zmuszona była przesiadywać w domu.

Pewnego takiego dnia, kiedy deszcz strumieniami siekł w szyby, Zuzanna spoglądała ze smutkiem w dal. Po chwili odeszła od okna i wolnym krokiem przechadzała się po pokoju.

Nigdy jeszcze nie czuła się tak osamotniona i opuszczona przez wszystkich. Wzrok jej błąkał się z przedmiotu na przedmiot, nagle zatrzymał się na pięknym stylowym biureczku. Po chwili Zuzanna wstała i usiadła przy nim. Po raz pierwszy zwróciła uwagę na zdobiacą je piękną inkrustację z perłowej masy. Zwłaszcza prześliczne były małe gwiazdeczki, zdobiące kanty biureczka.

Zuzanna wsparła głowę na jednej ręce, a drugą zaczęła w zadumie przesuwając po tych lśniących gwiazdach. Nagle drgnęła, jak błyskawica odżył w jej pamięci znamieny sen.

Cała drżąca zaczęła naciskać kolejno jedną gwiazdkę po drugiej, jak to czyniła we śnie jej matka.

Nagle po naciśnięciu jednej z ostatnich gwiazdek rozległ się cichy trzask, a z biurka wyskoczyła płaska szufladka.

Zuzanna poderwała się. Jakie to było dziwne!

Po chwili opanowała się i sięgnęła w głąb szufladki. Znalazła w niej małą książkę oprawioną w czerwony safian. Na okładce wypisane było złotymi literami: „Mój pamiętnik”.

Był to pamiętnik jej matki. Wiedziała, że pamiętnik jest tajemnicą tego, kto go pisze, ale nie mogła się oprzeć pokusie i zaczęła czytać:

Były w nim różne przeżycia od dnia ślubu. Niektóre dni opisane były jeden po drugim, a niektóre wypadki po przerwach kilkudniowych i nawet większych. Ale z każdej kartki pamiętnika przebijało bogate, głębokie piękno duszy tej niezwyklej kobiety.

Zuzanna z najwyższym zainteresowaniem przewracała kartkę za kartką, czytała o swoim przyjściu na świat i jak jej mała osóбка przysparzała szczęścia kochającym się ponad wszystko rodzicom.

Zuzanna miała przy tym wrażenie, jakby ją czule głaskały matczyne ręce. Duchem przenikała opisywane przez matkę chwile szczęścia i tak jej było dobrze, jakby się to wszystko działo w obecnej chwili.

Przed oczyma Zuzanny przesuwwały się dni, tygodnie i lata, aż wzrok jej trafił na notatkę, która przejęła jej serce dreszczem niepokoju. W notatce tej było opisane poznanie jej matki z panem Brockhoffem, którego przyprowadził do domu ojciec. Opisane było przykre wrażenie, jakie wywarł na niej ten człowiek, jego skierowany na nią natarczywy wzrok i oznaki niepohamowanego temperamentu.

Zuzanna w gorączkowym pośpiechu przewracała kartkę za kartką, czytając na początku żalose, potem rozpaczliwe skargi na człowieka, który prześladował jej matkę swoją namiętnością. Wreszcie natrafiła na datę, która wywołała w jej sercu grozę. Był to dzień katastrofy. Notatka brzmiała:

*21 lipca. Brockhoff jest tak zdenerwowany i zachowuje się tak dziwnie, że zwróciło to wreszcie uwagę Justusa. I dziś powiedział do mnie: „Obserwując Joachima, doszedłem do wniosku, że w młodości wybiera się dość niebacznie swoich przyjaciół”. Odetchnęłam z ulgą i powiedziałam: „Ach, Justusie, jak to dobrze, że wreszcie sam to spostrzegłeś, nie chciałam urazić twoich uczuć przyjacielskich i dlatego nie mówiłam ci, jak bardzo nie znoszę obecności tego człowieka. Byłabym*

*szczęśliwa, gdybym go mogła już więcej nie widzieć”. Mój kochany mąż spojrzał na mnie badawczo i powiedział: „W najbliższych dniach kończy się jego urlop i będzie musiał stąd wyjechać”. Dzisiaj po obiedzie Brockhoff przysłał list, w którym zaprosił Justusa na wieczór do Gosserowa. Będzie tam kilku przyjaciół. Mój kochany mąż czule pożegnał się ze mną i z naszą maleńką Zuzią. Córeczka moja leży w łóżeczku. Idę jej jeszcze powiedzieć dobranoc, a potem poczytam trochę książkę, którą mi podarował Justus. Może mi w ten sposób szybciej minie czas do jego powrotu. Oby już jak najprędzej wrócił, gdyż zawsze podczas jego nieobecności w sercu moim gości niepokój.*

Na tych słowach kończył się pamiętnik. Pisała je Bettina w dniu swojej śmierci, w kilka chwil przed straszną katastrofą.

Zuzanna siedziała bez ruchu, a łzy spływały jej po twarzy. Przycisnęła pamiętnik do ust.

- Biedna, kochana mateczko, niepokój twego serca był uzasadniony. Nie wiedziałaś, że są to ostatnie chwile twego życia.

Tak myślała Zuzanna, a serce jej rozrywał ból. Płakała rzewnie, jak gdyby w łzach tych miały się rozpuścić jej cierpienia podczas wielu lat.

Po chwili otarła łzy i ostrożnie włożyła pamiętnik z powrotem do tajnej szufladki.

Cicho trzasnęła sprężyna i nie pozostało już śladu, że w tym miejscu była skrytka.

Rolf Gerlach w podróży swojej przybył do Nizy. Nigdzie nie znajdował zadowolenia, gdyż tęsknota ciągnęła go do Gerlachsheimu. Im dłużej przebywał w drodze, tym bardziej tęsknił za widokiem Zuzanny.

W Nizy spotkał Rolf kilku znajomych i spędzał wieczory w ich towarzystwie.

Pewnego dnia wybrał się do Monte Carlo. Siedział z przyjaciółmi na tarasie hotelu „Paris” pijąc czarną kawę i paląc papierosy. Nagle ujrzeli jakiegoś pana ubranego z niedbałą elegancją. Jego blada twarz znamionowała chorobę. Czarne oczy skrzyły się.

- Dziwna osobistość! - powiedział Rolf do swego sąsiada.

- Ma pan na myśli tego stałego bywalca w Monte Carlo? Większą część swego życia spędza w kasynie gry. I teraz tam z pewnością idzie. Jakiś niesamowity typ. Podobno jest to były oficer pruski.

- Jak się nazywa? - zapytał Rolf z jeszcze większym zainteresowaniem.

- Joachim von Brockhoff! - odpowiedział sąsiad Rolfa.

Rolf w zadumie spoglądał za niedbale ubranym mężczyzną. Joachim von Brockhoff?

Stanowczo już kiedyś słyszał to nazwisko. I nagle zadrżał od stóp do głowy. Zerwał się szybko i pożegnał się z przyjaciółmi, którzy wracali do Nizy.

- Nie jedźcie pan z nami, panie Gerlach? - zapytał jeden z panów.

- Nie, wstąpię na chwilę do kasyna!

Do kasyna było niedaleko. Rolf szybko przebiegł schody i wszedł do dużej sali. Siedziało tam mnóstwo graczy, którzy z zapartym tchem śledzili bieg gry.

Rolf szedł od stołu do stołu szukając Brockhoffa, ale nie było go. Wszedł do drugiej sali i tu natychmiast spostrzegł tego, kogo szukał. Siedział przy stole, przed sobą miał małą książeczkę, w której coś notował, a jego płomienny wzrok biegł niespokojnie od wirującej kuli do książeczki i z powrotem.

Przez dłuższy czas Rolf stał i przyglądał mu się. W pewnej chwili Brockhoff podniósł się i odszedł od stołu chwiejnym krokiem jak pijany.

Rolf poszedł za nim. Gracz zatrzymywał się co chwila z wahaniem, jakby go coś ciągnęło z powrotem. Rolf nie spuszczał go z oczu. Nagle zobaczył, jak kroki gracza stają się coraz bardziej chwiejne, jak wreszcie zatrzymał się złamany, jakby nie mógł już iść dalej.

Rolf w jednej chwili znalazł się u jego boku.

- Czy mogę panu pomóc? Niech mi pan poda swój adres, pan jest niezdrów, odwiozę pana do domu! - powiedział Rolf.

Brockhoff, wsparty na ramieniu Rolfa, wyprostował się z trudem i zaskoczony spojrzał na niego.

- Rodak! O, panie, to nic, serce mam słabe, ja... ja zapomniałem zdaje się dziś jeść, a ciało jest tyranem, mój panie. Dziękuję panu!

Rolf przywołał dorożkę.

- Dokąd mam pana zawieźć? - zapytał.

Joachim Brockhoff wymienił nazwę małego hotelu najniższej kategorii.

- Tak, mój panie! - dodał po chwili. - Nie posiadam już ani grosza, wszystko przegrałem.

Rolf uczynił ruch ręką, jakby chciał powiedzieć, że to nie ma znaczenia. Wsadził chorego do powozu, wymienił stangretowi podany adres i sam wsiadł także.

- To nic innego, tylko głód, mój panie! - odezwał się gracz do Rolfa.

Słowa te dziwnie poruszyły Rolfa. Ulegając nagłemu impulsowi, powiedział szybko:

- Pozwoli pan, że go zaproszę na skromny obiad, jesteśmy przecież rodakami.

Gracz potarł czoło i zagryzł wargi, potem odpowiedział ochryłym głosem:

- Niech mnie pan pozostawi mojemu losowi. Co za różnica, czy dziś padnę z głodu,

czy innego dnia? Raz przecież musi być koniec! Niech mnie pan zostawi.

Rolf potrząsnął głową.

- Nie, nie pozostawię pana. Szklanka wina i dobry obiad dodadzą ciału sił, a duchowi otuchy.

Coś drgnęło w bezkrwistej twarzy Brockhoffa, na której oczy błyszczały gorączką głodu.

- Głód jest jak dzikie zwierzę - powiedział zrezygnowanym głosem - i zmusza człowieka do przyjęcia zaproszenia, chociaż wie, że nie będzie się mógł odwzajemnić.

- Niech pan nie myśli o tym, panie Brockhoff! - odpowiedział Rolf.

Gracz drgnął.

- Pan mnie zna? - zapytał nieufnie.

- Słyszałem, jak ktoś wymienił pańskie nazwisko. Pozwoli pan, że i ja się przedstawię, nazywam się Rudolf Gerlach.

Brockhoff popadł znów w apatię.

Po chwili dorożka zatrzymała się przed restauracją. Zajęli miejsca w odległym kąciku i Rolf zamówił butelkę wina i obiad.

Brockhoff jadł z trudem opanowując żarłoczność, wypił do mięsa kilka szklaneczek wina, potem ożywił się i rozparł się wygodnie na kanapie.

- To było dobre! - powiedział wpijając w Rolfa płomienny wzrok. - Znów się czuję człowiekiem. Jak brzmiało pańskie nazwisko?

- Rudolf von Gerlach z Gerlachsheimu! - odpowiedział Rolf wolno.

Brockhoff przymknął oczy, jakby usiłował sobie coś przypomnieć.

- Gerlachsheim, Gerlachsheim? Hm, ta nazwa jest mi skądś znajoma.

Rolf nie spuszczał zeń wzroku.

- Zapewne słyszał ją pan swego czasu w Glossowie.

Rolf nie wiedział, co go skłoniło do wymienienia tej nazwy, ale stało się i teraz przestraszył się tego, co uczynił, gdyż Brockhoff zerwał się i wpił w niego szeroko rozwarte oczy.

- Co to ma znaczyć? Czego pan chce? - zawołał, a w głosie jego brzmiała rozpacz i strach.

- Bardzo żałuję i przykro mi, że pana tak zdenerwowałem - powiedział Rolf z opanowaniem. - Rozumiem, że ta nazwa nie budzi w panu miłych wspomnień. Ale dlaczego pan się tak przestraszył?

Brockhoff żałował swego uniesienia i powiedział siłąc się na spokój:



- Tak, to prawda, ta nazwa nie budzi we mnie miłych wspomnień.

- Hm, mogę to sobie wyobrazić! - odezwał się Rolf.

Brockhoff poderwał się znowu.

- Co? Co pan sobie może wyobrazić? W jaki sposób? - zapytał gwałtownie, a w jego wzroku znowu odbiła się dzika nieufność.

Rolf pozostał na pozór spokojny, chociaż i on był mocno zdenerwowany.

- Przecież to jasne. O ile mi wiadomo, Justus von Glossow zranił pana ciężko, a taki fakt nie może być miłym wspomnieniem.

Brockhoff skrzywił twarz, jakby w uśmiechu, i raptownie wypróżnił szklanę wina.

- Tak, tak, złe, okropne wspomnienia, chciałem o nich zapomnieć, za wszelką cenę zapomnieć. A pan przychodzi, młodzieńcze i na nowo rozrywa stare rany. Hm, niech pan to zostawi w spokoju. Proszę jeszcze szklanę wina. Prosit, panie Gerlach.

Brockhoff jednym haustem opróżnił szklanę i patrzył przed siebie osłupiałym wzrokiem, jakby ujrzał odległe, pełne grozy sceny. Rolf siedział nieruchomy.

- Bettina! Bettina! Jaka ona piękna, jaka dumna, jaka czysta! Jeżeli mnie nie wolno, to i nikomu innemu. Nikt jej nie będzie posiadał, nawet Justus! Nikt!

Nagle drgnął, ocknąwszy się ze swoich ponurych wspomnień. Spojrzał badawczo na Rolfa.

- Co ja mówiłem? Jestem szalony! Dlaczego mi się pan tak przygląda, młodzieńcze? Czy mówiłem o Bettinie? Czy znał pan Bettinę von Glossow?

- Tak, panie Brockhoff, ale nie mogę jej sobie przypomnieć. Znam za to jej córkę, która ma być do niej bardzo podobna.

Czarne, skrzące się oczy przeniknęły go na wskroś.

- Jej córka? Ach, malutka Zuzia, prawda?

- Tak, Zuzanna von Glossow.

- I powiada pan, że jest podobna do matki?

- Tak, prócz oczu.

- Ile lat ma Zuzanna?

- Dwudziesty drugi rok.

- Ach, więc to już nie dziecko, dojrzała kobieta. Tak, tak, czas leci. I podobna jest do matki, powiada pan?

- Tak, słyszałem to od wielu osób. Mieszka teraz w Glossowie po smutnym spędzeniu dzieciństwa w domu wuja. Żyje w zupełnym osamotnieniu i jest bardzo nieszczęśliwa, cierpiąc pod brzemieniem hańby, która legła na jej nazwisku.

- Jakiej hańby? Co za hańby? - zapytał ochryple Brockhoff.

- Przecież jej ojciec zginął jako morderca własnej żony i samobójca. A o matce mówią, że była wiarołomną żoną.

Wzrok Brockhoffa wpił się w oczy Rolfa.

- Dlaczego pan mi to mówi, młodzieńcze, dlaczego akurat mnie?

- Bo pytał pan o Zuzannę, więc myślałem, że to pana interesuje.

- Nie, nie interesuje mnie to wcale. Co mnie to wszystko obchodzi? Nie, absolutnie, wcale! Niech mnie pan zostawi w spokoju, młodzieńcze!

Rolf na pozór spokojnie napełnił szklanki winem. Brockhoff wypił łączywie i postawił szklankę na stole tak gwałtownie, że szkło rozprysło się i mały odłamek skaleczył go w palec. Nagle zerwał się i nabrawszy głęboko tchu wykrztusił:

- Niech mi pan opowie o Zuzannie. Czy wie pan, że kochałem jej matkę do szaleństwa? A ona odtrąciła mnie od siebie, jak parszywego psa!

Słowa te dziwnie wzruszyły Rolfa, gdyż przebijał przez nie śmiertelny ból. Świadczyły one o niewinności Bettiny.

- Więc Bettina nie zdradziła swego męża? - zapytał stłumionym głosem.

Brockhoff roześmiał się obłędnie.

- Nie, nie, to ja kochałem ją jak szalony. Przestałem wreszcie panować nad sobą. Pragnąłem ją pocałować, chociaż raz. Zdawało mi się, że to mnie uspokoi. Zakradłem się do jej pokoju. Leżała na kanapie i czytała. Porwałem ją w ramiona. Walczyła ze mną, jak lwica, wzywała pomocy i w tej chwili wszedł Justus. Strzelił do mnie wściekły z gniewu, a potem... Co pan chce? Dlaczego mi się pan tak przygląda?

Ostatnie słowa wymówił w panicznym lęku, chwycił butelkę wina i drżącą ręką napełnił szklankę.

- Słucham pana ze szczerym współczuciem, panie Brockhoff. Dotychczas myślałem, że pan przez lekkomyślność zniweczył spokój rodziny. Teraz wiem, że jest pan nieszczęśliwym człowiekiem, tak samo zasługującym na współczucie, jak i Justus i jego żona.

Brockhoff na chwilę przymknął oczy w niemej udręce, potem podniósł głowę i powiedział:

- Niech mi pan opowie o Zuzannie wszystko, co pan o niej wie. Bardzo o to proszę.

Rolf zaczął opowiadać o niezmiernie smutnym dzieciństwie Zuzanny, o jej ucieczce do Glossowa, o swojej miłości do niej i o jej stanowczej odmowie poślubienia go.

Brockhoff przysłuchiwał się temu opowiadaniu w nieruchomej postawie.

Przez chwilę panowała cisza. Rolf żałował już, że mówił temu człowiekowi o swojej

miłości. Niezadowolony z siebie zawołał kelnera chcąc mu zapłacić. Potem wstał.

- Chwileczkę jeszcze, panie Gerlach! - zatrzymał go Brockhoff. - Niech mi pan pożyczycy jeszcze dwadzieścia franków, następnie niech mi pan poda swój adres w Nizy, żebym je mógł panu odesłać wraz z tym, co pan tu na mnie wydał.

- To zbyteczne, panie Brockhoff!

- Ale stanowczo proszę mi podać swój adres! - powiedział Brockhoff, rumieniąc się lekko.

Rolf dał mu swój adres.

- Dziękuję panu! - powiedział starszy pan.

- I niech pan wierzy w cuda! - dodał po chwili.

Rolf szybko opuścił lokal, mocno niezadowolony z siebie.

Joachim Brockhoff wypił resztę wina i także wyszedł, a na twarzy jego igrał dziwnie jasny uśmiech.

Udał się do swego mieszkania, znajdującego się opodal. Będąc już u siebie, zastanowił się nad tym dziwnym dniem. Przegrał wszystko, co posiadał, pozostał bez środków do życia. A teraz to spotkanie z Rolfem. Rozmowa z nim i wspomnienia sprzed lat stanęły mu żywo w pamięci.

Chodził długo wzdłuż i wszerz po swoim ciasnym pokoiku, potem z wyrazem nagłej decyzji na twarzy usiadł przy biurku i zaczął pisać. Trwało to do świtu.

Kiedy skończył, zakleił kopertę i zalakował ją starannie. Potem znużony rzucił się na kanapę i zasnął twardym snem. Spał tak przez kilka godzin, co mu się już od lat nie zdarzało.

Kiedy się obudził, ubrał się starannie. Potem wyjął z szuflady biurka rewolwer i włożył go do kieszeni płaszcza.

Z dziwnym uśmiechem spojrzął na zalakowaną kopertę, potem włożył ją także do kieszeni i wyszedł.

Bez wahania udał się do notariusza.

- Chcę zdeponować u pana ten list! - powiedział spokojnie podając notariuszowi zalakowaną kopertę. - Ten list jest bardzo ważnym dokumentem. Proszę na wypadek mojej śmierci przesłać ten list do sądu. Proszę także, żeby podczas otwierania tego listu był obecny pan, którego nazwisko i adres są na tej wizytówce.

To mówiąc, podał notariuszowi kartę wizytową Rolfa. Notariusz pokwitował odbiór listu i sprawa była załatwiona.

Po zapłaceniu notariuszowi jego należności z setki, którą otrzymał od Rolfa, Brockhoff pożegnał się i wyszedł.

Wolnym krokiem poszedł na brzeg morza i wsłuchując się przez chwilę w jego szum, wyjął rewolwer i strzelił sobie w skroń.

W kieszeni płaszcza znaleziono prócz jego papierów kartkę, na której było napisane:

*Proszę natychmiast zawiadomić o mojej śmierci notariusza Severina.*

Był to notariusz, u którego Joachim Brockhoff zdeponował list.

Następnego dnia Rolf Gerlach udał się znowu do Monte Carlo. Tam dowiedział się o samobójstwie Brockhoffa.

A drugiego dnia po jego śmierci otrzymał wezwanie do sądu.

Nie wiedząc, o co chodzi, udał się tam natychmiast. Bardzo był zdziwiony, kiedy się dowiedział, dlaczego go wzywano. Dokument został otworzony i odczytany. Brzmiał, jak następuje:

*Niżej podpisany, czuję się zmuszony złożyć wyznanie popełnionej przed laty i dotychczas nie odpokutowanej zbrodni. Przysięgam na Boga Wszechmogącego, przed którego tronem sędziowskim stać już będę, kiedy dokument ten zostanie odczytany, że spisuję samą tylko prawdę.*

*Proszę, aby to moje wyznanie zostało opublikowane w najpoczytniejszych pismach, pragnę bowiem, aby imię barona Justusa von Glossowa i jego małżonki, Bettiny von Glossow zostało oczyszczone z ciężącego na nich piętna.*

Rolf von Gerlach przysłuchiwał się uważnie.

*Przyznaję się, że wieczorem, dnia 21 lipca 1886 roku zastrzeliłem barona Justusa von Glossowa i jego małżonkę Bettinę w ich zamku w Glossowie. O zbrodnię tę występnie oskarżyłem barona Justusa. Prawdziwy przebieg wydarzeń był następujący:*

*Od chwili, kiedy po raz pierwszy ujrzałem Bettinę von Glossow, owładnęła mną namiętna miłość do tej kobiety. Prześladowałem ją swymi nieustannymi oświadczeniami miłosnymi, chociaż jej mąż był moim przyjacielem.*

*Namiętność ta doprowadzała mnie do rozpacz. Jak konający z pragnienia tęskniłem za pocałunkiem jej czystych warg.*

*Wieczorem 21 lipca wywabiałem jej męża z Glossowa. Stałem na czatach, kiedy opuszczał dom i postanowiłem znaleźć sposobność zbliżenia się do Bettiny von Glossow. Za wszelką cenę musiałem z nią mówić bez świadków.*

*Zobaczyłem ze swojej kryjówki, że Bettina von Glossow weszła do pokoju, którego*

*drzwi otwarte były na werandę.*

*Rozpalonymi oczyma wpatrywałem się w ukochaną kobietę.*

*Służba udała się już zapewne na spoczynek. Nie mogłem usiedzieć dłużej w kryjówce. Wbiegłem do pokoju, padłem do nóg ukochanej kobiecie, i bełkocząc namiętne błagania, porwałem ją w ramiona, chcąc ją pocałować. Ale ona walczyła ze mną i z całą siłą rozpaczły odpychała mnie od siebie.*

*- Nędzniku! - zawołała z obrzydzeniem.*

*W tej samej chwili zabrzmiał wystrzał. Padłem zraniony na ziemię.*

*- Justusie... Boże miłosierny... Justusie mój! - zawołała Bettina von Glossow.*

*I oto ujrzałem stojącego przede mną Justusa von Glossowa. Twarz jego skrzywiona była z podniecenia.*

*Zobaczyłem, jak upuścił na podłogę rewolwer, z którego strzelił do mnie i podbiegł do łkającej żony, która z płaczem padła na kanapę. Objęli się czule, a mąż z troskliwością starał się ją uspokoić. W najżarliwszej miłości całowali się nawzajem.*

*Wówczas ogarnął mnie obłędny ból. Sądziłem, że jestem śmiertelnie ranny i nie mogłem znieść widoku Bettiny w ramionach jej męża. Oszałały z bólu i zazdrości poderwałem się z podłogi, chwyciłem upuszczony rewolwer i strzeliłem do Bettiny. Kiedy Justus odwrócił się przerażony, zastrzeliłem i jego. Potem odrzuciłem rewolwer pod nogi Justusa.*

*W chwili śmierci jeszcze pragnąc uścisnąć swoją żonę, Justus zwałił się na jej ciało, a ja padłem zemdlny, w przeświadczeniu, że i do mnie zbliża się śmierć.*

*Ale nie byłem martwy, odzyskałem znowu przytomność. A instynkt samozachowawczy i lęk przed sądem ziemskim podsunęły mi myśl, aby złożyć fałszywe zeznanie.*

*Myśl tę urzeczywistniłem, kiedy mnie przesłuchano. Uwierzono mi natychmiast. Śledztwo nie wykazało niczego, co zaprzeczałoby moim zeznaniom. Wszystkie trzy strzały oddane były z rewolweru Justusa von Glossowa.*

*Uchodziłem więc odtąd wprawdzie za przyczynę tragedii w Glossowie, ale nie za jej sprawcę. Z mojej winy szlachetne nazwisko Justusa von Glossowa i jego żony okryte było teraz hańbą. W tchórzliwym lęku przed karą dopuściłem i do tego. Gdy wyzdrowiałem, opuściłem Niemcy na zawsze. Krewnych nie miałem. Byłem panem swego okazałego majątku i rozpocząłem za granicą hulaszczę życie, aby zagłuszyć mój ból i wspomnienia.*

*A kiedy skończyło się dla mnie wszystko, kiedy przegrałem w kasynie resztę swego majątku, spotkałem barona von Gerlacha na plantach, gdzie wałęsałem się na wpół omdlały z głodu. Nakarmił mnie i napoił - i zbudził we mnie wspomnienia. Nie wiedząc o tym wcale, ukazał mi cały ogrom mojej winy, a zarazem możliwość pokuty, o ile to jeszcze leżało w mojej*

*mocy.*

*Raz jeszcze przysięgam na Boga Wszchemogącego, że powiedziałem samą tylko prawdę. Niechaj Bóg będzie miłościw mnie grzesznemu!*

*Monte Carlo, 6 listopada 1908 r.*

*Joachim von Brockhoff.*

Rolf von Gerlach siedział głęboko przejęty przed stojącym z niewzruszoną pełną godności miną urzędnikiem.

Twarz Rolfa była blada, ale w sercu czuł głębokie uczucie błogości. Dokument ten otwierał drogę dla szczęścia jego i Zuzanny, uwalniał bowiem ukochaną od poczucia winy. Rolf błogosławił przypadek, który sprowadził Joachima von Brockhoffa na jego drogę i wierzącym sercem dopatrywał się w tym cudu.

Poprosił o uwierzytelniony odpis wyznania, aby go móc zawieźć Zuzannie do Glossowa.

Następnie powrócił we wspaniałym nastroju do Nizy, aby się przygotować do natychmiastowego powrotu do domu.

\* \* \*

Zuzanna von Glossow pojechała z Heerfurtem konno do przytułku dla dzieci i powróciła do domu godzinę przed obiadem. Przebrała się i weszła do pokoju pani Seltiz.

Starsza pani spojrzała na nią z uśmiechem.

- Cieszę się, że będzie pani miała znowu młode towarzystwo! - powiedziała.

Zuzanna spojrzała na nią zaskoczona.

- Kogo pani ma na myśli?

- Pana von Gerlacha, moje dziecko! Słyszałam, że oczekują jego powrotu!

Zuzanna wzdrygnęła się i pobladła. Rozszerzonymi oczami spojrzała na panią Seltiz.

- Skąd pani o tym wie?

- Powiedziała mi to pani administratorowa.

Wówczas Zuzanna wstała, nie mówiąc ani słowa więcej i opuściła pokój.

„Boże wielki, mam wrażenie, że pan von Gerlach odgrywa wielką rolę w serduszkach Zuzi!” - myślała pani Seltiz.

Zuzanna udała się do swego buduaru. Od czasu, kiedy znalazła pamiętnik matki, było to jej ulubione miejsce.

Z drżącymi kolanami padła na fotel przed kominkiem i przycisnęła ręce do bijącego

silnie serca. Pragnęła się cieszyć z powrotu Rolfa Gerlacha, ale czuła jednak gorący, piekący ból na myśl o tym, że będzie musiała stanąć przed nim znowu spokojna i opanowana.

Postanowiła, że da mu do przeczytania pamiętnik matki. Nie była to profanacja. Nikomu innemu nie pokazałaby tego pamiętnika, ale on niech wie, jak czysta i bez winy była jej matka.

Wsparła głowę na rękę nasłuchując. Niebawem miał powrócić z dworca powóz, który go przywiezie. Niewątpliwie pojedzie drogą przez Glossow. Czy też zatrzyma się, aby powitać panią Seltiz?

Wreszcie usłyszała turkot powozu. Siedziała bez ruchu, ściskając poręcz fotela.

Powóz zatrzymał się.

W chwilę potem wszedł służący i zameldował pana von Gerlacha.

Zuzanna schyliła głowę, niezdolna wypowiedzieć słowa.

Lękliwie wlepiała oczy w drzwi.

Po chwili Rolf w stroju podróżnym stanął na progu.

Przez sekundę stał bez ruchu, ale już po chwili podbiegł do niej, padł na kolana i zanim Zuzanna zdążyła się podnieść, owładnięty porywem uczucia, objął ją ramionami.

- Zuzanno, Zuzanno moja! Teraz już jesteś moja - moja na wieki! Stał się cud, ukochana moja, cud, którego tak pragnęliśmy. Przynoszę ci wyzwolenie ze wszystkich mąk!

Zuzanna drżąc chciała się uwolnić z jego objęcia.

- Co się stało? - zapytała jak we śnie i bezwiednie przytuliła się do jego piersi.

Rolf, nieprzytomny ze szczęścia, całował jej dłonie.

- Ukochana Zuzanno, żadna przeszkoda nie stoi już na drodze naszego szczęścia. Przynoszę ci cudowną, zbawczą wiadomość. Usłyszysz ją w moich ramionach, na moim sercu. Nazwisko Glossow jest już czyste i wolne od plamy, ojciec twój nie jest mordercą, twoja matka jest bez winy, jak jasne słońce. Joachim von Brockhoff był mordercą twoich rodziców!

Zuzanna pobladła śmiertelnie i zadrżała w ramionach Rolfa.

- Boże wielki... Boże wielki... Czy to możliwe? Czy to może być prawda? - zapytała głosem ochryplym z podniecenia, patrząc mu nieśmiało w oczy.

- Tak, to prawda, Zuzanno! Przynoszę ci dowody. Ale zanim się dowiesz wszystkiego, powiedz mi, że mnie jeszcze kochasz i pragniesz być moja.

Spojrzeli sobie nawzajem w rozpalone twarze, w stęsknione oczy. I oto wargi ich odnalazły się bez słowa w zachwycie. Bez słowa trzymali się w objęciach, długo nie mogąc rozłączyć ust.

Wreszcie Zuzanna wyprostowała się i odgarnęła włosy z czoła.

- A teraz powiedz mi wszystko! - poprosiła cicho.

Rolf opowiedział o wszystkim, nie wypuszczając jej z ramion. Potem dał jej do przeczytania wyznanie Joachima Brockhoffa.

Długo trwało, zanim Zuzanna wszystko zrozumiała.

Potem wyjęła ze skrytki pamiętnik matki i pokazała Rolfowi miejsca, które potwierdzały zeznanie Brockhoffa.

Kiedy pani von Seltiz zeszła po godzinie na dół, ku swemu radosnemu zdumieniu zastała w salonie szczęśliwą parę narzeczonych.

Zuzanna kazała sprowadzić natychmiast wiernego Heerfurta z żoną, którzy dowiedzieli się teraz od pani Seltiz o wszystkim, co się stało.

Rolf odesłał swój powóz do Gerlachsheimu i pozostał na obiedzie w Glossowie.

Heerfurtowie i pani Seltiz musieli dotrzymywać narzeczonym towarzystwa przy stole.

Jeszcze przed obiadem Heerfurt zebrał całą służbę w hallu i oznajmił im o zaręczynach młodej pani z baronem Rudolfem von Gerlach, wyjaśniając także, co się naprawdę stało w Glossowie przed laty.

Po obiedzie Rolf i Zuzanna udali się na cmentarz, aby ozdobić kwiatami groby rodziców Zuzanny.

W obliczu tego miejsca Rolf przycisnął narzeczoną do serca z miłością i czule:

- Odtąd twoje życie będzie pełne słońca, mała, ukochana Zuziu. Niedługo zabiorę cię do Gerlachsheimu. Prawda, że nie pozostawisz mnie długo samego?

Zuzanna spojrzała na niego pięknymi, połyskującymi złością oczami.

- Od tej chwili mam tylko jedno pragnienie, Rolfie: robić wszystko, co może cię uczynić szczęśliwym!

- A ty sama? - zapytał Rolf czule.

- Twoje szczęście jest moim! Gdy ty będziesz szczęśliwy i ja będę...

KONIEC.